

Wi. Orkan

POEZJE ZEBRANE

I

WŁADYSŁAW ORKAN

D Z I E Ł A

WYDANIE ZBIOROWE



KRAKÓW
WYDAWNICTWO LITERACKIE

WŁADYSŁAW ORKAN

P O E Z J E
Z E B R A N E

Wiersze zebrał, tekst opracował
i komentarzem opatrzył
JERZY KWIATKOWSKI

TOM I



KRAKÓW
WYDAWNICTWO LITERACKIE

WŁADYSŁAW ORKAN — DZIEŁA

REDACJA ZESPOŁOWA
pod kierownictwem

STANISŁAWA PIGONIA
MIECZYŚLAW KARAS — MARIA RYDŁOWA
JERZY SKÓRNICKI

Redaktor tomu
MARIA RYDŁOWA



884(081)
60120/I

60120

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna
we Wrocławiu



WRO0112203

1968 K 61

PRZYGRYWKA

Ukochałem lud biedny nad miarę —
 Bom się jego pieśnią wykołysał...
Ukochałem zwyczaje i gwarę —
 Które, dziecko, z piersi jegom wyssał.

⁵ Co mię wiąże z ludem jeszcze szczerzej,
 Powiem — choć mi wielu wiary nie da:
To niedola, która w nim się szerzy —
 Oto wspólna towarzyszka — bieda...

Może ona zaćmiła mi oko
¹⁰ I przesłania serc biedaczych głębię —
 Że nie mogę patrzeć tam... wysoko —
 I od ludzi sam gnębiony — gnębnię...

Może ona zaćmiła mi słońko
 I na nerwach zwinęła promienie,
¹⁵ Że gdy chodzę serc ludowych łąką,
 Poza światłem wszędy widzę — cienie...

Poza światłem cienie widzę zawdy,
 Łzy mię ciągną więcej niżli blaski...
Lecz do ludu nie schodzę jak z łaski —
²⁰ Ja w nim samym szukam tylko — prawdy.

I. OKRES
„Z TEJ SMUTNEJ ZIEMI“
(1897—1902)

THE
LIBRARY OF THE
MUSEUM OF MODERN ART
1000 MUSEUM AVENUE
NEW YORK, N. Y. 10028

Z TEJ SMUTNEJ ZIEMI

A TALL BUILDING

I

Gdym dzieckiem chodził dumać nad potokiem,
Wówczas już, goniąc białe, nikłe piany,
Cały mój przyszły żywot oplakany,
Jak równe pole przebiegałem okiem...

⁵ Że pójdę pustką, ugorem i tłokiem
W dal, goniąc z wiatrem puch kwiatów rozwiany,
Czułem... że pójdę w Pieśni rozkochany,
Niedoli wiecznej zaklęty urokiem.

I czułem wówczas, że w tej smutnej drodze
¹⁰ Rosą nadziei ust mych nie ochłodzę,
Wiara obejdzie mię i szczęście minie —

Wiatr mię wśród pustki powiedzie jedynie
I miłość wieczna do tej Pani świata,
Co nad potokiem łez włosy rozplata...

Genève, 3. IV. [1899] (w nocy)

II

Przez te dalekie, szare, puste tłoki
Znużony idę... Wszystkie me nadzieje
Wiatr zimny wcześniej starga i rozwieje
I poschną kwiaty wiary mej głębokiej.

⁵ Bo, jak świat cały długi i szeroki,
Znikąd nie świta zorza i nie dnieje;
Wleką się życia szare epopeje
I wszystko z wolna schodzi w senne mroki...

A mnie nieznanne, wielkie jakieś moce
¹⁰ Na życie wieczną ukarały męką:
Że mam iść polem przez te szare noce

I być „przechodniom wyciągniętą ręką”,
Za którą błędne obracają twarze,
Czy im w oddali świtu nie ukaże...

Genewa, 15. II. [18]99.

III

I nie wiem, czy jest jaki płatek ziemi,
Gdzie serce moje znajdzie ukojenie —
Lecz dotąd wielkie zszedłem już przestrzenie,
A wszędy tęskno i smutno, i źle mi...

⁵ I nieraz duszę dziwny lęk oniemi,
Gdy, jak wśród gęstwi snujące się cienie,
Liście odchyła rękoma drżącemi,
Czy nie przeszczepią jej palców promienie,

Czy nie zaśnije ptak o rannym świcie...

¹⁰ I wysłuchuje sen spokojnych zacisz,
Kędy przed myślą kryje się Nieznane.

Wszędy jednak, szaro, pusto... Życie!
Gdybyż cię choć raz, na męki skazane,
Objęły wzrokiem dusze, które tracisz!...

Genewa, 13. II. [18]99.

I D E Ę K U T O B I E...

I

Idę ku Tobie... a myśl mię wyprzedza,
Lecąc wśród mgławic jak spragniona kania —
I chociaż nie wiem Twojego nazwania;
Czy imię Twoje Spokojność czy Wiedza —

⁵ Idę ku Tobie... Choć mgły nie rozrzedza
Wzrok, ni przede mną drogi nie odsłania,
Choć mię strach ziębi i bojaźń zbląkania,
Gdy mi ostatnia we mgle ginie miedza —

Idę ku Tobie... Z zapalem pielgrzyma,
¹⁰ Z ufnością dziecka idę wśród padołu,
Ze mną tęsknica i smutek pospołu...

I nie wiem, kędy droga się zatrzyma:
Czy tu na ziemi, na słońcu, czy w niebie —
Idę i szukam, jakbym szukał siebie...

II

Przez puste tłoki i łopuszne ściernie,
Przez osty polne, iglaste jałowce,
Przez urwiskowe, przepastne manowce,
Raniąc swe stopy o przydrożne ciernie —

⁵ Idę ku Tobie... Dokoła mnie czernie
Błądzą stadami, jak stracone owce;
Błądzą, szukając paszy, ludzie-dniowce,
A trawy liaste ścielą się obszernie...

Czas niby dzieciół lata w drzewach kuje —
¹⁰ A ja, wśród młodych i starych pokoleń,
Zasłuchan w przyszłą godzinę wyzwoleń,

Idę ku Tobie... I choć sercem czuję,
Że nie odnajdę Cię, aż w cichym grobie —
Przez łyzy konania, ból — idę ku Tobie...

1. VIII. [18]98.

P R Z E L O T N E P T A K I

I

Nieraz jesienią, idąc po ugorze
Pośród jałowców osendziałych śniegiem,
Widziałem ptaki lecące szeregiem
Gdzieś nad nieznane, południowe morze...

⁵ Oczy za nimi gubiłem w przestworze,
Goniąc myślami za ich chmurnym biegiem:
Gdzie one spoczną i nad jakim brzegiem?
Czy nowe życie znajdą, czy śmierć może?...

I długo stałem, zapatrzony w dale —
¹⁰ Aż cały smutny ten różaniec ptasi
W krople się stopił i zginął w przeźroczu...

Wówczas się ku mnie zbiegły wszystkie żale,
Tęsknice za tym nieznanym, co gasi
Wieczne pragnienia i lży ściera z oczu...

Genewa, w kwietniu.

II

I z kraju nędzy, gdzie nie giną lody,
A śnieg po turniach z wieku na wiek leży,
Ziemię zamraza i ugory śnieży,
Z krainy, kędy zimne wieją chłody —

⁵ Poszedłem szukać słońca i pogody.
Gór mych odbiegłem i trzód, i pasterzy,
Z nadzieją wiosny, jak dziecko, co wierzy
W nowe świtania i promienne wschody.

Marzyłem zawsze o tak wielkim świetle
¹⁰ Gwiazd, na tysiączne rozszczepionych ognie,
Które po niebie łuk za łukiem kręślą —

Że: albo przy nich serce w popiół zetnę,
Albo tak duszę stopię i rozognię,
Iż słońcu buchnie w twarz płomienną myślą!

III

Stanąłem w cichej, uśpionej dolinie,
Pełnej oświetleń słońca i promieni,
Gdzie drga powietrze tysiącem odcieni
I morze światła przed oczyma płynie...

⁵ Chciałbym zatrzymać duszę w tej krainie,
Zapomnieć lodów, zimy i jesieni,
I być, jak ludzie w szczęściu zamysleni,
Bez wiecznych pragnień, i zawsze, i ninie.

Tak tu spokojnie, cicho... Całe życie
¹⁰ Zdaje się tonąć w bieli i błękitach,
Słońce promieni żywot i ozłaca...

Idę w te blaski martwymi oczyma —
Myśl nieustannie i zawsze powraca
W krainę, kędy wieczna leży zima...

Genewa, 1. III. [18]99.

I

Mój dom — skalista wyspa na szarym wód
bezkresie.

Morze ludzkiej niedoli, z potoków łez powstałe,
Opływa go dokoła, podmywa się pod skałę,
Żywą, stupietwną falą pod kamienny wierch
pnie się...

⁵ Mój dom — odwieczna pustka, pola opustoszałe.
Wiatr po ścianach zawodzi, po jałowcowym lesie,
Stracone w ziemi płacze przez ugory mi niesie,
Zmarłe przywiewa liście, od mrozu osendziałe.

Mój dom — to mój niepokój, to grób mojego życia,
¹⁰ Kolebka duszy smutnej i roztęsknionej
wiecznie —
Gniazdo, gdy las tną, w szczycie u ostatniego
złomu...

Nie wiem, kto bardziej trwożny: Czy ten, co od
rozbicia
Chroniąc się wszedł na deskę, żegluję
niebezpiecznie —
Czy ja, który się na to patrzę z mojego domu...

II

Zaledwie Cisza zajrzy w moją pustą dziedzinę —
 Już jej nie ma — traci się i przepada u węgła...
 A tuż za nią Płacz staje: Na twarzy jeno ścięgła,
 W oczach widać otchłanie dwie i jedną głębinę...

⁵ I poczynają wzbierać te dwa jeziora sine,
 Zlewać się w jedno morze, jakby je powódź
sprzęgła —
 Już jedna fala mokra serca mego dosięgła,
 Już duszą na zwelnionych, wezbranych wodach
płynę...

Lament fal — krzyk gór, w niebo wdzierających
wyłomem —
¹⁰ Jęk wód, zapadających w ciężkie, bez dna
otchłanie —
 Przelatujące w wichrze Nędze — Bóle —
Rozpacze...

Otom w samotni pustej sam opuszczonym domem.
 Dusza z falami poszła na wieczne bojowanie,
 A serce po ugorach straconej duszy płacze...



NA HALI

Jaki tu ogłuszały, martwy spokój!... Zda się,
 Życie morzem spłynęło od mych stóp na wieki
 I oniemiało w dole... Wyszły gwarne rzeki
 I odleciała pamięć o umarłym czasie.

⁵ Siadłem na opuszczonym progu przy szafasie.
 W niżach, oczom otwarty, siny kraj daleki —
 Bliżej wrąb; wśród białych pniów, niby wśród
 pasieki,
 Stracone jagnię, idąc, samotnie się pasie.

Powoli mrok poczyna wyzierać z uboczy
¹⁰ I, okrążając wzgórze, pełza pomalutku,
 Poza pniaki przed zorzą zachyla się skrycie —

Patrzące ku mnie śmiercią widzę jego oczy,
 Widzę owe przepastne, nieme oczy Smutku,
 W których na dnie otchłannym odbija się życie...

MIAŁEM RAZ CHWILĘ...

Miałem raz chwilę i już nie wiem, gdzie się
Podziała... Śpiewy mię w ugor zawiodły.
Zachód był. Owce swawolnie się bodły
I czyste dzwonki dzwoniły po lesie...

- ⁵ Nagle mię owiał dreszcz... Uczułem, że się
Coś w mojej duszy budzi — jakieś modły —
Coś, jak daleki szum rozchwianej jodły —
Coś, co się czuje w dali i w bezkresie...

- Było to jakieś czystych uczuć łkanie,
¹⁰ Płacz i modlitwa pierwsza, najgorętsza,
Nieba całego w mej duszy wezbranie —

Chwila, ze wszystkich chwil życia najświętsza.
O, jaki straszny żal! gdy wspomnę i gdy
Pomyślę, że już nie powróci nigdy...

Genève, 31. III. [18]99.

PÓŁNOC

I

Cisza... Ostatnia świeca się dopala.
Jeszcze mi w uszach huczy odgwar dzienny —
Zda się, w mych myślach płynie potok senny,
Jedna i druga, i dziesiąta fala...

⁵ Z szumem nadpływa, to się znów oddala
I wraca pianą biały potok senny...
Północ wydzwonił stary zegar ścienny.
Cisza... Ostatnia świeca się dopala.

Północ i cisza. Jaka dziwna chwila!
¹⁰ Szelest... To pewnie robak ścianę wierci.
Zgrzyt... Pewnie szafa rozeszła i trzeszczy.

Jakiś cień ku mnie z mroku się wychyla...
Czuję, jak stąpa widmo cichej śmierci,
Jak się przybliża falą zimnych dreszczy.

II

O tej godzinie z ciemnych kurytarzy
Wychodzą dusze, pełne zamyślenia,
Szukać spokoju, ciszy i wytchnienia
Pośród uroczysk uspiomych cmentarzy.

⁵ O tej godzinie myśl dziwnie kojarzy
Senne obrazy, widma i wspomnienia...
Z wolna się ku mnie wychylają z cienia
Szeregi dawno zapomnianych twarzy.

Widzę je wszystkie... jasne i pogodne —
¹⁰ Spojrzenia mają spokojne i chłodne;
Nic ich nie smuci i nic nie weseli.

Nie żal mi, gdy się roztapiają w cieniach,
Bo w oczach wszystkich i zimnych spojrzeniach
Czytam: „Tak dawno, jak my zapomnieli!...”

Poręba Wielka.

ŚWIT

Świt niedaleko — a miasto uśpione...
Martwość i bezruch... Oddechy niczyje
Nie mącą ciszy — i zegar nie bije,
Godziny idą długie, nieskończone...

⁵ Lękliwe Nędze, w zaułki wtulone,
Mrokiem swe chude owijają szyje.
Widzę... Niedola pod murem się kryje
I w dłonie chowa oczy załzawione.

Ból się przyczaił, przyczoił po ziemi
¹⁰ Pod okno moje — i jak ludzie niemi,
Nic nie rzekł — spojrział tylko okiem szklannym...

I w oku, które już płakać nie może,
Ujrzałem wielkie, nieskończone morze
Łez...

Miasto życiem budziło się rannym.

Genewa, 22. III. [18]99 (w nocy godz. 5 rano).

S A M J E S T E M

Sam jestem, choć wiem, że w jedną godzinę
Dusze mi drogie może równocześnie
Wyszepcą z cicha moje imię we śnie —
Bo wiem, że jak sen, nie budząc ich, minę...

⁵ Sam jestem, choć mam ogromną rodzinę
Nędzarzy, wiatrem kołysanych wcześniej;
Ten wiatr mię chował tak dziko i leśnie,
Że pieśnią za nim polecę i zginę...

Może, gdy burza lasy rozkołysze,
¹⁰ Przy szumie jodeł i smereków chrzęście
Napotkam nigdy nie widziane szczęście...

A może kędyś zawędruję w ciszę,
W kraj, który-m jeszcze śnił dzieckiem
malutkiem,
I sam zostanę... sam ze swoim smutkiem.

JEST KRAJ NIEZNANYCH CUDÓW...

Jest kraj nieznanych cudów,

Gdzie z białych gór

Potoki srebrem płyną,

Doliny śpią,

⁵ A tajemnicze źródła leśne

Czyszczą ze szmerem przy świetle księżyca

Połykujący, złoty piasek.

Smreki w milczeniu stoją, bez oddechów,

Jak strażę nocne w przedsieni kościoła,

¹⁰ W którym za mgławą tajemnic osłoną

Bóstwo, nie znane ludziom, śpi...

A jedle drżą,

Dygocą lękiem utajonym,

Czy ich nie zdradzi światło białe,

¹⁵ Które na nie pada;

Bowiem sięgają nagimi ramiony

W głębie rozpadłych, wąskich szczelin

I wyczuwają palcami korzeni

Skryte głęboko pod skałami skarby.

²⁰ Albo na ziemię kładą się cieniami

I, wstrzymując dech, słuchają,

Co tam w głębi dzwoni...
 A to dzwonią owce białe, idące uboczą;
 Wełna im się z dala srebrzy,

²⁵ Jak te włosy fal,
 Wspinających się w księżycu
 Ku urwistym brzegom.

.
 Przeszły ubocz,
 Już dochodzą pod zamglony wierch...

³⁰ A małe jagnię ostało,
 Nie może nadażyć,
 Samo idzie po polanie, zawodzi i płacze,
 I woła, woła, by go poczekali...

.
 Ostatniej owcy grzbiet łysnął za wierchem.

³⁵ W głuchej ciszy słyhać jeno ten samotny płacz.

O kraju! O dolino smutku!

.
 Tam — przy nieznanym drzewie
 Ukryty drogi skarb,
 O którym nikto nie wie...

ZAŚNIĘCI

I

Jest góra Wielkich Czynów... a w niej grota,
Gdzie nie zajrzało nigdy światło dzienne
Ni blaski wschodów słonecznych promienne,
Ni zachodzących słońce odzorza złota.

⁵ Stoi zaklęta w ciszę... a w tej grocie
Odwiecznym dumem siadły mroki senne,
To się rozpięły przędzą wisze ścienne:
Mchy i powoje, i skalne paprocie.

W ciemni, od świata oddzielone skałą —
¹⁰ Gdzie jeszcze nigdy życie nie zajrzało,
Nie wpadło echem w uroczysko święte —

Zaklęte wojsko śpi — kamiennie stoi,
Nieruchomie — w spleśniałej, czarnej zbroi —
Skałą wrosłe w podziemny grób — zaśnięte...

II

Po stalaktytach, co soplami wiszą,
Płyną kroplami łez lodowych ścieki
I jak podziemne, zapomniane rzeki,
Bruzdami lata na kamieniach piszą.

⁵ Spokój... Tam w górze gwar życia daleki...
Skalni rycerze nie czują, nie słyszą,
Śpią nieprzespanym snem, owiani ciszą,
Śpią lata całe, dziesiątki i wieki...

Przyjdzie cud... Grzmoty do jaskini wpadną —
¹⁰ „Już czas!” — zawoła echo, i rycerze
Zbudzeni wielkim poruszą się lasem...

Lecz biada temu, kto dziś spojrzy na dno
Zakłętej groty i w najświętszej wierze —
„Już czas!” — zawoła i zbudzi przed Czasem!

ZE SZCZYTU

I

Ze szczytu patrzę w dal... i, dziwnie dumny,
Przebiegam okiem zmienne krajobrazy.
Pode mną siadły nizinne upłazy
I legł świat cały gwarliwy i tłumny.

⁵ Zniżył się w dole i zapadł... Lot szumny
Echem się w górach odbije sto razy,
A nie doleci zapadłej oazy,
Na którą patrzę spokojny i dumny.

I taką czuję trwogę do powrotu,
¹⁰ I taką bojaźń szarej, prostej trumny,
A taką rozkosz podniebnego lotu —

Że choćby z wierchów upaść od zawrotu
Ciało roztrzaskać o głązy-kolumny
I skonać... Skonam spokojny i dumny.

II

Ze szczytu patrzę w dal... Poda mną sioła,
Miasta i zamki legły jak mrowiska.
Przelatam myślą gromadne siedliska,
Widzę — przede mną świat poniżył czoła...

⁵ Zmalało wszystko, skarłało dokoła,
Szarość obsiadła pola, łany, rżyska —
Ziemia śpi — blado do słońca połyska...
Świat martwy — nic mię na cmentarz nie woła...

I echo gwaru z dołu nie dolata.

¹⁰ Czuję, jak gdybym odchodził od świata
W kraj orli, własny, od niżów, od ludzi...

I w duszy mojej dziwny żal się budzi,
Żem słuchał kiedyś ich pustych widowisk,
Żem był małą mrówką wśród tych mrowisk...

Zakopane, 13. VII. [18]98.

Z WIERCHÓW SMRECZYŃSKICH

I

Obracam oczy na południe,
I dokąd błękit sięga —
Słonecznie, jasno, kwietno, ludnie,
Uśmiecha się potęga.

⁵ Ocean światła... Zda się: słońce
Nie płynie już przestworzem,
Spadło w doliny te kwitnące
I legło cichym morzem.

Życie się topi w tej powodzi,
¹⁰ Jak niebo na dnie morza,
I zda się: ziemia inne rodzi,
Niebieskie jakieś zboża.

II

Obracam oczy ku północy,
I aż się duch przeraża —
¹⁵ Widmo posępnej, czarnej nocy
Podnosi się z cmentarza...

Idzie doliną, idzie górą,
Jak straszne widmo człeczce —
Po niebie sunie czarną chmurą,
²⁰ Po ziemi mgłą się wlecze.

Przez mgły, padolne żałobnice,
Które zaległy niżej,
Skrzypiące słycać szubienice
I czarne widać krzyże...

III

²⁵ Od wschodu granitowych szczytów
Olbrzymie sterczy gniazdo
I z chmur spogląda do błękitów
Błyszczącą morską gwiazdą.

Czy noc na ziemi, czy słoneczność —
³⁰ Zapadłe w spiż głęboko,
Wpatrzone w błękit, marzy wieczność
Spokojne Morskie Oko.

PO UGORACH

1

Po ugorach i po szarych łąkach zbóż
Powiał jakiś zaraźliwy, mroźny wiew...
W złotych kłosach niedojrzały zatrzał siew
I pomroził wczesne pączki dzikich róż.

⁵ Niby jakiś przedśmierciowy smoczy ziew
Gna zarazą, ponad ziemią wzdyma kurz,
Który oczom przeosłonił świty zórz
I mgłą ciemną pookrywał wierchy drzew.

Turbanem się zakapturzył stary świat,
¹⁰ Śpi — a za nim twarz wychyla wieczny gniew
I przybliża się powoli nocą burz...

Żywym lasem idzie zemsta wieków lat —
Przed nią powiał zaraźliwy, mroźny wiew
Po ugorach i po szarych łąkach zbóż...

II

Po ugorach, wśród zasianych zbożem pól
Ciemność chodzi jak przed burzą... Zamilkł śpiew
Ptasząt polnych; słyhać jeno krzyki „mew”,
Jak się skarżą, odlatując stadem z ról...

⁵ A na roli czerwieni się każdy krzew,
Czerwieni się „trawka złota” pośród pól,
Bo gdy na nią spadną rosy — już je ból
Wypotniałych znojem jestestw mieni w krew.

Za chmurami słońce pali. Nowy świt
¹⁰ Nie pokrzepi beznadziejnych, martwych dusz,
Gdy im niesie nowe smutki każdy dzień.

Jeden tylko słyhać wszędzie płacz i zgrzyt —
I nocą się rozpościera groźny cień
Po ugorach i po szarych łąkach zbóż...

Niedźwiedź, 5. VII. [18]98.

III

Chłop na łany wyszedł z kosą... istna śmierć!
Istny szkielet, chylący się pośród zbóż...
Stanął... patrzy... kiwa głową: „Któż wie, któż,
Czyli z korca wysianego zbiorę ćwierć...”

⁵ „Nie usiecze... owies mały... liche źdźbła” —
Prasnął kosą, aż brzękła — rzucił sierp:
„Dał ci Pan Bóg marne życie... a ty cierp!”
Zęby zaciął — na powieki trysła łza...

I potoczył łzawym okiem w ciemną dal:
¹⁰ „Przyjdzie szczeznąć... Ha, no darmo! To i cóż?
O mnie mniejsza — ino dzieci... dzieci żal!”

I do serca pchał się gwałtem czarny lęk —
I poleciał niesłyszany, cichy jęk
Po ugorach i po szarych łanach zbóż...

Niedźwiedź, 5. VII. [18]98.

CIEŃ

Idę ścieżyną i mijam zboża,
Łany złociste —
Pod stopy śle mi zachodnia zorza
Światło rześiste...

⁵ Krwawi przede mną miękkie trawniki,
Ruń aksamitną,
Ubraną w jaskry, mchy, rozchodniki,
W rosę błękitną.

Złocista przestrzeń chyli i gnie się,
¹⁰ I w takt kołysze,
A lekki podmuch z oddali niesie
Szelest i ciszę...

W oczach się mieni rozkołysana
Rytmiczna fala,
¹⁵ Gdy, w znikającej zorzy skąpiana,
Ognie rozpala...

Dokoła kłonią poważnie kłosa
Wysmukłe żyta,

Tuli się kąkol, chwieją stokłosy
²⁰ I mak rozkwita.

Bławat oczkami patrzy siwemi
Na mnie z ukrycia —
Idę i marzę tu, na tej ziemi,
Słoneczność życia...

²⁵ Śnię... tędy Boska przechodzi stopa...
Zboża się kładą...
Nagle ujrzałem w życie twarz chłopca
Śmiertelnie bladą.

4. VIII. [18]98.

ŚNIEŻNA PANI

Widziałem ją w srebrzystej bieli,
Od chaty szła do chaty —
Przed nią się puch leciuchny ścieli,
A za nią rosną kwiaty...

⁵ I narosło ich miliony,
Zasiały całą ziemię —
A ja spoglądam na wsze strony
I od podziwu niemię...

Błyszczą ogniami dyjamenty,
¹⁰ Kryształy i opale —
Błękitne ku nim firmamenty
Zniżyły się omdlale...

I w upojeniu, i w uścisku
Legły na puchy, na łabędzie —
¹⁵ A taki wielki spokój wszędzie,
Jakby w zaklętym uroczysku.

Wśród tych obłocznych, jasnych wiszy,
Po białym z gwiazd posłaniu

Chodziła śnieżna pani w ciszy,
20 W anielskim zadumaniu...

I dziś ją widzę... Wiatr ją pędzi
Od chaty wciąż do chaty —
Pozmiatał sprzed niej puch łabędzi,
Pozrywał za nią kwiaty.

25 A gdy się biała jej zasłona
Stargała niby przedza —
Widzę, jak idzie załzawiona,
Skostniała, zimna Nędza...

Kraków, [18]97.

PATRZCIE, WOJCIECHU...

— Patrzcie, Wojciechu, na te cuda!
Srebrzyste kule śniegu lecą —
Jedna po drugiej leci gruda,
A wszystkie srebrem w słońcu świecą...
⁵ — Nic to! — odrzeczcie z jasną twarzą —
Wczesne ziemniaki się uderzą...

— Patrzcie, ile to płatków płonie
I skrzy się w słońcu przez odbicie,
Jak okiem dojrzeć — całe błonie
¹⁰ Pali się srebrem... Nie widzicie?
— Widzę — odrzeczcie — ostra zima!
Pogoda w lecie nam wytrzyma.

— A patrzcie, ile drgań, promieni,
Ile to ogni sieją zorze,
¹⁵ Ile to barw się w słońcu mieni,
Jakie złocistokrwawe morze!...
— Dyć chwała Bogu! Zmięk na pewno.
Da przywieźć z lasa jakie drewno...

— Czyż nie widzicie tych wszystkich piękności,
²⁰ Wśród których, szczęśni, od mała żyjecie?
Spojrzcie — doprawdy, bo mię to już złości —
Spojrzcie, ile to cudów na tym świecie!...
— Prawda, świat piękny, warto na nim pożyć,
Byle człek zawdy miał co w gębę włożyć...

Poręba Wielka, 1. I. [18]98.

CZŁEK I DRZEWO

W skalistej kępie na ugorze
Stoi samotny suchy smrek —
Dokoła niego skale orze
Zgarbiony biedą człek...

⁵ Ledwo za pługiem wlecze kości,
A musi w skałę owies siać —
I nieraz drzewu pozazdrości,
Że może cicho stać.

PO BURZY

Jeszcze ostatnia głośna błyskawica,
Potem jęk — odgłos piorunnego młota —
Wreszcie ucichło... Przeszła naremnica,
W oddali jeno dudni i turkota.

⁵ Już na zachodzie chmura się przeciera.
Przez okiennicę wąskiego otwora
Niebo błękitem na ziemię wyziera
Tak samo jasne, pogodne jak wczora.

A tu na ziemi lić... Potoki huczą,
¹⁰ Każdym wgłębieniem warczą wały wodne —
Zda się: tę ziemię do znaku opluczą,
Ostawią jeno skały samorodne.

Ściężałe drzewa ociekają rosą,
Trawy się lżejsze prostują powoli,
¹⁵ A zboża żrałe, jakby ścięte kosą,
Leżą pokotem wzdłuż po mokrej roli.

Z miedz obalonych sączą się strumienie,
Źródło z każdego bucha kretowiska —

Gdzie okiem rzucić — wszędy spustoszenie,
²⁰ Zatopy mętnych wód i zamuliska.

Na zagon wąski wyszedł chłop od chałup,
Popatrzał wkoło... „Myślałem, że zgarnę
Co z tego pola... a tu wszystko na łup —
Cała ta praca człekowa na marne...”

²⁵ Stanął bez rady i opuścił ręce,
A w sercu uczuł zwątpiałość bez granic.
Z oczu lży trysły... „Myślałem: poświęcę —
Ale to na nic... wiem, że i to na nic...”

TĘ KRAINĘ...

Tę krainę kęp i wiecznej nędzy
Okryły mgły
I osnuły na kształt lotnej przędzy;
Polne krzewy i drzewa, i chaty
⁵ Zaodziały w płaszcz haftem bogaty,
W przedziwne szwy...

Tę krainę spowiły przedziwła
Na długie sny...
Mróz opalił lekkie ptasząt skrzydła —
¹⁰ I pomilkli w gąszczach ptacy leśni.
Płacze słyhać ciche zamiast pieśni —
Płynące lzy...

Tę krainę smutków i niedoli
Zamroził ból...
¹⁵ Wszystko życie zakrzepło na roli.
Beznadziejnych świt nie uszczęśliwi
Ni budzące echo nie ożywi
Skostniałych pól...

Poręba [Wielka], 4. X. [18]98.

O ZIEMIO!

O ziemio nędzy i zamarzłych kęp!
W łonie twym ognie gorzeją głęboko,
A pierś twa zimną i twardą opoką,
Którą lemieszem targa człowiek-sęp...

⁵ Nad tobą co dzień białe słońce wschodzi —
Już by i skały stopił ciągły żar;
A tyś niezmienna, z praodwiecznych kar,
Twe ciało ścięte w lód i wiecznie chłodzi...

Nad tobą tarcza księżycy srebrzysta
¹⁰ Co noc zawisa, blada i promienna —
A tyś, jak prawda jakaś przedwieczysta,
Złodowaciała, zimna i kamienna...

Tysiące karmi twój niewdzięczny plon —
Lecz mowa ich jest nieustannym łkaniem,
¹⁵ Żywot każdego powolnym konaniem,
A życie wszystkich — jeden cichy zgon...

O N E G O C Z A S U...

ONEGO CZASU...

Onego czasu przyszedł Mistrz — z górnej krainy
I szedł w dolinę cichych łąz — wiecznych padołów,
A z Nim odwieczny pokój szedł — pokój aniołów
Ujarzmiąc ziemskie syny zgliszcz — aniołów
z gliny.

⁵ A miał On w sercu mordów lęk — bojaźń dziecińcy;
Najcichszych uczniów z sobą brał — i apostołów
I szedł z miłością wielką w świat — na cichy
połów,
Nieustraszony jawą mąk — za obce winy.

A miał nad światem dziwną moc — i władzę
dziwną,

¹⁰ Choć nie dzierżył złotych różg — berła Syjonu,
Ale z pokoju wity znak — gałąź oliwną.

A miał zaprawdę wielką moc — majestat tronu,
Gdy nad jeziorem w jasną noc — cisi i niemi
Stali uczniowie, a On rzekł: „Pokój na ziemi...”

BRAHMINI

Wyszło promiennie Bóstwo z indyjskiej świątyni
Skąpać się w powietrznianej fali na błękitach —
I zaśniło o nowych, niestworzonych bytach,
I oddało swe myśli naturze-mistrzynie.

⁵ Nazajutrz rano przyszli kapłani-brahmini
I, strwożeni, szukali Bóstwa na sufitach —
Na próżno. Aż z radością dopatrzyli w mitach,
Że się schowało, senne, do złoconej skrzyni...

A gdy się wierni zeszli — kapłani przezornie
¹⁰ Zamknęli mówiąc: „Tam śpi... Nie budźcie, aż
wstanie.”

I na twarze przed skrzynią upadli pokornie.

I wierni uwierzyli w ciche Bóstwa spanie,
I czcili pokłonami marę — gdy na ziemi
Myślą się unosiło wieczną między niemi...

W ŚWIĄTYNI ASYRYJSKIEJ

Na kamiennych posadzkach, u stopni ołtarzy
Tłum, klęczący pokotem, zatopił się w skrusze —
Ponad nim od kadzideł dymów pióropusze,
Sto świec jasno w złocistych lichtarzach się jarzy.

⁵ Jednym pragnieniem bliscy, i młodzi, i starzy —
Wszystkie niedolą życia utrapione dusze —
Wyrwali się krwawiącej oczy zawierusze
I tu przyszli pociechy szukać w boskiej twarzy.

Przywiedli swoje męki, bóle i zawody
¹⁰ I chylą kornie czoła, uroszone znojem,
Zali się nie domodlą sercom swym ochłody —

To nadzieja ich wznosi, to pochyla trwoga...
Na klęczących — od wieków jednakim spokojem
Patrzy z góry twarz ślepa kamiennego boga.

M I Ł E D R O B I A Z G I ...

M I Ł E D R O B I A Z G I Ż Y C I A !

Miłe drobiazgi życia! Powszednie uciechy!
Skarby, świecące oczom od wdzięcznej pozłoty!
Ciepłe ogniska w Pustce! Ziewające cnoty!
Czary snów jednostajnych! Nędznie małe grzechy!

⁵ Błękitne rosy, deszczem ciekące ze strzechy!
Różowe, z rąk niewieścich splecione wykroty!
Dobre, poczciwe serca! Zabobonne płoty!
Miłe, konaniu duszy grające uśmiechy!

Kocham was, jak ten orzeł kocha drób skrzydlaty,
¹⁰ Kiedy ponad nim toczy napowietrzne kręgi,
Zanim z góry wybierze okiem rzut najprostszy...

Kocham was, jak ten wicher kocha las bogaty,
Kiedy zanim się wzedmie do boskiej potęgi,
Na kruchych drzewach ziemi swoją siłę ostrzy...

„O GRAJ !..”

O graj!
Wesołe pieśni graj!
Niech melodyja mknie i goni,
O szczęściu ludziom głośno dzwoni
⁵ I niesie raj
Uśmiechów jasnych, a szeleści
Jak ciche, słodkie sny i pieści
Muzyką fal...

I w dal —
¹⁰ Niech płynie w dal!
Na senne morza, na kraj świata,
Na skrzydłach wiatru, co przelata
Z uspiionych hal..
Wszędzie usłyszą radzi o niej,
¹⁵ Bo ani struną nie zadzwoni
Smutek, ni żal...

O graj!
Wesołe pieśni graj!
Niech melodyja twa upaja,
²⁰ Niech ziemię w kwiaty poustraja,

W przecudny maj...
Śpiewaj, o śpiewaj! Pieść miłośnie,
Mów ludziom złote sny o wiosnie,
O szczęściu graj!...

²⁵ Patrz: świat

Od zbytku szczęścia zbladł!
Powędły kwiaty od gorąca,
Ziemia spękała się od słońca —
I któż by zgadł,

³⁰ Ile do raju przeszło bytów,
Gdy jeden promień tu z błękitów
Na ziemię padł?...

O graj! —

Wesołe pieśni graj!

³⁵ Niech melodyje cicho płyną...

I wierz, szczęśliwy, że gdy miną
Tysiące lat —

O życie twoje będą sprzeczki,
Jak o półboga, który świeczki

⁴⁰ Z Olimpu skradł...

Genève, 15. III. [1899]

WIOSNA! WIOSNA!

Wiosna! Wiosna! — deszcz majowy przelał —
Jakby kto urok rzucił:
Cały świat wszerek naraz poweselał,
Rozgwarzył się, roznucił...

⁵ Trawy zmyły proch z zielonych szatek —
Kąpiel, to ich uciecha —
Kwiaty późno wstały — każdy kwiatek
Inaczej się uśmiecha.

A wszystko jakieś spojone majem,
¹⁰ Rozgląda się nieśmiało —
A ptaki, to aż kołyszą gajem,
Tyle się ich zleciało...

To grzywacze, to drozdy, to kosy,
I jako się tam mienia —
¹⁵ Chórem dzwonią na przemian w niebiosy,
Aż im się dzióbki pienia.

Odzywają się i głuszce niemi,
Ziemia drga od uniesień —
Ino jeden człowiek po tej ziemi
²⁰ Włóczy ze sobą jesień...

BRAT I SIOSTRZYCA

Gdy tylko małą chwilę spoczne,
Stają mi w oczach cienie mroczne,
A z nich wychyla ku mnie lica
Niepokój i tęsknica...

⁵ Zrywam się — pędzę, kędy skryta
Duszy nieznana okolica —
Darmo!... przybywam — już mię wita
Niepokój i tęsknica.

I choćbym, idąc w przyszłość ciemną,
¹⁰ Błękitem zaszedł do księżyca —
To wszędy pójdzie jak cień ze mną
Niepokój i tęsknica.

Zakopane, 19. VII. [18]98

WIECZOREM

Jakiż cię, duszo, jaki świat
Na mojej stawił drodze?
Że już od wczesnych życia lat
Do dziś dnia z tobą chodzę...

⁵ Czyś się zrodziła z morskiej fali,
Z uścisku wodnych ramion?
Że tyle w tobie głębi, dali
I nieuchwytnych znamion...

¹⁰ Czyś się zrodziła z plam księżyca
W jesiennej, cichej nocy?
Że blado świecą twoje lica,
Czarownej pełne mocy...

Czyś szumem ku mnie wyszła z boru
W cichym, letnim wieczorze?
¹⁵ Że tyle w tobie rozhoworu,
Co szeptów leśnych w borze...

Czy cię mgła czarna niosła z sobą
I była twym odzieniem?

Że mi okrywasz świat żalobą
20 I świata mroczysz cieniem...

Czyś z melodyi ziemskich wstała,
Z powietrznych jakichś dźwięków?
Żeś mi się pieśnią rozebrała
W muzykę skarg i jęków...

25 Czy cię wiatr przywiał z ciemnych dali,
Spowitą w ciche płacze?
Że się coś w tobie wiecznie żali
I skarży, i kołacze...

— Ni ja zrodzona w obcej stronie,
30 Ni z cichych snów księżycy,
Ni mnie wydały morskie tonie,
Ni zorza jasnolica.

Ni mnie z błękitnych dali z sobą
Powietrzna fala niosła —
35 Jenom ja życiem razem z tobą
Tu, na tej ziemi wzrosła...

GWIAZDĄ ZAWISASZ ...

Gwiazdą zawisasz nocą w błękicie,
Wieczna Tęsknoto!
A z twych promieni wysnione życie
Fantaści plotą...

⁵ Ty ich prowadzisz za drogą mleczną
W czarowne sny,
I oni, lecąc za prawdą wieczną,
Giną jak ćmy...

W bezbrzeż ich ciągnie magiczny wzrok
¹⁰ Dalej i dalej —
Póki ich wieczny nie skryje mrok
I żar nie spali...

Kraków

TY PÓJDZIESZ ZE MNĄ!

...Gdzie zwrócę swe kroki,
Czy w dal obłądną i w nieznane mroki,
Czy na pustynne oceanów brzegi,
Czy na skostniałe wieczną zimą śniegi,
⁵ Czy w kraje, kędy nie zachodzi słońce —
Wszędzie! Na wieczność i na świata końce
Ty pójdiesz ze mną... Droga! pójdiesz wszędzie!
Na dolę jasną i niedolę ciemną...
A gdy Cię moja prośba nie zdobędzie,
¹⁰ To ci rozkażę — i musisz pójść ze mną!
Wszakżeś mi sama, Ty gołąbko biała,
Nad sobą wieczne panowanie dała.
O święta moja! Idźmy razem!
Zespólmy drogie sobie dusze
¹⁵ I bądźmy jednym ich wyrazem!
Wiesz, że przy Tobie odżyć muszę,
Muszę tajemne stłumić dreszcze,
Odegnać duszne niepokoje,
Bo mię czekają długie jeszcze
²⁰ Płomienne boje...
A gdy z nadmiaru niehumanicznych uderzeń,
Lecących z siłą i ogniem błyskawic,

Zapomnę przysięg i płomiennych wierzeń
I opuszczony ujrę się wśród mgławic —
²⁵ Ty wówczas, rękę kładąc na ramieniu
Moim, śląc ku mnie swe spojrzenie miłe,
Powiesz: Bądź silny! — i obudzisz siłę...
Bo, czerpiąc moce w twym jasnym spojrzeniu,
Dając hart stalny mego serca strunom,
³⁰ Pójdę sam przeciw grzmotom i piorunom!
Ale, najdroższa... Ty pójdiesz w świat ze mną
Na dolę jasną i niedolę ciemną?

Genève, 15. III. [18]99

POWIADALI MI CHRZEŚNI...

Powiadali mi chrześni, moi chrześni-ojcowie,
Kiedym dzieckiem wystawał nad wodą:
„Nie przedumuj ty, Franku, nad potokiem, bo kto
wie,
Co sie stanie z tą twoją urodą.

⁵ Wyrzy z toni boginka, z topieli, co sie pieni,
I urzeknie oczami, niezbozna,
I tak cię przeinaczy, tak do znaku odmieni,
Że cię matka rodzona nie pozna”.

Powiadali mi chrześni, kiedym ze wsi wychodził,
¹⁰ A świat mi był otwarty jak brama:
„Nie chodź, Franku, bo bedziesz kiedyś żalem
zawodził,
I dusza już nie wróci ta sama...”

Obaczysz kraje większe, lecz niech cię to nie ludzi,
Bo i nędze obaczysz tam krwawsze —
¹⁵ Świat oczy przeodmieni — zapomnisz swoich ludzi,
I serce ci zabierą na zawsze...”

O, czemużem nie słuchał waszej dobrej przestrogi,
Czemużem was nie słuchał, o chrześni!
Dziś bych chętnie powrócił z tej oplakanej drogi,
20 Żył w niewiadzie, jak żyją rówieśni...

Przez ten urok nieszczęsny muszę w dalekie
kraje —
W życie coraz przestrzeńsze a łzawsze —
Świat oczy przedmienił — i was już nie poznaje,
I serce mi zabrali na zawsze...

Poręba W [ielka], 17. VII. [1]901

ŚPIEW JAŚKA

(Z mazurków Szopena)

I

Oj, słurował ci ja, Zosiu,
Przez niejedną wiosnę,
Hej!... niejedną wiosnę —
Powiadałaś: „Będę twoją,
⁵ Jak ino urosnę...
Hej!... ino urosnę”.

I urosłaś taka śmigła
Jak jedlica w borze —
A ja zmałał jak ten smerek
¹⁰ W skalistym ugorze...

Oj, co mnie też przesadziło
W to samotne pole,
Hej!... samotne pole —
Wysłużyłech tobie szczęście,
¹⁵ A sobie niedolę,
Hej!... sobie niedolę...

II

„Oj, biedne moje serce
Na poły sie dzieli —
Hej!...

²⁰ Jedna strona płacze,
Druga sie weseli...”

W MŁODZIEŃCZYCH MOICH SNACH..

W młodzieńczych moich snach
Jest wszystko, co zachwyca...
Morza o cichych dnach,
Srebrzone od księżycy,

⁵ Doliny złotych niw,
Kraje, gdzie wieczną wiosną
Zboża, nie znając żniw,
Kwieciste w słońcu rosną.

W młodzieńczych moich snach
¹⁰ Jest świat, co zachwyty budzi —
Świat pełen szczęścia... Ach,
Szczęśliwych nie ma ludzi...

SĄ DRZEWA CHORE...

Są drzewa chore, których nie uzdrowi
Ożywczy promień wiosennego słońca —
Z każdym się latem chyli ku dołowi
Ich bezowocna korona więdnąca.

⁵ Są gwiazdy ciemne, których nie rozświetli
Sto słońc, powstałych na kosmicznym globie —
Żadnemu światu ich ogień się nie tli,
Lecz blado lśnią się, zadumane w sobie.

Są dusze smutne, których nie rozbawi
¹⁰ Największa z rozkosz pieszczotliwym graniem —
Myśl ich z lubością własne serce krwawi,
Żywot ich ciągłym, powolnym konaniem.

W Regulicach, 29. VIII. [18]98

SZCZĘŚLIWY JESTEM...

Szczęśliwy jestem, kiedy widzę z bliska,
Jak mi się ziemia do słońca migoce,
Jak mi tęczami precudownie błyska,
Jak mi się bieli w księżycowe noce.

⁵ Dla mnie się srebrem kaskada rozpryska,
Dla mnie wszechziemskie melodyje miękną,
Dla mnie, jak nimfa leśna z uroczyska,
Wypływa z tajni pomrokowej Piękno.

I w boskiej pysze uśmiecham się dumnie,
¹⁰ I szczęśliw jestem, kiedy patrzę z bliska
Na hołdownicze cuda i zjawiska...

Lecz gdy z zaświata myśl przyleci ku mnie,
Szczęśliwszy jestem, kiedy patrzę z dala
Na ziemię, jak się ode mnie oddala...

Kraków

ŚPIJ, ZIEMIO!

Śpij, ziemio!

Nie budź się ze snu, który ci drugim życiem —

Śpij spokojna!

Nikt nie zamarzy nad twoim rozpowiciem,

⁵ Ziemio znojna...

Śpij, ziemio!

Ułóż swe cielsko, znużone dziennym trudem

I pracą dzienną.

Są stróże nocni — niech czuwają nad ludem,

¹⁰ Nad ziemią senną...

Śpij, ziemio!

Za ciebie człowiek, pasterz wolnej myśli, czuwa —

Śpij spokojna!

On lata, kiedy twoje cielsko sen przykuwa,

¹⁵ Ziemio znojna...

Śpij, ziemio!

I znowu zbudzisz się do nowych trudów

Rannym świtaniem —

A jemu życie strażnią wszystkich ludów,

²⁰ Wiecznym czuwaniem...

Niedawno jeszcze słychać było mowy,
20 Kazania głośnie na forum przestronnym
I widać było falujące głowy,
Jak z nabożeństwem chyłą się pokłonnym,
Jak się wezbraną rozplywają rzeką
Z ulic na błonia daleko, daleko...

25 Gwarny tu był świat... O, niedawno jeszcze!
Gdzież ci prorocy, ci dalekowidze,
O świeżych pączkach na uschłej łodydze
Mówiący z wiarą świętą?... Gdzież ci wieszczce
Natchnieni, z liry złożonymi w dłoniach,
30 Grający w słońcu baśnie o piwoniach?!

Smutna ironio! Rozsypany świecie!
Oto z wiar twoich, z twojej monstrancyi
W kształt nadświetecznej protuberancyi
Płomień wystrzelił i zwiędnął, jak kwiecie
35 Na skale pustej bez ziemi wędnące;
Oto zagasło oczom twoim słońce.

Z kościołów twoich, gdzie tłum na modlitwie
Pędził bezmyślne życie swe — ruiny...
Z twych gniazd rodzinnych — prochy... jak po
bitwie

40 Mgła opalenisk wstaje i dym siny.
Z ogromu ludnych, czerniejących mrowisk —
Pagórki gruzów, skorup i rumowisk...

Ponad tym cisza i spokój cmentarny,
I pustka wieczna, i wieczne milczenie.

⁴⁵ Głuchą przestrzenią chodzi Smętek czarny,
Obsiada szare, nagrobne kamienie;
Głaz ma, gdy na nim siedzie, połysk kruczy —
A w głębi lawa płynie, wre i huczy...

21. X. [18]99

KU SŁOŃCU...

Wszyscy idziemy naprzód!... przez wyboje,
Przez zasy mialkich piasków, przez urwiska,
Przez dnie i lata, przez trudy i znoje,
Przez zaginionych osad popieliska —

⁵ Wszyscy idziemy... Z okrzykiem wesela,
Z pieśnią zwycięską, która czyni szumy
I lotem ptaka ku niebu wystrzela —
Z fanfarą pychy i odkrywczej dumy

Idziemy naprzód... O każdym poranku
¹⁰ Czas wieczny życia ujmuje po ćwierci —
My idziem naprzód wciąż i bez ustanku,
Nie bacząc, że idziem ku śmierci...

....

Całą zieloność ziemi — szaty wierzchnie
Pokrywa proch i mgła, i szarość —
I zanim cały świat zamierzchnie,
Nadchodzi z wolna senna starość...

⁵ Z ginących statków ptak odlata,
Nim je pokryją wód powierzchnie —
A z tonącego we mgle świata
Nawet i jedna myśl nie pierzchnie...

Lwów

Z TEJ SMUTNEJ ZIEMI...

(liryczna kompozycja)

Patrz — nad urwiskiem pędzi tłum
W tanecznym, wartkim kole —
Uboczą idzie smreków szum,
Potoki huczą w dole...

⁵ Narodu ciżba, ludu moc
Szalonym kołem pędzi —
Śmiertelna jakaś, cicha Noc
Zawisła u krawędzi...

I jedno skrzydło czarne wzduż
¹⁰ Po niebie rozpostarła,
A drugie pod się biorąc — tuż,
O skały je oparła...

I tak w milczeniu, pełna dum,
Stanęła nad urwiskiem.
¹⁵ U stóp jej czernią zaległ tłum,
Kotłuje się mrowiskiem

I w rozpętaniu ślepych mas
Szalonym kołem pędzi —
A przed nim z wolna stąpa Czas
²⁰ I mierzy dal krawędzi...

Widzisz na stoku czarny las?
Jak długo stoi, kto wie...
Stoi tak, jak przed wiekiem stał —
I nikt z żyjących już ci nie opowie,
25 Kto go tam siał...

*

Hej!... nad urwiskiem pędzi tłum
W tanecznym, wartkim kole —
Uboczą idzie smreków szum,
Potoki huczą w dole.

30 Szatański jakiś tworzy wir
Ta roztańczona rzesza,
A Noc rozplata ciemny kir
I dołem go rozwiesza...

„Zapomnieć! dalej! wartko! w skok!
35 Niech ziemia się rozdudni!...
Rozbity piersią, padnie mrok
I noc się wypoludni...

Zapomnieć trosk i łez, i krwi,
Ho, dalej! bez pamięci!”
40 Naród z proroków bożych drwi,
Igrzyska stare święci.

„Hej, ognia! ognia! Palcie stos!
Niech bogom strzeli w oczy!...”
Huczy wezbranej fali głos
45 Daleko po uboczy...

I stał się każdy krzak ogniskiem,
 Płomieniem jałowiec —
 Zda się: pasęcy nad urwiskiem
 Idzie kerdel owiec,
⁵⁰ Owiec ognistych...
 Przez ubocz stromą i pastwiska
 Kędyś daleko
 Rozchodzi się i rośnie w szałasy,
 Które z wolna, pasęcy idąc, pokryły się w lasy,
⁵⁵ Do znaku —
 Jeny dymy za nimi się wleka,
 Jakby przy każdym krzaku
 Pasterze nie zgaszone odeszli ogniska...

*

*

*

W dolinach mgły...
⁶⁰ Na nieprzejranej ziem przestrzeni
 Białe się morze przelewa i pieni
 I tak się cicho z bezmiary kołysze,
 Jak od błękitów spadające wisze...
 Wiatr po nim tańczy i grzywiaste lwy
⁶⁵ Porywa, wstrząsa, obala i ciska,
 W toń białą rzuca i grzbiety im gnie,
 Do piersi fale miłośnie przyciska,
 Obraca nimi, wiruje i mknie
 Z nieznannej dali w nieznaną dal...
⁷⁰ Dziwna igraszka fal
 Na smutnych mgławic szarym oceanie!
 Skąd zatopionych gór skaliste szczyty
 Widnieją słońcu — niebosiężne granie —

Wyspy umarłych, chowające byty

⁷⁵ W grobowcach skalnych... W poźlocistej dali,
Gdzie od błękitu odcina się brzeg —
Słońce się krwawo zimnym ogniem pali,
Po wierchach topi wiekuisty śnieg
I płomienistym wytacza się kołem...

⁸⁰ Dołem,

Na szarzejącej równi białej,
Mgły-samotnice, ciche, opuszczone,
Błądzą i wiatru płaczą... Włos rozwiały,
Nie wiedzą, smutne, w którą lecieć stronę.

⁸⁵ W rozpaczycy białe wyciągają szyje
Do słońca, co się poza wierchy kryje.
Wyszło... Z obawy, że im znowu pierzchnie,
Pochwyciły się za ręce i lecą,
Białe, pierzaste, jak labędzie świecą —

⁹⁰ Całe ich stado powietrzem falisto
Płynie, aż słońce od ich skrzydeł mierzchnie,
Mży i rzewnością otacza się mglistą,
Łagodnym smutkiem idącą w przestworza...

W dolinach szare łamią się powierzchnie

⁹⁵ I rozstępują się, jak wody morza
W pełną księżycą noc, kiedy urokiem
Gwiazd przyciągnięte fale się podnoszą.

I rozdzieliły się w kopiaste kłęby,
Które się z wólnością ponad ziemią toczą,

¹⁰⁰ Suną i suną, osłonięte mrokiem,
Mkną wąwozami popod skalne zręby,
Mkną przyczajone, a blaski je płoszą
I pędzą dalej a dalej uboczą...

Aż się pokryły w zagłębieniu i jary
105 Lub się w powietrzu rozwiały jak mary.

I na tę ziemię leż i wiecznych cieni,
Ziemię płaczących brzoź, jodeł i sosen,
Gdzie ludzie dawno zapomnieli wiosen,
Gdzie głód się rodzi i owies zieleni —
110 Na tę nieszczęsną, skamieniałą ziemię
Spłynął brzask ranny...

Od przeczystej zorzy

Iskry padają w zadymione szyby
Chat poczerniałych i szarych lepianek,
Budząc do życia to nizinne plemię.
115 Na wyrkach swoich dźwigają się chorzy,
Starcy omszali, jak miesięczne grzyby,
Wylażą z chałup witać biały ranek;
I młodzi śniade wychylają lice,
Patrząc, jak światło mknie przez okolicę,
120 Jak się po roli wzdłuż smugami kładzie.
A w pełnym blasku wszystkie te postaci
Są jako grusze w zacienionym sadzie,
Są jako blade ziemniaczane naci,
Które w piwnicy wilgotnej przed wiosną
125 W nocy się kłują i bez słońca rosną.

Na ugor pusty, podobny cmentarzom,
Pasterz wypędził bydło, niech po trawie
Znikłej żywności szuka... Smutne owce
Zbierają grzyby i gryzą jałowce.
130 A on, pachole, siadł... Trzy lata prawie,
Jak ten rok minie, służy gospodarzom,

- To jest od czasu, jak mu jeść nie dali
W chałupie, mówiąc, żeby robił na się,
Żeby szedł komu paść... Poszedł i pasie.
¹³⁵ Nigdy się na nic przed nikim nie żali,
Co dzień o brzasku i o jednym czasie
Wygania w pole; a gdy słońce wschodzi,
Kłeka przy bydle i mówi pacierze,
A potem śpiewa wciąż na jedną nutę.
¹⁴⁰ Czasem go tylko cicha zazdrość bierze,
Gdy trawa szczypie nogi zimną rosą...
Jak to jest — myśli — i jak się to godzi,
Że bydło w ciepłe racice obute,
A on wciąż za nim musi chodzić boso?
- ¹⁴⁵ Siadł — bose nogi podwinął pod siebie
I okiem słońce prowadzi po niebie,
Licząc, daleko jeszcze do południa...
- W kotlinach szara ziemia się zaludnia
I szmer się cichy po polach przenosi
¹⁵⁰ Gwarem pszczół, trzmieli i chrabąszczów polnych.
Nie słychać piosnek ni śmiechów swawolnych,
Jeno deszcz gwary, cichy, nieustanny,
Co zaciśnięte wargi łzami rosi.
Wyszli na pola, wyszli w czas poranny —
¹⁵⁵ Każdy w zagonie swoim wąskim grzebie,
Każdy kroplistym oblewa się potem
I każdy prawie myśli tylko o tem,
Skąd by tu więcej przygrzebać dla siebie
Tej ziemi pustej... Kobiety i dzieci,
¹⁶⁰ I niedorostki, i starcy schyleni —
Wszystko się rusza na ziemi wilgotnej,

Wszystko dziękuje Bogu, że im świeci —
 I sercem błaga, by dał jęczmień pełni
 I pełny z niego owoc pięciokrotny,
¹⁶⁵ By nie przeciągnął żniw aż do jesieni
 I w gniewie swoim nie dał zbiórki słotnej,
 By w dzień pogodę zsyłał, w nocy deszcze,
 By dawał zdrowie, moc — i więcej jeszcze.

Tak polecając Opatrzności nieba
¹⁷⁰ Wszystko, co mają na tej ziemi pustej —
 Nie pożywają co dzień swego chleba,
 Ale głód żują zsiniałymi usty...

O lez kraino! O ty smutna ziemio!
 Oto nad tobą w chmurach bogi drzemią
¹⁷⁵ I o wieczności, zamyśleni, marzą...
 Gdybyś im ściętą w lód stanęła twarzą
 W promieniach oczu — ujrzeliby w tobie,
 Przez pryzmat patrząc jasny i słoneczny,
 Wieczność, zakrzepłą w lód, Rozpacz i wieczny
¹⁸⁰ Smutek — z Niewoli urodzony w grobie.

Na łąki, pola i ugory skalne
 Białością spływa Cisza południowa.
 Ciepłe od skrzydeł roznosi powiewy,
 Po drzewach wiesz ramiona upalne
¹⁸⁵ I w cieniu jodeł skroń gorącą chowa.
 Znieruchomiały jałowce i krzewy,
 Ucichły suche badyle i osty,
 Trawy bez szeptów rosną — zda się, czują
 Tę białą Ciszę, idącą po ziemi.
¹⁹⁰ Jeno pajęczne muszki owdzie snują

Szarą nić życia i, wiszące mosty
Na wiatr z mozolnie powikłanej przędzy
Kładąc, nie wiedzą, że jutro czy prędzej
Deszcz je zatopi może razem z nimi...

¹⁹⁵ Na łąki, pola i tłoki skaliste

Płynie za ciszą spokój nieprzerwany,
Jakieś od mogił milczenie wieczyste,
Żalność błękitna, żal w niej zakochany
I dziwnie rzewne jakieś zadumanie.

²⁰⁰ Idą po ziemi i na każdym łanie

Siadają spocząc, jak spoczywa starość
Na grobach dawnych... Gdzie spojrzeć przed
siebie —

Nic — jeno martwa i milcząca szarość,
Nic — jeno pustka wielka, nieskończona,

²⁰⁵ Z oczodołami utkwionymi w niebie.

Nic nie zamąci głuszy. Czasem wrona
Zakracze, kiedy nad tą ziemią leci
W kraj, gdzie i ptactwu dłużej słońce świeci.

Na łąki, pola i puste zagony

²¹⁰ Płyną za białą, południową ciszą

Umarłe pieśni... Ludzie ich nie słyszą,
Nie wiedzą o nich... A przedziwne tony
Grają po trawach, szeleszczą po zbożu,
Jak pieśczośliwy szept dziecka przy łożu

²¹⁵ Umierającej matki. Gdzie dolecą —

Tam lży, po listkach spadając, zaświecą
I lekkie w ziemi skryją się westchnienia.
Skon południowej ciszy... Zimne drżenia
Przechodzą polem... Kołyszą się liście

²²⁰ Traw i włosiste pochyla się zboże,
Jakby odczuło skądś dalekie przyjście
I włosy chciało słać pod stopy boże...

Wśród łąnów sennych i sennych ugorów,
Wśród tej bezmiernej pustki i bezkresnej,
²²⁵ Jakby dalekie zaświatów zjawisko —
Na kształt mgły wiotkiej, zwiewnej, bezcielesnej,
W otęczy szarobłękitnych kolorów,
Przepływającej ponad ziemią nisko —
Widnieje w słońcu, przeźroczyście biała
²³⁰ Postać Chrystusa... Ramionami swemi
Piersi przyciska, jakby z mogił wstała
I niezakrzepłe miała w sercu rany.

Jak nędzarz świata, który na tej ziemi
Nie ma i kąta, gdzie by głowę skłonił —
²³⁵ Tak Syn człowieczy schodzi na kurhany,
Na groby, które pył wieku osłonił,
Na tę krainę łez i wiecznych cieni,
Krainę smutną brzóz, jodeł i sosen,
Gdzie głód się rodzi i owies zieleni,
²⁴⁰ A ludzie dawno zapomnieli wiosen.

Schodzi na pustki, ugory i niże
Z wielką białością południowej ciszy,
Z wiecznym spokojem dusz niosących krzyże,
Z umarłą pieśnią, której nikt nie słyszy.
²⁴⁵ I po tej ziemi idzie przez pustkowia
Martwe — w dal jakąś nieskończenie wielką,
Za którą leży mrok... Na złotej głowie
Łza Matki Jego zastygła kropelką

I błyszczą w słońcu, jak na tęczy rosa.
250 Włosy wiatr mąci... Od każdego włosa
Smugi się złote na ramionach kładą;
Bładoróżowe z nich padają zorze
Na twarz wychudłą, bolesną i bladą
I rozświetlają jak słońce, gdy złoci
255 Białe, na liściach rozwieszono płótno.
Oczy anielskie, z których błyszczą morze
Łez i jezioro nadludzkiej dobroci,
Patrzą w bezkresną dal — bezmiernie smutno...

Rzędem jałowce zasępienie siedzą
260 I ośniedziałe zboże się kołyszę,
Gdy Syn człowieczy, znędzniały i bosy,
Wśród głuchej pustki idzie wąską miedzą.

Wstają ku Niemu wiatrów towarzysze:
Łzawa Niedola, rozpuściwszy włosy,
265 Jak siny obłok przez powietrze leci;
Wychudła Nędza wlecze się po tłoku
I z niemą prośbą wyciąga swą szyję.
Ból się w jałowcach poza cieniem kryje,
Lecz jęk zalata hen — i ogień świeci,
270 Jak fosforyczne próchno, w Jego oku.
A ciemna Rozpacz z wiatrem się szamoce
I ręce łamie nad głową, i wyje,
Jak zawierucha pól w zaduszne noce.

Za odchodzącym w dal wołają: „Chryste!...”
275 I wyciągają w przestrzeń swe ramiona,
Tam — gdzie mgławice kręcą się wieczyste,
Gdzie się poczyna pustka nieskończona!...

A On tym smutnym i cierpiącym srodze
Samotne krzyże wskazuje po drodze
²⁸⁰ I nie zastygłe jeszcze w dłoniach rany,
I wydeptane ścieżki na kurhany.

I gdy tak smutny w milczeniu przechodzi
Łany ziół pełne, chwastów i kąkolu —
Widzi na pustym i odludnym polu,
²⁸⁵ W miejscu, gdzie na krzyż droga się rozchodzi,
Poszytą w żółty mech — kapliczkę z drewna,
Przy niej człowieka klęczącego w pyle;
Modlitwa jego prosta jest i rzewna.
I, nie widziany, staje niemą chwilę,
²⁹⁰ Żałośnie patrząc, jak Dusza, gdy wodzi
Okiem po świecie obcym, bezrozumnym.
I nie poznany — w smutku swym — odchodzi.

Spoza drzew biały, drewniany kościółek
Kłania się wieżą, którą lotem szumnym
²⁹⁵ Obiega stado kawek i jaskółek.
Nadchodzącemu otwiera się drzwiami,
Z których wylata chmurą woń kadzidła
I gorzki zaduch zwartych w ciżbę ludzi.
Z tych część wprawnyymi modli się wargami
³⁰⁰ Do oprawnego w ołtarz malowidła,
Druga część drzemie, a reszta się budzi,
Gdy sygnałowy dzwonek się rozlegnie,
I ziewa, jak to czynią ludzie prości,
Kiedy się nudzą... Nikt nie myśli o tem,
³⁰⁵ Że Syn człowieczy, zrodzony w niskości,
Na ziemię schodzi — nikt kolan nie zegniesi
Przed Synem bólu, stojącym u progu,

Od wieków istnym w zadumań kościele,
Gdzie lny i zboża kładą się pokotem,
³¹⁰ A bożej męki kwiat posadzki ściele.

I przeszedł Chrystus mimo — idąc dalej —
Nie znany ludziom, obcy temu Bogu,
Któremu świece lud w ołtarzach pali.
I coraz więcej łez do serca spływa,
³¹⁵ I coraz wyżej falami się spiętrza —
Gdy idącemu życie się odkrywa,
Gdy Mu się stają widne chałup wnętrza.

Widzi gromady zajadłe i wściekłe,
Wzajem na siebie podnoszące ręce,
³²⁰ Postaci straszne, czarną krwią ociekłe,
Twarze zsiniałe i na pół zwierzęce.
Rodziny widzi, które dzień odchodzi
Przy kłótni, a noc przy bitce spotyka.
Widzi, jak córka własną matkę głodzi,
³²⁵ A syn rodzica do chlewa zamyka —
Słyszy przekleństwa rzucane na dzieci
I na swych ojców, którym już nie świeci
Pamięć niczyja... Litanie złorzeczeń,
Z ust do ust prawie idące od wieków,
³³⁰ Jak stare mity... Wszystkie te rozpacz
Głodzonych jaskiń, próby odczłowieczeń,
Fale czerwone spadających ścieków —
Słyszy i widzi... I lżą odkupienia
Czystą, serdeczną w swoim sercu płacze —
³³⁵ Nie nad złem wielkim, co się rozprzestrzenia,
Ale nad nędzą, która to zło rodzi.

I w takim smutku osiedla przechodzi,
Jak Żal, co nigdy odpoczynków nie miał,
Stare cmentarze oplakując rzewnie,
³⁴⁰ Aż wreszcie — świeże widząc groby, że w nie
Żywi się kładą w rozpacz — oniemiał,
I odtąd idzie w smutku swym i głuszy
Za trumną własnej, oniemiałej duszy.

Głowa na piersi znużona opada;
³⁴⁵ I staje Mu się twarz widmowo blada,
Gdy krew do serca uchodzi po kropli;
A włosów strączki w kształt lodowych sopli,
Deszczem płynących w południa gorącu,
Perlistym potem ociekają w słońcu.

³⁵⁰ I we mgle potu, gdy idzie przez łągi,
Tworzą się z pereł smużne światłokręgi —
Stubarwne tęcze wiszą Mu nad głową.
A gdzie na trawę stąpi nogą bosą,
Tam krew się miesza z przeźroczystą rosą,
³⁵⁵ Znacząc śladami tę drogę krzyżową.

Zapatrzon w księgę żywotów okrutną,
Pod łez ciężarem częstokroć upada.
Wówczas Mu ziemia jękiem opowiada
Żywota swego epopeję smutną:
³⁶⁰ Ile grobowców szatą swą okrywa,
Ile ciał martwych bez trumien spoczywa
Pod jej opieką... Ile krwawych wschodów
Przeżyła senna... Ile już narodów
Deptало po niej, sądząc, że umarła —
³⁶⁵ Jakie tu drzewiej mieszkały olbrzymy,

Zanim wyrosło pokolenie karła;
Jakie tu nad nią walk wisiały dymy
I jakie deszcze spadały ogniste,
W krwawych potopach dając jej ochłodę...
³⁷⁰ „W cichości znoszę ukochania mękę,
Stróżując grobów” — szepce. — „Lecz, o Chryste!
Czy mnie ukocha pokolenie młode?”

A On, powstając, w mrok wyciąga rękę
I rzecze smutno: „Ukochało cienie...”
³⁷⁵ I na powietrzu krzyż nad ginącemi
Czyniąc — odchodzi... A jęk smutnej ziemi,
Rozdzierającej w żalu mgieł odzienie,
Płacze w Nim samym, dokoła i wszędzie...

I czuje sercem, że na tej tu ziemi
³⁸⁰ Nie ma spoczynku dlań — bo gdzie usiedzie,
Wyjdą ku Niemu skargi, łzy i modły,
I wszystkie krzywdy przypelzną pod nogi,
I wszystkie płacze zejną się wieczyste
I poczną wołać: „Oto nas zawiodły
³⁸⁵ Jasne nadzieje; oto nas i bogi
Już opuściły... Chryste! ratuj, Chryste!...”

A On, wołania te słysząc płaczliwe,
Skonałby z żalu i osrebrzył lice,
Spokojem martwych patrząc w nieszczęśliwe,
³⁹⁰ Jako się patrzą lodowe księżycy.

Na tej tu ziemi leż i wiecznych cieni,
Ziemi płaczących brzóz, jodeł i sosen —

Gdzie ludzie dawno zapomnieli wiosen,
 W jesienie własnych smutków zapatrzeni,
³⁹⁵ Na ziemi smutnej opuszczonych łąnów,
 Ziemi omszałych mogił i kurhanów —
 Spoczynku nie ma...

I nigdzie nie spocznie
 Chrystus, po grobach smętnych idąc dalej
 W kraj widnokręgów, szarzejących mrocznie,
⁴⁰⁰ Kędy tęsknota błędne ognie pali...

I przy zachodzie zórz, krwawiących szczyty,
 Wstępuje Chrystus na górę olbrzymią,
 Stromą i pustą, skąd widok odkryty
 Na obszar niemy... Kaskady się dymią
⁴⁰⁵ U stóp, a dalej sinołuskie węże —
 Błękitne rzeki wiją się daleko,
 Gdzie wzrok spienionych paszcz ich nie dosięże...
 Mgły ponad nimi powietrzem się wleką
 I, jak znużone wędrówkami ptaki,
⁴¹⁰ Chmurami wodne obsiadają krzaki...
 W dolinie — miasto, rojne jak mrowisko,
 Dalekie, mroczne, a zdaje się blisko
 Wieżami sięgać; zielone kopuły
 Słońcami patrzą ku zorzy zachodu.
⁴¹⁵ Po dachach szarych dymy się rozsnuły...

I patrzącemu z wolna w myślach wstaje
 Wizycja senna umarłego grodu...
 Święte bóżnice i oliwne gaje,
 I palm ogrody stają przed oczyma —
⁴²⁰ Lecz serca Jego już nie uwesela
 Piękna — nad wszystkie córę Izraela

Piękniejsza — pani miast, Jerozolima.
Bo zdaje mu się, że stoi na szczycie
Głuchej Kalwarii, usłanej obficie
⁴²⁵ Grobami ofiar. A u stóp, w dolinie,
Cedron falami czerwonymi płynie...

I lżą boleści zachodzą Mu oczy,
Gdy patrzy w rzekę, co fale krwi toczy —
I wielkim smutkiem ciemnieją Mu lice,
⁴³⁰ Gdy okiem idzie przez rojne ulice...
Nic — nic po wiekach... To samo, to samo...

Widzi kapłanów, wychodzących bramą
Z onego domu, gdzie mieszka Rozpusta.
Faryzeuszów, mówiących przez usta
⁴³⁵ Kłam i fałszywe dających przysięgi.
Widzi ich, cizbą idących z kościoła,
Wielkie na rękę dźwigających księgi,
Z bojaźnią bożą patrzących dokoła,
Jako zbrodniarze, gdy ich się zawoła
⁴⁴⁰ Wprost po imieniu. Patrzy na ich lice,
Kiedy z uśmiechem kupców i kramarzy
Wchodzą do sklepów i w cuchnącym szynku
Saduceuszom czynią obietnice
W zamian za złoto... Widzi tych handlarzy —
⁴⁴⁵ I cudzoziemskie kohorty na rynku.
I mieszczan widzi, wznoszących mozolnie
Z dobrego serca i własnej ohoty
Ku wiecznej chwale swej — pomnik Głupoty.
I ten sam nędzny, żyjący niewolnie
⁴⁵⁰ Tłum głodnych ludzi, spieszący na połów
Ryb — i zgarbionych, dźwigających młoty,

Kopaczy ziemi skalnej — i tych cieśli,
 Którzy Mu z prostych serc świątynie wznieśli.
 Widzi ich wszystkich... A wśród nich — o dziwo!

⁴⁵⁵ Najgorliwszego ze swych apostołów,
 Groźnego Pawła, mówiącego żywo
 Ogniste słowa, które niby ołów
 Padają w serca... Widzi, jako z fali
 Tworzy się rzeka, wezbrana otuchą,
⁴⁶⁰ Kłębi się, toczy, opadając głucho
 Na brzegach jezior... A w zamroczonej dali
 Przez topniejące, purpurowe zorze
 Widnieją krzyże

 I widzi sam siebie

⁴⁶⁵ Tam — pośród tłumu, na biednej ulicy
 W głos mówiącego ludziom słowa boże
 O przyjść mającym dusz wybranych niebie,
 O Ducha swego wiecznej tajemnicy,
 O prawach serca, nie znanych ludzkości,
⁴⁷⁰ O wspólnym dziale prac i o miłości...

I widzi siebie, pojmanym za wiarę,
 Którą wygłasza, oddanym sądowi,
 Przed którym świadczą płatni najemnicy:
 Że w mowach swoich gromi bogi stare
⁴⁷⁵ I lud buntuje przeciwko rządowi...

I widzi siebie, biczowanym srodze
 I prowadzonym wśród tłumów za miasto...
 Gdy upodleni plwają Nań bluźnierce,
 Jedna niewiasta, na krzyżowej drodze
⁴⁸⁰ Stając, lży roni. Tej rzeczce: „Niewiasto!

Krzyżem ci będzie twoje wielkie serce...”
Na oną górę, gdzie stoi, Go wiodą —
A On wyciąga do Siebie ramiona —
Wciela się w Jedno — zawisa na krzyżu —
⁴⁸⁵ I kiedy kropla krwi spłynęła z wodą
Na skroń niewiasty, stojącej w pobliżu,
Ze łzą cichego przebaczenia — kona...

A Duch się Jego rozplywa powoli
W błękitną ciszę pogodnych wieczorów,
⁴⁹⁰ W umarłe pieśni, grające po roli —
W ten cichy smutek pól, łąk i ugorów,
W rzewność na grobach świeżych rozmodloną,
W mglistą, posepną, jesienną szarotę —
I płynie w bezmiar pustką nieskończoną,
⁴⁹⁵ By znowu ciałem wrócić na Golgotę...

*

*

*

A po tej ziemi, po tej smutnej ziemi
Idą samotni Chrystusa uczniowie,
Idą pokorni i cisi, i niemi,
Rozmiłowani w objawionym Słowie.
⁵⁰⁰ Zielona Gwiazda jaśnieje przed nimi,
Rosy poświęceń dają laury głowie.

Ukochali Go, jak swego Rodzica.
W Nim ukochali życie swe tułacze —
Ten cichy smutek łąków i ugorów,
⁵⁰⁵ Tę melancholię, co pola przesycy,
Te dziwne jakieś po mogiłach płacze,

Tę rzewność słodką gwieździstych wieczorów,
 Tę białość wielką południowej ciszy
 I owe pieśni, których nie usłyszysz,
⁵¹⁰ Kto nie ma duszy na cierpienia tkliwej.

I schodzą za Nim na pola i niwy,
 Na tę krainę łez i wiecznych cieni,
 Krainę smutną brzóz, jodeł i sosen,
 Gdzie głód się rodzi i owies zieleni,
⁵¹⁵ A ludzie dawno zapomnieli wiosen.
 I schodzą za Nim na pola i niże
 Do mokrych chałup, zatopionych w biedzie,
 Póki ich droga smutna nie zawiedzie
 Do miast — po chłosty, więzienia i krzyże.

*

* *

⁵²⁰ Świat stygnie. Wnętrze ziemi gorejące
 Kostnieje w lód.
 Z wolna śmiertelny sunie chłód
 Na szarzejące ziem powierzchnie...
 Lodowy dzwon
⁵²⁵ Grające dźwięki przenosi na słońce —
 I odlatują stada wron
 Z tej ziemi, zanim dzień zamierzchnie...

*

* *

...A nad urwiskiem pędzi tłum
 W tanecznym, wartkim kole —

⁵³⁰ Uboczą idzie wiatrów szum,
Potoki huczą w dole...

Narodu ciżba, ludu moc
Szalonym kołem pędzi —
Już nad głowami zwiśla Noc,
⁵³⁵ Czas usiadł na krawędzi...

Dokoła zamrok wzdłuż i wszerez
Otoczył ludzkie plemię...
„Ty, Boże, z nieba ogień skrzesz —
Niech padnie tu na ziemię!...”

⁵⁴⁰ I pękły chmury — wypadł grom,
Oślepił tłumne rzesze —
Ziemia dygoce — skały drżą,
A piorun ogień krzesze...

Z rozdartych krwawo, czarnych łon
⁵⁴⁵ Wylata błysk za błyskiem —
Naród szaleje: „Śmierć i skon!”
I tańczy nad urwiskiem...

„Na śmierć! Na zabój! Rozpacz! Szał!”
Narodzie, szalej, szalej!...
⁵⁵⁰ Ha! ha! — i strzępy krwawych ciał
Po skałach tańczą dalej...

.
.

Cisza i spokój. Martwy sen.
Świt na wierzchołki wyszedł gór —
A nad urwiskiem, hen,
⁵⁵⁵ Na zaginionej, wąskiej perci
Usiadł ponury anioł śmierci
I krew strzepuje z czarnych piór.

Poręba Wielka, 24. IX. [18]99

WIERSZE Z CZASOPISM

MEMORANDUM FOR THE RECORD

WIOSNA

Z CYKLU „NIEPOKALANA”

Wypłynęła światłem z rannej tęczy,
Mgłą, jak lekką szatą, owinięta,
Córa ziemi — bez zmazy poczęta...
Przed Nią ziemia rozmodlona klęczy,
⁵ Ku Niej sierot bezdomnych rączęta
Świecą w rannej modlitwie i tęczy...
Wypłynęła, lekką mgłą owiana,
Niepokalana...

Po promieniach, po drgających kroczy
¹⁰ Na świecące łzami ros niziny
Siostra nędznych — a sama bez winy...
Ku niej smutne, roz tęsknione oczy
Obracają sieroce dziecińy...
Ona — strojna w ranny brzask uroczy,
¹⁵ Spływa... zorzą poranną skąpana,
Niepokalana...

I po trawkach zieleniących płynie,
Śnieżną stopką otrącając rosy...
Dziewiczości — kłaniają się kłosy;
²⁰ A co kwiatek lilijowy minie,

To on, w czyste wpatrzony niebiosy,
Świeży pączek młodością rozwinie,
Drży... bo kwitnąć kazała mu z rana
Niepokalana...

²⁵ Płynie Czysta — po nizinnej ziemi,
Wśród narzekań, smutków i niedoli...
Tu skinieniem budzi żyzność roli,
Tam pięknnością — ptaszęta oniemi...
Płynie... płynie po nizinnej ziemi
³⁰ W dziewiczością świetlnej aureoli,
Nad niedolą sierot rozplakana,
Niepokalana...

Pod biedaczą strzechę szczęściem rzuci,
To sierocą łezkę światłem zetrze...
³⁵ Za Jej przejściem — bóle, smutki bledsze,
Bo się Ona za nieszczęsne smuci.
Świeci... płynie gwiazdką przez powietrze...
Za Nią wietrzyk szeleszcząco nuci,
Ku niej głosy płyną co dzień z rana:
⁴⁰ „Niepokalana...”

ZE SNÓW

Czerń smrekowa jęczała nade mną,
Po gałęziach wichry się bawiły...
To próbują rozhukanej siły,
To w roztokach odpoczną i zdrzemną.

⁵ Tam, nade mną grały świstem Wiły
Melodyję Tytanów tajemną...
Aż ku ziemi pod wieczór się zbiły
I zapadły razem z nocą ciemną...

Szedłem duszą z uwagą jastrzębią
¹⁰ W ogrom pieśni... Olbrzymim zapasom
Wtórowałem całą uczuć głębią!...

Co za rozkosz, jak się wichry kłębią,
Silną piersią prąc się przeciw lasom,
Niby postęp przeciw starym czasom...

PROSTA ODPOWIEDŹ

— Jakiż cię, Duszo, jaki świat
Na mojej stawiał drodze —
Że już od wczesnych życia lat
Do dziś dnia z tobą chodzę?

⁵ Czyś się zrodziła z morskiej fali,
Z uścisku wodnych ramion —
Że tyle w tobie głębi, dali
I nieuchwytnych znamion?

Czyś szumem ku mnie wyszła z boru
¹⁰ W cichym, letnim wieczorze —
Że tyle w tobie rozhoworu,
Co szeptów leśnych w borze?

Czyś z melodyi ziemskich wstała,
Z powietrznych jakichś dźwięków —
¹⁵ Żeś mi się z pieśnią rozebrzmiała
W muzykę skarg i jęków?

Czy cię wiatr przywiał z ciemnych dali,
Spowitą w ciche płacze —

Że się coś w tobie wiecznie żali
20 I skarży, i kołacze?...

— Ni ja zrodzona w obcej stronie,
Ni z cichych snów księżycy,
Ni mnie wydały morskie tonie,
Ni zorza jasnolica!

25 Ni mnie z błękitnych dali z sobą
Powietrzna fala niosła —
Jenom ja życiem razem z tobą
Tu, na tej ziemi wzrosła.

Wykołysał mię smutek niewieści
30 I płacz bezdomnej dziatwy,
A tak miłośnie fala nie pieści
Tonącej w głębi tratwy...

I bliźnia siostra moja, Niedola
W kołysce ze mną spała —
35 To nas zaraza, wiejąc od pola,
Obie wykołysała...

Siostra poczęła siadywać wcześniej
Na pokolenia grobie —
Jam ulatała, zaklęta we śnie,
40 A wiater wiał ku tobie...

Czym urodzona z pogardy tronów,
Co dziatwę na grób wpędza —
Nie wiem... Mym ojcem ból milionów,
A matką wieczna nędza...

MOGILNIKOM

Znasz przepotężny Julijusza śpiew
I brylantową jego słów kaskadę?
Nieraz ci piersi targa słaby gniew,
Skoro usłyszysz swe oddźwięki blade...

⁵ Widzisz Zygmunta myśli orli lot
I jego sennych wieszczów przepowiednie?
W mózg ci zwątpienie uderzy jak młot,
Gdy w porównaniu myśl twoja poblednie...

Słyszysz Adama pieśni ciągły wiew,
¹⁰ Jak z głuchej Litwy ku Tatrom przelata?
Zwątpiały, sądzisz, że twój cichy śpiew
Połkną wichrowe melodyje świata...

Zwątpiłeś w pieśń i w pieśni głębszy ton,
Boisz się ozwać przy śpiewie słowików,
¹⁵ Olśnił cię trójcy kryształowy tron —
I grasz cmentarne dumki mogilników.

A jednak musisz... musisz naprzód iść —
Gdzie los przeznaczył — tam — na posterunek!

I nie oglądniesz się na lauru liść

²⁰ Ni na nęcący marnych pochwał trunek.

Prochy cmentarne nie łakną twych pień —

Więc ty ze sennej obudź się zadumy!

Patrz — tam za tobą z mroków idzie cień —

Jak upior — szuka zapалу — to tłumy!

²⁵ Nie możesz wątpić, choć Tytanów trud

Pocznie ci myśli kamieniem przywalać...

Wszak oni tylko opiewali lud —

A ty go musisz poznać i zapalać!

Tobie się trójcy nie lękać — lecz biec

³⁰ W ciemnie, co tłumom chcą przebłycki zatrzeć,

I na rozstajnych drogach krzyżem lec,

Jak drogowskazy myślą w przyszłość patrzeć!

Gdy na błękitach śpi znużony Bóg,

Jękliwych wieszczów kołysany graniem —

³⁵ My w dłonie krzepkie ujmiem głośny róg

I z hymnem życia nowego powstaniem!

Kiedy strumienie grają harfą Wił —

My, zasłuchani w melodyje prądów,

Pójdziem z ołtarzy ścierać pieśnią pył

⁴⁰ I burzyć stare świątynie przesądów!...

Z „JESIENNYCH LIŚCI”

I

Chętnie bym ja chciał zanucić radośnie,
Żeby miłą wiosnę wrócić: o wiosnie
I o słońku, co się latem ubieli,
I o dziecku, co się kwiatem weseli,
⁵ I o wszystkim, co miłością oddycha,
A rozkoszną pije słodycz z kielicha...

Lecz mi wiosny nie powrócić śpiewaniem,
Ni mi smutków nie ukrócić kochaniem.
A na słońku widzę krwawe półkole,
¹⁰ A u dzieci widzę łzawe niedole —
Wiem zaś, że świat nienawiścią oddycha,
A, za słodycz, ssie truciznę z kielicha...

II

Kiedy wiosenny deszcz
O szyby się roztrąca —
Mnie szepcze cichy dreszcz:
„Szeleszczą lzy tysiąca...”

⁵ Kiedy słoneczny wschód
Promieńmi się migoce —
Mnie mówi zimny chłód:
„Idą tysiącom noce...”

Kiedy jesienny wicher
¹⁰ Poświstem mię obudzi —
Mnie niesie wielki żal,
Jęki tysiąca ludzi...

A gdy srebrzysty szron
Opadnie baldachimem —
¹⁵ Mnie woła cichy zgon
Na śmierć, na wieczną zimę...

Regulice

SŁOŃCE!

O złote słońce! Słońce ludzkości!
Do Ciebie ślę mój wzrok —
Tobie młodzięcze sny i miłości,
Tobie poświęcam... ducha i kości,
⁵ I zagrobowy mrok...

Wpatrzony w swoje bóle
I w swoich łez zwierciadło,
I w stare, świetne króle,
I w przeszłość, wiekiem zbladłą —
¹⁰ Mój naród skostniał, zbladł...
Uwierzył w życie małe,
Tęczami rozwidniałe,
Sądząc, że przyszłość zgadł...

A blaski Twe za jasne mu,
¹⁵ A wschód mu nic nie wróży,
Jak: zachód-noc i wieki snu,
Zasypiań i podróży...

Orli ku Tobie lot,
Ludzkości!

²⁰ W promieniach Twych błyskanie —
Krwawy umęczeń pot —
Na wieczny żar rzucanie
Ducha i kości —
Zowie mój naród grzechem...

²⁵ A tyś, jak wschodni bóg,
Narodom widnią dróg —
Słońce!...

Z kamiennych zaskorupień,
Jak boskie ognie — gońce,
³⁰ Twój żar wybucha!
Z rozpadłych ciał i trupień
Podnosisz ducha!

Z tajni, co życia nie śni,
Budzisz potęgę pieśni,
³⁵ Która po świata końce
Brzmi jednym wielkim echem...

Serca płomienne Tobie nieść,
Rozlewne światła morze!
Nie hymny, brzmiące na Twą cześć,
⁴⁰ W ohydnej dusz pokorze
Piać —

Ale, jak słońcu wstają zorze,
Z nadzieją przed świtaniem,
Powszechnym dusz zbrataniem
⁴⁵ Wstać!!

*

Wierzę w jutrznię zarania,
Zwiastunkę nowych cudów —

Wierzę w dzień zmartwychwstania
I w połączenie ludów...

*

⁵⁰ Do Ciebie, Słońce, Słońce ludzkości,
Z ufnością ślę mój wzrok —
Tobie poświęcam ducha i kości,
I zagrobowy mrok...

Ty z oceanów cieśni
⁵⁵ I z szerokości mórz,
Strojne płomieniem pieśni,
Złożone tęczą zórz,
Wstajesz... a bogi drzemią
Powagą jakąś mglistą —
⁶⁰ Gdy płyniesz ponad ziemią
Kulą ognistą...

I widzę, jak w kryształach,
W Twoim złocistym licu
Odbite ludzkie żale,
⁶⁵ Jak blaski Twe w księżycu.

I czytam — niby w księdze,
Pisanej na padole —
I rany serc, i nędze,
I smutki, i niedole...

⁷⁰ I wszystkie łzy wylane,
I straszne beznadzieje,
I wielkie, krwią pisane,
Narodów epopeje...

Lecz krwawe, drogie Słońce ludzkości,
75 Do Ciebie ślę mój wzrok —
I święcę Tobie ducha i kości,
I zagrobowy mrok...

Kraków, w maju 1897

ZA RODZINNĄ NUTĄ ...

Za tobą, pieśni! pójde w świat,
Zasłuchan w tęskną nutę —
Jak biedne dziecię — wczesnych lat
Z ojczystych pól wyzute...

⁵ Jedna mi droga wszecz i wzdłuż,
Na lasy i na pola,
I jeden nieodstępny stróż:
Żywotnych dni niedola...

Gdzie się rozjęczy dźwięków ton
¹⁰ Na melodyjne echa —
Tam mnie powiedzie boski dzwon
I moja pieśń — pociecha...

Gdzie się rozdzwoni dziewcząt śpiew
Po zżętym zbóż pokłosie —
¹⁵ I lecąc, trąci echem drzew,
A zgubi gdzieś po rosie —

Tam w żniwocosach stanę rad
Słuchać ginących śpiewów

I czuć, jak mile zbiera świat
20 Owoce swych posiewów...

Gdzie pieśń uderza w grzbiety skał,
W pastuszą pierś zakuta —
Tam mię rodzinny wiedzie szal,
Ojczysta, stara nuta...

25 Za melodyją pójde skarg,
Płynącą z bratniej piersi —
Gdzie uśmiech nie upiększa warg,
Lecz ludzie za to szczyrsi...

Za melodyją, która snom
30 Rozkoszy wiedzie chwilę —
Pójde sierocym oddać łzom
Hołd marny na mogile...

Pójde, jak dziecię, pośród pól —
Z ojczystych ziem wyzute...
35 I na łzy pójde, i na ból,
Zasłuchan w tęskną nutę...

DWAJ LEKARZE

Był biedny pasterz i miał domek niski
I wielką sławę dobrego lekarza.
Chodził doń każdy z niedolą Łazarza,
Starzec znad grobu i dziecko z kołyski.

⁵ I umarł z winy chorych. Uczeń bliski
Zamienił domek na budę kramarza,
Zbawienne leki w słoiki przetwarza,
Ciągąc z nauki mistrza podłe zyski.

I ciągle chodzą pielgrzymów gromady,
¹⁰ Z ufnością w mistrza po leki i rady,
A kramarz daje, co pod rękę wpadnie.

Nigdy on chorób serca nie odgadnie,
A gdy mu przyjdzie liczyć się z potrzebą,
W ostateczności — ma za oknem niebo.

ADAMOWI MICKIEWICZOWI

„Dalej, bryło, z posad świata!
Nowymi cię pchniemy tory...”

MICKIEWICZ

Zagrała nuta lilijowa
Po zżętych zbóż pokłósie —
A to piosenka Adamowa
Po rannej spływa rosie...

⁵ Zleciały echa na poddasze,
Popod słomianą strzechę —
A to piosenki lecą nasze,
Ludowi na pociechę...

A znajdą smutki — to ukoją,
¹⁰ A łzy — to je osuszą...
I grają, dźwięczą nutą swoją,
Umiłowaną duszą.

*

*

*

O cześć skowronkom naszych pól,
Co lecą na zagony:
¹⁵ Tłumić oraczom łzy i ból
I wróżyć złote plony...

O cześć śpiewakom leśnych gain,
Co nuąc pieśń w zawody —
Wróżą nam szczęście przyszłych krain
20 Wolności i swobody...

*

*

*

Cześć Tobie, wieszczu, za Twą pieśń,
Która nadzieją krzepi,
Że się niewoli zmyje pleśń
I będzie światu lepiej...

25

Cześć Tobie, cześć!...
Kędy o Tobie dojdzie wieść
Lub Imię Twe doleci —
Wszędy Ci chwała! wszędy cześć!
Za nas, za nasze dzieci...

OD MÓRZ DO MÓRZ...

Od mórz do mórz — po znane lądy
Nieznany idzie duch.
Tajemną siłą łączy prądy
W niepowstrzymany ruch!

⁵ I jak obiegu słońc nie wstrzyma
Światłości wieczny wróg,
Tak jemu żadna moc olbrzyma
Nie zatamuje dróg!

DOPÓKIŻ?

Dopókiż nam to dźwigać brzemię,
Upadać w hańbie i w pokorze?!
Patrzcie: jak długie chłopskie ziemie,
Nędza pogania — bieda orze...

⁵ Plonów z tej orki i obsiewku
Ludzie czekają w niepokoju;
Wiatr im użycza przyrodziewku,
Słone, powszednie lzy — napoju...

Z chałup tysiące naszych braci
¹⁰ Na krańce świata głód wygania —
Tych, co ostali, bieda traci,
Setkami nędza ich pochłania...

Dokądże mamy czekać? Na co?
Aże nas rozpacz w kleszcze złapi,
¹⁵ Aże nas roki złe wytracą
I, jak te myszy, głód wytrapi?...

Porady pańskie diabła warte!
Co im ta chłopskie bóle wadzą?...

Trza swoich ludzi słać na wartę —
20 Niech stają za nas i niech radzą...

A wczas!... bo chmara już nadchodzi,
Już widmem zbliża się ponurem...
Wraz do roboty! Starzy! Młodzi!
Trza burzy przeciw stanąć murem.

25 Każdy do serca weź i rozum:
Kto-ć śmiał, jak dziecko, w prawa spowić?
Na to człękowi Bóg dał rozum,
By mógł o sobie sam stanowić...

PIOSENKA MYŚLIWSKA

I

Hej! hej! — po lesie echo dzwoni...
Hej! hej! — zahuczał cichy bór...
W cieniach łyskają światła broni,
Mienia się tęcze głuszych piór.

⁵ Hop! hop!... Już echo psów zagrało...
Hop! hop!... Pomyka cicho zwierz...
Bacność! odważnie! celuj śmiało!
A prosto w serce mierz!

II

Hej! hej! — głos leci od dąbrowy...
¹⁰ Hej! hej! — przeczysty płynie śpiew...
Dyjanna wyszła w las na łowy,
Królowa cudnie krasnych dziew.

Hop! hop!... Odpowiedz ostrą strzałą!
Hop! hop!... Pomyka zradny zwierz...
¹⁵ Bacność! odważnie! celuj śmiało!
A prosto w serce mierz!...

III

Hej! hej! — z dalekich puszczy krawędzi,
Hej! hej! — ponury zagrzmiął róg.
Kto się w nieznaną kniej zapędzi,
²⁰ Kędy śmiertelny czyha wróg?

Hop! hop!... Już hasło się ozwało...
Hop! hop!... Nie umknie srogi zwierz...
Bacność! odważnie! celuj śmiało!
A prosto w serce mierz!...

1900

BOLESŁAWOWI LIMANOWSKIEMU

Daleko widną była ta kraina,
Ta ziemia nędz i łez...
I widne były rycerskie postaci,
Ociekające krwią.

⁵ Poginęli...

I podniosły się krzyże nad nimi,
Smutne pola krzyżów,
Cmentarze —
I widne były daleko...

¹⁰ A ostałym przy życiu śnieg obieleł włosy
Do znaku,
Serca skamienił czas
I osypał popiołem rozумы.

I błądzą po cmentarzu,
¹⁵ Oślepli w służbie Ducha,
Błądzą — za życia umarli —
Biali jak sny...

Jak w obliczu otwartych trumien,
Gdzie sławy spoczywają,
²⁰ Pochylają się nasze głowy przed nimi.

Lecz serca nasze wybiegają głośno
Naprzeciw tych,
Którzy z bojawisk wyszli w czas,
Nim uczyniono z nich cmentarze,
²⁵ Aby „z żywymi naprzód iść”,
Na nowe pole boju...

Przeto,
Iżeś jest z tych ostatnich,
Bądź pozdrowion sercem!

PIEŚŃ
U BRAM NOWEGO WIEKU

Otwórzcie się, zawierze! Pęknięcie, wrzeciąże!
Bo oto idzie zastęp harny
Zwycięskich bojowników...

Czoła ich znojne, ściekające potem,
⁵ Odkryte na wiatr,
Są jako wieże, które, zda się, runą —
Są jako wierchy ponadchmurne Tatr,
Gdy je wschodzące słońce skrwawi złotem
I oświeci podniebną zórz rozkwitłych łuną.

¹⁰ Idą poszumem, jak rozchwiane smreki,
A cienie od nich, niby cienie skał,
Kładą się w długie po ziemi straszydła,
Padają smugą na poległe wieki.
Zbroje nie kryją ich skrwawionych ciał —
¹⁵ Ale ich dusze, zapaląmi zbrojne,
Mają u ramion łyskające skrzydła,
Zda się: usarski zastęp z mogiły wstał
I powietrzną z duchami rozpoczyna wojnę.

Idą poszumem, a myśli ich młode,
²⁰ Jak orły zrywające się do lotu z gniazd

Na przeczuwaną wiosnę i pogodę,
Strzałami chmurne przebijają sieci,
Nie mierząc sił, lecz drogę, jaką ptak doleci
Do słońc, do światów, do gwiazd!

²⁵ Idą, a serca ich ogniami gorą,
Hartując dusze na okrutny ból,
Aby się śmierci żelazem oparły;
Bowiem kto z sobą wiezie duszę chorą,
Nieżałowany ostaje wśród pól
³⁰ I jest drużynie jakoby umarły.

Zwycięstwem idą, a oczy ich biegną
Za bramy wieku, wyprzedzając chód —
I nie odpoczną ani się nie zegną,
Ani ich żadna nie zatrzyma moc,
³⁵ Póki ich złoty nie spromieni wschód,
Póki nie zejdzie wieczna noc
Z błękitu,
Póki, w młodzieńczych białych snach widziana,
Nie wyjdzie oczom spoza granic świtu:
⁴⁰ Jasna polana...

*

Otwórzcie się, zawierze! Opadnijcie, bramy!
Bo oto idzie pieśń
Podobna zwiastunowi burz...
Idzie jak płomień po uschniętym lesie
⁴⁵ I gna jak błyskawica —
Stepowy rumak-powicher ją niesie
Z ogni czerwonych jej lica,

Z płomieni wężowych włosy,
A oczy piorunami ciskają dokoła,
50 Biją w wieże, wlatują do otwartych sieni...
Wnet ciche pobudzi siola,
Zapali ziemię, niebiosy,
Cały świat w okrąg spłomieni!

Słyszycie? grzmi...
55 Póki czas, zamknijcie drzwi!
Zawieście krzyż na bramie —
A kogo podły strach nie złamie,
Niech stanie sam
Na straży...
60 Ale na świecie nie ma bram,
Których pieśń skrzydłem nie wyważy —
I krzyża się nie lęka;
Bowiem zrodzona z wiecznej męki,
Z ducha ludzkiego na Golgocie,
65 Który pod krzyżem swoim stęka
I dźwiga trumnę swoją w pocie,
Przejęła głośnie jego jęki
I nad grzmot wszelki wołania wyteża,
Przez moc, przez zolbrzymiały krzyk bólu
zwycięża!
70 Godny posłuchu Boga napowietrzny chór:
Kiedy się ziemia rozjęczy zboląla,
Kiedy żalobny rozsumi się bór —
Orkiestra cała...

Oto płyną Smutki ciche i płaczą,
75 Oto idą Nędze z skargą żebraczą,

A za nimi obłąkane Niedole

Snują się jak samotnice przez pole.

A wszystkie na wschód tęskne obracają oczy...

Na strunach wiatru płacz wieczny zawodzi,

⁸⁰ To cichnie, to wybucha —

Ból za nim, wielki w martwocie swej, chodzi,

Przystaje, patrzy, słucha...

Nie widzi nic wokoło i nic wokoło nie słyszy.

Przestronność głucha.

⁸⁵ Czas, idąc w górę po stromej uboczy,

Jak schorzały człek wiekiem obumarłym, dyszy...

A z dołu wichur dmie —

Na wichrze Rozpacz usiadła i pędzi,

I włosy rozczochrane rwie

⁹⁰ I gna —

Stała z wichrem u skalnej krawędzi...

Nim runie w przepaść otchłanną bez dna —

Na wschód obraca beznadziejne oczy.

Z doliny łez, zrodzona w obłądzie na wietrze,

⁹⁵ Pieśń górna wstała...

Płomieniem wichru pędzi przez powietrze —

Łachmany już nie kryją jej boskiego ciała

I nie zawodzi, nie płacze, nie jęczy,

Nie gra żalonych dum na lutni —

¹⁰⁰ Ale w surm bojowy dźwięczy:

„Powstańcie, smutni!”

Przeszła przez ogień męki, naga,

Przez hartujące ducha znicze,

I w dłoniach jej wzniesionych stygmaty, jak bicze,

¹⁰⁵ Którymi smaga.

Na głos jej wszystko, co żywe, powstanie,
A co zbutwiało, rozsypie się w gruz!
Bo taka pieśń, to nie baśń, nie miłosne granie
Ani śpiew słodki rozbawionych Muz —
¹¹⁰ Ale grzmot straszny walących się lasów,
Pomruk ziem, burza rozwichrzonych czasów,
Przemocne Ducha z piekieł zmartwychwstanie!

Na dźwięk grających jej rogów
Ludzie poczują na ramionach pióra
¹¹⁵ I staną się z serc swoich podobni do bogów,
Wywyższy się dolina, poniży się góra,
I kiedy wszędzie biały świt ludzkości,
Niejedną krągłej ziemi opromieni stronę —
Na dźwięk grających jej rogów
¹²⁰ Miasto wszelakiej nieprawości,
Jerycho, padnie zburzone.

*

Otwórzcie się, zawierze! Otwórzcie się na oścież!
Bo oto idzie lud
Przypływem wzburzonego morza...

¹²⁵ I z miast, i siół, ze wszystkich ziem,
Pędzony wiecznym głodem,
Za pieśni wstałej wielką mocą,
Za bojowników swych przewodem,
I dniem,
¹³⁰ I jasną od błyskawic nocą
Pospiesza,
Z okrzykiem światu ginącemu: gorze!

Dochodzi do bram...

Wyrasta nieprzejrzany las — bezmierna rzesza —

- ¹³⁵ Bezbrzeżne, okiem nieobjęte morze,
Któremu góry, idące do słońca,
Najwyższym czołem nie położą tam.
Zda się, że granic nie ma, brzegu ani końca...

Przez długie wieki ciskał czas

- ¹⁴⁰ Nasiona w ziemię urodzaju,
A wiater siał, roznosił po szerokim świecie.
Ostatni z wieków starych doczekał się przecie
Zagęstwionego gaju,
A syn jego obaczy rozszumiały las...

- ¹⁴⁵ Przez długie wieki fale wód
Rosły ku niebu niepojętą mocą,
Ale szły cicho księżycową nocą,
A w dzień padały na spód,
Na dno, pod ciche, uśpione powierzchnie.

- ¹⁵⁰ Aż nastał długi wiek piorunnych burz.
Fale, zbudzone, zrywają się we dnie,
Księżyc nie budzi ich, lecz błyskawice —
Idą ku niebu... Słońce białe mierzchnie
I kryje się za czarne skrzydła chmur,

- ¹⁵⁵ I blednie,
I spoza krwawych zórz
Wychyla przerażone lice.

Żywy, idący bór...

Gdy wichur weń uderzy —

- ¹⁶⁰ Rozchwieruta, rozchwieje,
Rozegra w dziki chór,

Jakim wołają knieje —
Gdy to wołanie wokół się rozszerzy:
Biada ginącym, biada!
¹⁶⁵ Słyszcie! Tak ino woła mór,
Tak ino woła zagłada.

Rozchwiane fale mórz...
Gdy burza na nie spadnie,
Gdy sto przyleci burz —
¹⁷⁰ Rozhuczą,
Fale oderwą na dnie,
Wichrem pochwycają za włosy
I porwą w górę, w niebiosy,
Gdzie słońce śmi się zawierucha kruczą.
¹⁷⁵ Cały świat powali trwoga
Do stóp wichrami idącego Boga.
Ale ginących nie wybawi cud
I odjętą im będzie wszelka łaska boża,
Bo padli, pobici strachem,
¹⁸⁰ Przed czasem.
Nikt nie przeczeka burzy pod zbutwiałym dachem!

A oto idzie lud
Szumiącym lasem,
Idzie przyplywem spienionego morza...
¹⁸⁵ I przez wichry ostrzega: Przeosłępli starzy,
Którzy, leżący w poprzek, tamujecie ruch —
Podnieścież swoje karki, ciała swoje wyproścież!
By nie było cmentarzy
U bram nowego wieku,
¹⁹⁰ Bo przejdzie po was śmiercią wojujący Duch.

Porażon prawdą, zginie

Ludowi przeniewierca...

Przeto lud woła ninie:

Duchy swoje wyproścież!

¹⁹⁵ Giń u bram życia wszelki upadający człeku!

A serca, żywe serca,

Otwórzcie się na oścież!

ŚWIĘTO DRZEW

I

Sadźmy drzewka małoletnie,
Niech na duże rosną,
Niech je żywią rosą kwietnie,
Maje mają wiosną.

⁵ Sadźmy, sadźmy po jednemu,
Bo miejsca niemało —
By potem jedno drugiemu
Nie zastępowało.

Sadźmy rzędem, jak te linie,
¹⁰ Od kraja do kraja —
Niech się po całej równinie
Zieloność rozgaja.

A choć je śnieg poprzygniata
I zaspasy zasują —
¹⁵ Przyjdą na nie bujne lata,
To się wyprostują.

II

Bierz każdy swoje drzewko:
Sadź, uważnie sadź,
Pomagaj sobie śpiewką
²⁰ I sposobem radź.

A sposób, to nie cuda:
Wiatr się nie uczył siać —
A śpiewka, jak się uda,
To ją i warto znać.

²⁵ Bierz każdy swoje drzewko:
Sadź, uważnie sadź,
Pomagaj sobie śpiewką
I sposobem radź.

III

A czyjaż to będzie dumą,
³⁰ Dumą radosną,
Jak te drzewka małowzrostne
W drzewa urosną?

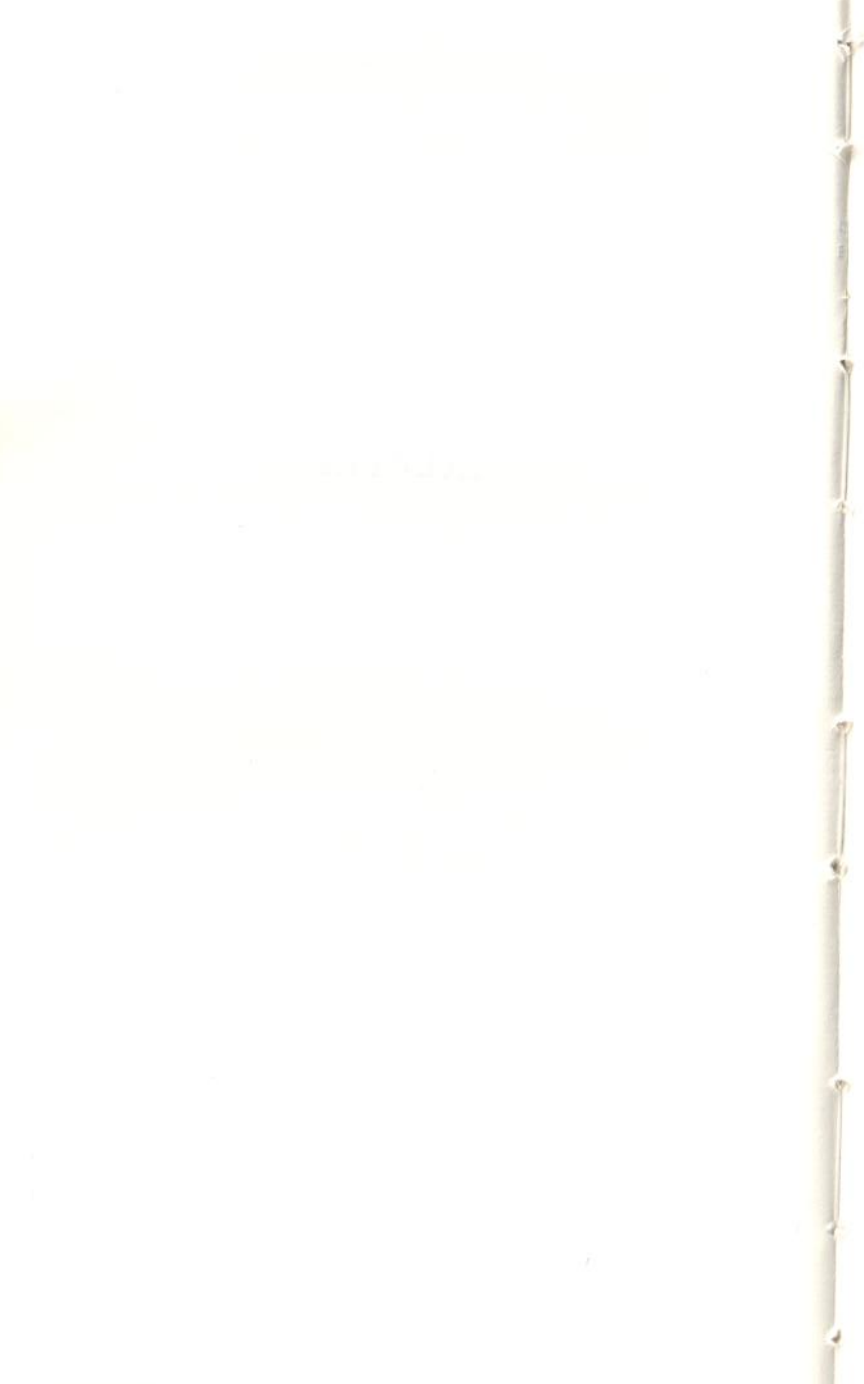
Jak się potem zajmą w górę
I jak zaczną rósć —
³⁵ I, jak szczyty, poczną chmurę
Wierzchołkami bósć?

Będą ci się dowiadować,
Niby o cudzie,

Będą koło nich idący
40 Przystawać ludzie:

„Kto je tu siał, kto je rzędem
Równiutko sadił?
Kto tu za ich małolecia
Koło nich radził?”

INEDITA



Z „LEGEND ZAPOMNIANYCH”

(Sonety)

II

Kiedy „pasterza” do grobu złożono —
Świat się przyoblekł kirem... Zgasły słońca.
W żalobie stała Natura milcząca,
A ziemia drżała, gdy zstąpił w jej łono...

⁵ Tylko idea nie umierająca
Odeszła w świat... I kamień położono
Na pierś wszechbólem ludzkim umęczoną —
I tak się zaczął początek bez końca...

Idea zbiegła kołem całą ziemię —
¹⁰ Nikt jej nie przyjął... Kazali z daleka
W ołtarzach mieszkać — nie w sercu człowieka...

I porzuciła nienawistne plemię —
Bo odkąd ludzie już o Niej nie słyszą,
Na grobie siadła — Spokojem i Ciszą...

III

Zanim idee padną w serca ziarnem —
Ich siewców ludzkość umęcza i rani...
Jej to, jak sępom, na pastwę oddani —
Stają na Słońcu drogą — krzyżem czarnym...

⁵ Są niewygasłym kadzidłem ofiarnym
Pasterze Wolnej Myśli i kapłani,
Wyrrywający Ducha znad otchłani,
Gdzie go zawiodła ludzkość celem marnym...

Wieki szły — krzyże na Golgocie rosły...
¹⁰ Płynął czas — stosy paliły się krwawo
Bólem dla Słońca — ludzkości zabawą.

Wichry popioły ofiarne rozniosły —
Lecz nigdy wicher bólu nie rozwieje,
Który zapładnia na wieczność ideje!

POSTĘP!

Wiecznym postępem idą ludzie... Któż nie wierzy?
Wszyscy Idei wierni służą — burzycielki...
Odwiecznie swemu bóstwu tworzą ołtarz wielki,
Przed którym wieczność padnie — i czołem
uderzy...

⁵ Postęp!... To siła, która rzuca w wir grabieży,
Zasieje mord — a zniszczy zasiew wszelki —
Ludzką wypije krew — wysączy do kropelki.
Takim postępem ludzie idą... któż nie wierzy?!

Dzicy zjadali siebie żywcem... to niesmacznie!...
¹⁰ Od czegoż postęp?!... I tak dziś już lepiej znacznie:
Bo tylko, co najwyżej, wygryzają serce...

Za sercem pójdzie mózdzek — i tak coraz dalej,
Coraz to delikatniej będą się zjadali...
I wy w postęp nie chcecie wierzyć... o bluźnierce!...

ŹRÓDŁO LETY

Z wątłych uczuć wytryska i płynie strumieniem
Na piaszczyste przestrzenie, gdzie opadłe z liści
Wiszą brzozy bez srebrnozielonej okiści,
Zamarłe pod jesiennym, zaraźliwym tchnieniem...

⁵ Perlistą strugą szemrze i szepcze zaśnieniem:
Co nam szczęście przyniesie, a co się nie ziści —
Jakie ze śniedzi szarej pamiątki oczyści,
A co przeszłe pogrzebie na dnie — zapomnieniem...

Ciche źródło wypocznień i świętych oczyszczeń!
¹⁰ Dusze na skrzydłach myśli, spalonych od słońca,
Jak lekkie i spłoszone sny ku tobie lecą...

Dusze, skarżące dolę za niestałość ziszczeń,
Piją rosy ukojeń, co w kroplach — bez końca,
Jak wiecznie spadające łzy, w cichości świecą...

O ŻYCIE!

CICHE WESTCHNIENIE

O życie! Brylantowych łez mistyczna różo,
Tajemnym ogniem szczęścia wabiąca z daleka...
Wonie twe, odurzając, cichą rozkosz wróżą
I magnetycznie płyną do serca człowieka...

⁵ Szczęśliwy, kto pod twoim zapachem nie uśnie,
Kogo jeno z daleka twój liść, jak sen, muśnie...

Gdy piękna dumą stanie mi Królowa
W myślach — to bledną, maleję, drzę wszystek,
Jak potrącony stopą bogiń listek,
Jak przed ołtarzem gałązka palmowa...

⁵ Gdy wyjdzie ku mnie postać lilijowa
I stanie jasna w księżycowym blasku —
Wówczas się dłonie złożą do oklasku,
A głośnym uwielbieniem — płynie mowa...

Lecz gdy przede mną stanie Jasna Pani,
¹⁰ Która cierpieniem życie opromienia,
Że jakby Anioł jest cicha i blada —

To z uwielbieniem bogów jestem dla Niej..
Wówczas się dłonie złożą do modlenia
I człowiek z drżeniem na kolana pada...

2. II. 1898

KOCHAM!

Sonet

Kocham to jasne słońko, co ku ziemi leci
Miliardów gwiazd ogniem w brylantach zaklętym.
Kocham światło! co skarbem jest przez ducha
wziętym
Niebiosom — i na wieczny żywot — niebem świeci.

⁵ Kocham wszystko stworzone, naiwnie, jak dzieci...
I to, co widzę, i to, co jest niepojętym —
Wszystko mi bliskim sercu i drogim, i świętym...
Tak musieli miłować pierwotni poeci...

Cała ziemia — w mistyczne rozkwitnięta kwiaty
¹⁰ Łąka —: co na nią spojrzysz, to żywot, to perła...
To wszystko miłowane duszą siostry, braty...

Kocham i czczę, i wielbię, i jestem jak w niebie,
I nie chcę serca władzy pomieniać na berła!...
Kocham świat cały — odkąd ukochałem Ciebie!...

13. II. [18]98

NA HALI

I

Strojna w zieloność mchu i trawy
Samotnie leży pusta hala.
Czekam — rychło-li zachód krwawy
Czerwone ognie pozapala.

⁵ Rychło-li, idąc na noc ciemną,
Ostatnim blaskiem padnie zorza —
I aksamity traw pode mną
Przemieni w krwawe, złote morza...

I zaszło słońce — zorze tają,
¹⁰ Krwawiąc odblaskiem ledwo szczyty...
A z dolin ku mnie płyną, wstają
Opary mgliste i błękity...

Na niebie błękit i na hali...
Samotna dusza idzie żlebem,
¹⁵ Ona się jedna ogniem pali,
Płynąc pomiędzy ziemią — niebem...

[.]

I nowych pracowników ześle,
Gdy poprzedników złamał ból.
Oto powstają nowi cieśle
I idą zewsząd, z miast i pól...

⁵ Burzyć, co było złe i stare,
Budować wspólnie zdrowy gmach...
A choć ich serca w cichych łzach —
Ludzkości czynią z nich ofiarę.

[.]

D O L A

Świt już na polu... dla mnie nie ma świtu —
Przesłoniły go myśli me rozpaczne
Nic [nie] wyglądam z jasnego błękitu,
Bo wiem, że z wolna już zamierać zacznę...

⁵ Straszna konieczność! być od urodzenia
Wiecznie przykutym do kamiennej doli
I nie oglądać nadziei promienia —
Jest to, co chyba najwięcej nas boli...

Na wieczne noce spokoję mą duszę,
¹⁰ Bo wiem, że los mój na zawsze jednaki,
I beznadziejny wciąż spoglądać muszę —
Jak z tej krainy odlatują ptaki...

Po nowe siły szybują daleko
Ciche jaskółki i głośnie żurawie —
¹⁵ Patrzą za nimi... rzewne łzy mi cieką,
Patrzą i konam, i życie me łzawię...

Po nowe siły wszystkie uleciały
I opuściły te pola ozime —

Mnie wiecznie tak być przykutym do skały
²⁰ Na rozpacz, na ból i na wieczną zimę...

I wiem, że jeśli mam tę iskrę bożą,
Wyssaną z piersi mojej karmicielki —
To ją tu wiatry i lody zamrożą
I nie wybuchnie nigdy w płomień wielki!

D O ...

Lubię patrzeć na cicho stojące jeziora
I myśl kołysać wzrokiem na uśpionej fali,
Która mi ukazuje obrazy w oddali,
Podobne snom, zrodzonym w cichy mrok
wieczora.

⁵ Lubię spoglądać w głębię, w Morskie Oczy na
dno —

Gdy jasne słońce zajdzie i gwiazdy zapali
Na firmamencie... Wówczas się obrazy kładną
Niebieską ciszą, wiodąc myśl dalej i dalej...

Lubię ciche zwierciadła wód i fale śpiące —
¹⁰ Gdy ponad nimi srebrem palą się mieszące,
A świat zdaje się jakimś niebem, w głąb
zapadłem...

Niekiedy i myśl moja staje się zwierciadłem...
W nim nieraz widzę Panią (Bóg świadkiem — nie
kłamie!)
Jasną, wyciągającą do mnie białe ramię...

SAMOTNE NOCE

II

Noc... Bojaźń dziwna, strach przed tem nieznanem,
Co oczy ciągnie w przepaść i przykuwa,
Wiecznie nade mną i koło mnie czuwa,
Myśli i czucia władcą jest i panem.

⁵ W nocy i we dnie, wieczór i nad ranem
Z każdego kąta cieniem się wysnuwa —
I dusza, pełna snów, ani przeczuwa,
Jaki cień wiecznie jej stróżem-szatanem...

Szept idzie za nią... „Co będzie? co będzie?...”

¹⁰ A gdy się zrywa — pędzi nad urwisko,
By spojrzeć w oczy Nieznanemu blisko —

Strach ją wyprzedza za życia krawędzie
I cieniem siada nad śmierci kołyską
I czeka na nią... ach, zawsze i wszędzie!

[.]

Wznoszony dłonią biedną —

Stanie mocą ofiary...

.

Nie będzie miał tyjary

Ni szmat błękitnych za tło —

⁵ Ale będzie miał jedno:

Prawdziwe światło! — —

[.]

PIEŚŃ

Las cały śpi... nie słychać żywej duszy —
Wszystek uleciał ruch

W kraj daleki, słoneczny —

I żaden cichy szmer gałęzi nie poruszy...

⁵ O wietrze zaginał słuch...

Spokój wśród leśnej zaległ głuszy

Senny, wieczny...

Wszystkie drzewa ujął sen grobowy,

Stoją ciche w posępnej żalobie,

¹⁰ Pochyliły się smutnie ku sobie

I pokładły na ramionach głowy.

Stoją cicho, zapatrzone w ziemię,

Stoją cicho, bez ruchu i niemie...

Tam, na skraju, wśród jasnej polanki

¹⁵ Śmiech wesołej Pustoty

Po konarach się wieszają,

Uśmiechami przyzywa kochanki.

Nie wiem, co jest na tej ziemi,
Na tej smutnej ziemi,
Że tak wszystko jej się chwyta
Rękoma drżącymi...?

S A M O T N Y M

Nie ma na świecie kąta, płatka ziemi,
Gdzie bym dla duszy znalazł ukojenie
I mógł rzec sercu: „Czuj się między swemi,
Jako wśród gęstwi snujące się cienie...”

⁵ Nie jestem z ludzi, którzy cisi, niemi,
Przez Chrystusowe idą ukorzenie
Na ból... Lecz wołam całą duszą: „źle mi!”
I bunt powstaje we mnie, dzikie wrzenie...

Żal się podnosi, krzyk i protest wielki,
¹⁰ Darłbym i targał, i palił świat cały,
I pławił duszę w krwi, żywiołów wojnie...

Daremno wroga szukam... Bo świat wszelki
Cichy i senny, i szary, i mały —
A na obłokach jasno... tak spokojnie!...

NA TEJ ZIEMI

Na tej ziemi, na tej smutnej ziemi
 Karłowate usychają drzewa;
Wiatr żałośnie zawodzi nad niemi
 I co jesień we mgłę je odziewa.

A na łąkach kwiaty schną od ciepła
 I co wieczór zamierają z cicha —
Na nich rosa, po śmierci zaskrzepła,
 W rannym słońcu opada z kielicha.

Kwiaty wędną, trawa schnie i gnije,
 W każdym drzewie robak korę wierci —
I nic nie wie, co rozkwitłe i żyje,
 Że w swym życiu ma już zaród śmierci.

PUSTA MYŚL

O, gdybym teraz niewidzialnie, skrycie
Mógł przez zamknięte zamki i pokoje
Zajść o północy tam, gdzie łoże Twoje,
A na nim ciała Twego w sen spowicie!...

⁵ Ty, nie wiedząca, że przy Tobie stoję,
Śniłabyś dalej... Ja bym słuchał, czy Cię,
W obrazach **dzienne** powtarzając życie,
Nie męczą ciche sny i niepokoje...

I gdy leciuchno musnąłbym Twe oczy
¹⁰ Odchodząc — może jaki sen uroczy
Wróciłby Tobie moją znikłą postać —

A może, kto wie, całując Twe usta,
Nie mógłbym odejść, lecz (o myśli pusta!)
Sam zapragnąłbym snem przy Tobie zostać...

Genève, 26. III. [18]99

ŚWIT

Całą zieloność ziemi — szaty wierzchnie
 Pokrywa proch i mgła, i szarość —
 I zanim cały świat zamierzchnie,
 Nadchodzi z wolna senna starość.

Z ginących statków — ptak odlata,
 Nim je pokryją wód powierzchnie,
 Lecz z tonącego we mgłę świata —
 Nawet i jedna myśl nie pierzchnie.

W. O.

Nie pierzchnie myśl — nie wstaną pieśni

„Na bój, na świt, na nowe życie”,

Póki się stary świat nie prześni,

Póki z odwiecznej wieków pleśni

⁵ Nie wyjdzie świata rozpowiecie!...

Bo to stara baśń i stary

Wieszczów kłam,

Że gdy pełnią ofiary —

Gdy się cały świat rozjęczy

¹⁰ W jeden chór —

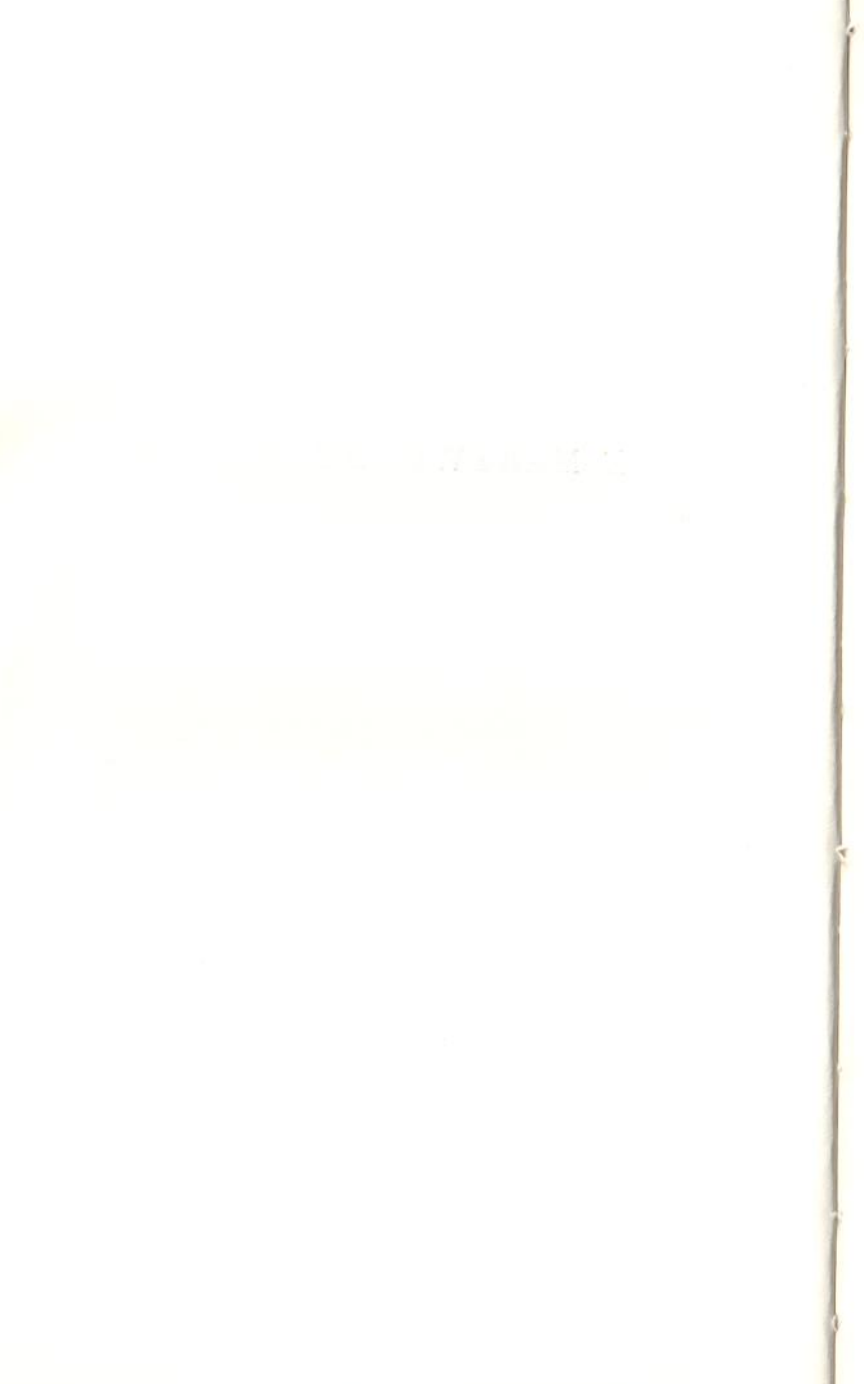
Wstanie ludom widmo tęczy,

Z niebios bram

- Posypią się ognie sztuczne,
Zagrzmia echa dolin huczne
15 Echom gór —
I ukaza się księżyce,
Latające błyskawice,
Aż się cały świat rozwidni,
Rozpłomieni bożą mocą —
20 I uwierzy w zmartwychwstanie
Cały świat,
I zapomni, że biegł nocą.
Wieki lat...
Nie płomienie, boże cuda,
25 Latające słońca —
Ale słońcem zejdzie ludzkość,
Ludzkość powstająca!...
- I dźwięk wszelki, wszelki ton,
Zamilkły w tych mrokach,
30 Obudzi się w strunie głośniejszej,
W płomiennych prorokach!...
- I powstaną wszyscy smutni,
Zakłęci w księżyce,
Wstaną żywi i radośni,
35 Rozpogodzą lice
I dobędą ze swych lutni
Hymny, pieśni grzmiące,
I wybiegną żywym lasem
Witać złote słońce!...

II. OKRES
„Z MARTWEJ ROZTOKI”
(1902—1911)

Z MARTWEJ ROZTOKI



I

O dusze, męką struchlałe!
O serca, rozbite w piarg!
Gdyście w rozpaczy zniemiałe,
Krzyk za was pada z mych warg.

⁵ Jak kamień, leci w tę pustkę...
Jak kamień, wpada bez ech...
Krwawą-ć Weroniki chustkę
Wielekroć powitał śmiech.

Niechajże jarmark się czyni,
¹⁰ Niech mierzy łokieć i ćwierć...
My chodźmy do pustki-świątyni
Rozważać życie i śmierć.

Z M A R T W E J R O Z T O K I

Pustka i spokój... Białych pniaków rzędy,
Jak las nagrobków żydowskich cmentarzy,
Idą po zboczach... Nic się nie przydarzy,
Co by żywością tchło... Śmierć przeszła tędy

⁵ I jak lawina, zniosła na dół życie.

Potok nawet, co ongiś szumiał w tym korycie,

Wysechł lub zapadł w ziemię. W szarym żlebie

Martwota siadła pośród głazów.

Wyżej: pożółkła pustać upłazów

¹⁰ I szare dróg skalistych ślady.

Dusza tu czuje tylko siebie

I pustkę... i trzeci: szum, który skądś dowiewa,

Jakby podziemne wodospady —

Rzekłbyś: czas się we wieczność przelewa...

Niegdyś — drzewiej — huczał tu żywotny ruch.
Dzwon puszczy, o którym zaginął słuch,
Wypełniał dźwiękiem kotlinę.

Krzyki ptactwa, jak słoneczne grotty,

⁵ Przestrzelały mroczną drzew gęstwinę.

Z jedli starych sączył się miód złoty

Na użytek bartników-niedźwiedzi.

Na polankach wśród leśnych przerzedzi

Pasły się stadem jelenie-rohacze.

¹⁰ A w górze, hen,

U niebios błękitnych pował

Orzeł królewski kołował...

Przeszło jak sen.

Niedawno jeszcze, baczę,

¹⁵ Stał tu smrekowy las —

Szumiały drzewa —

Dziś pustka — ja — i ten czas,

Co się we wieczność przelewa...

Na cmentarzysku w uboczy
Stoją trzy jedle-suchary.
Szczerbiały ich szkielety
Widne na nieba przeźroczy.

⁵ W górę wzniesione ich konary
Zdają się krzyczeć: niestety!
Za żywa z kory odarte,
Żalobną pełnią tu wartę.

Tak moje odarto wiary...

Na tych cmentarzach-uboczach
Pochowane lata me chłopięce.
Jawią się — mam je w oczach —
Radosne ku mnie wyciągają ręce...

⁵ Pragną wrócić —
Lecz ja już wrócić nie mogę.
Próżno się smucić —
Czas morzem przeciął drogę.

Żal rozważa: czy były,
¹⁰ Czy tylko duszy się śniły?
Jak oto teraz się śnią.
Czyż nie tętniły krwią?
Pomarły jako dzieci.
W krwi tętnie dziś ich nie czuję.

¹⁵ Tyle przeżyłem stuleci — —

Czas groby zarównuje.

Ach, dawno to już było —
Te wieże-jodły strzeliste,
Do dziwów-lasów bramy —
Skarby-sezamy,
⁵ Które się na jawie śniło —

Te dna leśne, mroczyste,
Te haje zieloności —
To spodziewanie Miłości,
O którą ciało czyste
¹⁰ Tęsknotą się modliło...
Ach, dawno to już było...

Porąbali...
Pnie bieleją żalosne.
Zrąbali moją wiosnę.

¹⁵ Spłynęła na czasu fali,
A jam na brzegu ostał, głaz.

Czegóż się serce spodziewa?
Wkoło mnie pustka i ten czas,
Co się we wieczność przelewa...

Na pniach zbutwiałych czytam lata —
Starło je próchno czasu.
Czy jest gdzie jeszcze jaka chata
Z tego zmarłego lasu?

⁵ Czy w niej grywają cudne echa,
Szepczą leśne gwary?
Czy szumi na niej z gontów strzecha,
Jak szumią drzew konary?

Czy rój ptaszęcy w niej tak dzwoni,
¹⁰ Czy śpiewa jej mrok-lono?
Czy jest by częstką tej harmonii,
Którą zniesiono...?

Pamięcią dokoła wodzę...
Baczę, było tu źródło przy drodze;
Woda zimna jak lód;
Kto się jej napił głodny,
⁵ Odchodził go głód.
Ileż to razy...

Lecz cóż to? źródła nie ma — znikło...
Musiało doznać obrazy...
Baczę, opowiadało mi wielu
¹⁰ Tę historię tak zwykłą...

Ileż to razy, przyjacielu,
Z tego źródła-śmy pili...
Jak daleko-śmy, bracie, od tej chwili!
Czy choć poznamy się z lic?

¹⁵ Źródło znikło... Czy odezwie się w nas?
Lud mówi: woda się gniewa...
Nie szemrze nic — ino ten czas,
Co się we wieczność przelewa...

Nie sam tu jestem w pustce.
W uboczy przeciwległej
Niewieścia postać, skulona,
W spłowiałej od słoty chustce,
⁵ Dziecko tuląca do łona...

Lata ubiegły,
A ona wciąż trwa w tej pozie,
W deszczu, w zawiei, na mrozie...
Czyli jest próchnem, czy ciałem?
¹⁰ Czy widmem skamieniałem?
Czy pnia żalobnym cieniem?
Czyli to wzroku igrzysko? —

To wiem, że jest cierpieniem
I że mi przez to jest bliską.

Ze dna martwego serca,
Gdzie ten cmentarz mogilny się ściele,
Widma blade podważają wieka,
Trzęsą się dłonie-piszczele:

⁵ Przeniewierca!

I przeklinają jak w kościele.
Cóż chcą ode mnie, człowieka?
Pogrzebałem...

Kwiaty posadziłem na grobie.

¹⁰ Białe kwiaty pamięci.

Czemuż przychodzą w żałobie?

Jawią się ciałem? —

Czyż pamięć moja nie święci?

Nie odcieleśnia?

.

¹⁵ Było to z końcem września...

Byliśmy tu — wieki przeszły — razem...
Czy Ci nie staje w pamięci obrazem
Ta cicha, martwa rozтока?...
Wówczas żyła naszym snem — pamiętasz?

⁵ Dziś cmentarz...
Zasłała lat pomroka.

Tu u tej koraliny,
Stroiłem Cię w korale,
Patrząc w zjaśnione Twe oczy...

¹⁰ Hań, w uboczy
Zbieraliśmy maliny...
Hań, nad szumem potoku,
Na tej omszałej skale
Wiedliśmy długie rozmowy,
¹⁵ Marząc przyszłości sen złoty,
Aż nas otulił płaszcz mroku.

Albo ten moment baśniowy
W ono upalne południe,
Gdy Cię ubrałem w girlandy nietoty,
²⁰ Iż wyglądałaś, jak boginka, cudnie,
Która się w paproć odziewa...

Hej — śnie... dolino...
Jaką to stało się przyczyną?
Byliśmy i nie ma nas.
²⁵ Ostała pustka i ten czas,
Co się we wieczność przelewa...

Tyle tu wszędzie pamiątek...
Zawłóczy je czas mechem.
Wnet nie ostanie ni szczątek
Snom na pociechę.

⁵ Ubocz spłowiła pustką,
Wyschły na niej jagody;
Potok gdzieś przepadł w głębi,
Stracił swe wody.

Głaz z ziemią przyszedł do równiny,
¹⁰ Wkrótce go lato otrawi.
Tylko się jeszcze w niebo krwawi
Samotny krzew koraliny.

Jak krzyczy ta koralina —
Cóż się stało?

Serca przyczyna — —
Przebolało.

⁵ Czemu krwią woła ten krzew?
Skargą do nieba bucha? — —

Co jest ze ziemi trzew,
Jest z ducha.

Siostro —

¹⁰ Nie bądź w osądzie ostrą.
Jednako serce się krwawi.
Śmierć zbawi.
O siostro — duch się nie gniewa.
Cóż pozostanie z nas?...

¹⁵ Wsłuchaj się w pustkę i w ten czas,
Co się we wieczność przelewa...

Gdzieś tam — w niżach — daleko,
Poza mrokami pól
Świat się ludzki kłopotą.
Tu się dni życia wleką —
⁵ Tam pędzą...
Tu jest mój ból —
Och nędzo —
A tam jest moja tęsknota.

Pomnisz, serce — zda się: minęły już wieki —
Jakaś tu w chłopięctwie śnili?...
Jak nam się cudnił „świat” daleki —
Jak rwaliśmy się do tej chwili...

⁵ Z wiarą, gdy wejdziem w „świata” bramy,
Niebo się ku nam schyli...

I otośmy go przebyli.
Cóż z tego „świata” mamy,
Krom smutku gorycznej pleśni?

¹⁰ Zeszły się drogi końce...
Szczęśliwi stokroć rówieśni,
Owych śnień towarzysze,
Którzy śnią jeszcze, wierzą...

Minął dzień. Schodzi w ciszę...
¹⁵ Śniadaniem było nam słońce,
Smutek wieczrą.

Hej lesie — lata — sny — roztoko —
Zapadłe w toni...
Po morzu żalu błądzi oko,
Widma minionych goni...

⁵ Zjawy powietrznych łodzi
Wciąż serce łudzą...
Daremno tęsknoty się trudzą —
Uszliśmy, młodzi...

Wiatr jeno wspomni o nas,
¹⁰ W koronie uschłego drzewa —
Nim wpadnie w pustkę i w ten czas,
Co się we wieczność przelewa...

Jak to wszystko gdzieś wpada w bezdenie,
W nieuchronną i otchłanną głuszę...
Wicher lata, jako liście, żenie,
Zerwane w zawierusze.

⁵ Powiało w grób, co zaistnie żyło —
Miłości, wiary, serca dzieci —
Nic się z młodości łak nie uchyliło
Srogiej zamieci.

Wszystko w przepaść otchłanną się sypie,
¹⁰ Rozbija się w popiel, w pył ziemisty —
Ostaje tylko, jak przygryw na stypie,
Smutek wieczysty.

J U Ż N I E W R Ó C I...

Już nie wróci, nie wróci
Młodości mojej burza —
Czas się przede mną króci,
A za mną się wydłuża...

⁵ Rośnie cmentarz krwi mojej,
Maleje las mych czynów —
Cóż się śmierci ostoi?
Popiół z traw i z wawrzynów.

Rosną kopce spopieleń
¹⁰ Najdroższych borów serca —
Jaki-że to wydzierca
W proch zagrobił ich zieleń?

Nie strzelały-ż w obłoki?
Nie rosły-ż ziemi chwałą? —
¹⁵ Czas po nich przegnał roki,
I cóż z nich poostało?...

PRZEJDĄ CHWILE...

Przejdą chwile rumiane,
Żywiczną siłą tętniące —
Po stokroć w snach wspomинane,
Nie wrócą żyć...

⁵ Serce, zmożone pustkowieм,
Przywałą smutki trujące,
Mgły zaciężą ołowiem,
Jak w słotną lić...

Zadmie wicher od grobów,
¹⁰ Strząśnie poźółkle wspomnienia —
Zwieją w piarg do wyżłobów,
By liście z drzew...

I nie masz w całej martwocie
Ni śladu od życia tchnienia —
¹⁵ Jedynie muśnie-ć w przelocie
Śmiertelny wiew...

NAD CISZĄ ZIEMI...

Nad ciszą ziemi sierp księżycy —
Gwiazdy rozsiane w mroku —
Powietrze wilgna woń przesyca —
Tchnienie uroku.

⁵ Smrekowych gorców tony mroczne
Pełzną k'niebios zieleni —
W dole snują się mgły roztoczne,
Duchy jesieni.

Z księżycy pada ukój biały,
¹⁰ Kwiatem na ziemię prószy —
Ukojnym czyni się świat cały,
Krom jednej duszy.

Tym jaśniej w ciszy tej kojącej
Widzi swą dolę pewną,
¹⁵ Iż jest, jako ten promień drżący,
Poduchą zwiewną...

Iż jest w tej wiecznej cisz harmonii
Niedosłyszalnym głosem,

Mniej niż ten świerszcz, co oto dzwoni
20 O spadłą rosę.

Smutek? Pragnienie? Ból? Tęsknota?
Wieczność? Wieczyste trwanie? — —
Któż się o świerszcza zakłopotą,
Gdy grać przestanie?

25 Oto w rozgwarach tego lasu —
Cóż wróci żal głęboki! —
Jak kamień wpadły w głębię czasu
Młodzieńcze roki...

I dzisiaj cisza... Sierp księżycy
30 Jak kosa śmierci błyszczy —
Powietrze zgniła woń przesyca
Jesiennych zgliszczy...

UMARŁE JUŻ SIĘ NIE ODRODZI

Cóż jest smutnego boleśniej
Od ziemi, która ze zimy wstaje?
Chyba serce, gdy z bólu odtaje,
Bez złud, iż czas je uwieśni.

⁵ Liszaje śniegu w parowach —
Czerniejące, rude, zgniłe tłoki —
Istnie, jako odtajane zwłoki
Z białą podścielą przy głowach.

Rozpłonie słońce-czarodziej,
¹⁰ Wyklnie z ziemi bogactwa roślinne —
Lecz to będzie nowe życie, inne.
Umarłe — już się nie odrodzi.

Wstają moje mogiły
Z ziemi na serce stoczonej —
Z krwi mojej, z mojej siły
Cmentarz czyniony.

⁵ Z ziemi, co przez zaprawę,
Przez krew swą jest mi bliźnią,
Żywe, bolące, krwawe
Groby się wyźnią.

Oto we mnie istniało,
¹⁰ Żyło mą krwią serdeczną —
A dziś jest spopielalą
Mogilą wieczną...

Rosną moje mogiły,
Westchnienne, ciche, wieczyste —
¹⁵ Jakby się piersi ziemi podnosiły
Ku Tobie, Chryste...

MOGIŁOM MOIM...

Mogiałom moim na wchłonięcie
 Chodźcie, mojego serca drogie dzieci —
 Żał pogrzebny zawiedzie was w mroczyste sienie,
 Pamięć wam próchnem bólu dalej w głąb
 poświeci.

⁵ Będzie was z ukochaniem wchłaniał piasek
 grząski,
 Nigdy nie ujrzy słońce waszych białych kości —
 I ja, zawarłszy nowe, rozumowe związki,
 Zapomnę może całkiem, żem was miał —
 z miłości.

O, że was muszę sam w te groby rzucić!
¹⁰ Nie patrzcie tak — ten wzrok wasz światło
 we mnie dusi —
 Wiedźcie, pół życia dałbym, by was wrócić —
 Darmo. Postanowione we mnie. Tak być musi.

Nim was pożegnam... chciałbym was prosić
 o jedno:
 Nie płaczcie wy mi tam w głębi, w mogiłach —

¹⁵ Miejcie litość, przez pamięć, nad duszą mą biedną,
Gdy los tak srogo dzwoni na jej siłach.

Przetrwa ona swą stałą młoty najśroźszej ręki
I wszelkie burze nic wobec jej burz nie znaczą —
Ale jej hart gotów się stopić w ogniu męki,
²⁰ Gdy wicher przyniesie wieść: „mogiły płaczą!”

Blonay, 22. III. [1]905

E P I T A F I U M

I znów jedna mogiła
Przedemną się otwarła — —
Ta, która mi ongiś uśmiech nosiła,
Umarła...

⁵ Była w niej celność proc —
Umysł pewny jak ostrze —
I była dziwnie wielka, święta moc
W Tej... siostrze.

Jakże trwałą jest śmierć!
¹⁰ Jakże nikłym jest trwanie!
Jedyna z szczytów pewna perć: —
W otchłanie...

Pewnie — przejdę żyjący —
Żal zwiędnie jako wrzośnie —
¹⁵ A tylko kamień, serce gniotący,
Przyrośnie...

7. VIII. [19]08

OTWÓRZ SIĘ, MOJA MOGIŁO...

Otwórz się, moja mogiło,
Pochłoń serce struchlałe — —
Pełni radosnej życia ono biło,
Jak dzwon, na chwałę...

⁵ W pustce, w odludziu głuchem,
Gdzie cisza drży przelękiem,
Ono jedyne było żywym ruchem,
Ogniem i dźwiękiem...

Słuchiwał przechodzień-wiatr
¹⁰ Płomiennych jego zwierzeń —
Odbijały się od ściany Tatr
Echa uderzeń...

Zzarła je pustka swą siłą,
Rozbiła je o skałę — —
¹⁵ Ach, kiedyś radości życia ono biło,
Jak dzwon, na chwałę...

G D Y S I Ę Z A T R Z Y M A M ...

Gdy się zatrzymam nieraz w drodze
I spojrzę poza siebie,
Widzę wyraźnie, jak czas-gróbarz
Minione chwile grzebie.

⁵ Podobny gaździe sędziwemu,
Gospodarnemu ojcu,
Lezie — nie dziwi się niczemu,
Pracuje jak w ogroju.

Wszystek ślad z minionych mil
¹⁰ Zagrzeba obojętnie —
A przecież każda z tych chwil
Istniała w serca tętnie.

Darmo! Odwracam oczy,
Ufnie ślę je przed siebie —
¹⁵ Choć wiem, że za mną kroczy,
Że i przyszłe pogrzebie...

WSZYSTKO MIJA...

Wszystko mija — przechodzi —
Oddala się — zacienia —
Na mgławej płynie łodzi
Ku morzu zapomnienia — —

⁵ Traci się radość zdarzeń
I ból się z wolna leczy —
Zostaje tylko, jak stygmat z oparzeń,
Smutek tych rzeczy...

UWAŻ...

Uważ, uważ, wędrowcze dziecino,
Ktoś tu już smutny gościł —
Ktoś już kładki kładł tu nad głębiną
I łzami je umościł...

⁵ Nigdzie, nigdzie nie znajdziesz kamienia,
Jak świat jest widniejący,
Na którym by nie miał ktoś wytchnienia,
Ku śmierci swej dążący...

Nawet w grób się kładąc po wędrowce,
¹⁰ Nie będziesz pierwszym z gości —
Spoczęło już wprzódy w tej kryjówce
Wiele znużonych kości.

S Y P I E S I Ę G R U Z...

Sypie się gruz mego szczęścia
W otchłań czarną, niby w gardziel mroku — —
Słucham tej strasznej klepsydry,
Jak okrutnego wyroku...

⁵ Duszę przenika do rdzenia
Zamieć śnieżna chłostą bezlitosną — —
A ponoć tam gdzieś lśnią krokusy,
Świat się odradza wiosną...

Słucham głuchych uderzeń serca,
¹⁰ Jak grudek, zrzucanych na trumnę — —
I myślę w obłędzie męki,
Jakie to bardzo rozumne...

Ktoś mi, przez cud mój wzrosły w niebo,
Gasi ostatnią skłonu jaśnię — —
¹⁵ A ja z uśmiechem skrzepłym w sercu czekam,
Aże zagaśnie...

Nadto to wszystko bolesne,
Aby się tym poetycznie pieścić — —
Lękam się tylko ciszy grobu,
²⁰ Gdy gruz przestanie szeleścić.

SĄ JACYŚ LUDZIE...

Są jacyś ludzie koło mnie...
Ktoś, czuję, dłoń moją ściska...
Patrzę w nich bezprzytomnie,
Pół-trup, spod rumowiska.

⁵ Cóż mnie obchodzi świat,
Gdy szczęście moje się kruszy...
Baczę jedynie, by gruzom
Nie dać przysypać swej duszy.

Niechajże wszystko się wali,
¹⁰ Lawiną na przepaść się sypie — —
Bym jeno duszę mógł odnaleźć
W strachu tych ruin — na stypie.

A KIEDY...

A kiedy — kiedy po pogrzebie
Zabiję — wiem to naprzód — strach,
Z gruzów tych pocznę stawiać gmach,
By jeszcze raz w nim uczcić Ciebie.

⁵ Spajał gruz będę krwią serdeczną,
Zwieńczenia z kwiatów bólu dam —
I stanie krwią złocisty chram,
W niebo idący myślą wieczną...

Mijając go, zawołasz w zachwycie:
¹⁰ „Jakiż poemat boskich prób!”
Ni zgadniesz, że to jest grób,
W którym spoczęło nasze życie...

NIEMIŁOSIERNYM JEST SERCE

Niemіłosiernym jest mrok,
Niemіłosiernym jest słońce,
Lecz żadne katem się nie wwyższa
Nad serce kochające...

⁵ Z obojętnością władczą
Albo mściwością heloty
Kolem rydwanu druzgoce
Piers swej upadłej tęsknoty.

Mijając pobojowisko
¹⁰ Przy orłów kruszonych chrzeście,
Ostatnią strzałą zwycięską
Własne zabija szczęście.

W myśli, że wroga dom burzy,
Nie wiedząc w szaleństwie, co czyni,
¹⁵ Podrywa kolumny stropu
Własnej świątyni...

MGŁY ZASNUWAJĄ ZBOCZA...

Mgły zasnuwają zбочza
Pomroką dymną —
Zły wiatr żenie przez pustkę — —
Jak sercu zimno!

⁵ Jako ten suchar drzewny,
Ziębnący w korze,
Stoję — instrument wichrem śpiewny —
W pokorze...

Niechże wicher szyderca
¹⁰ Ma ze mnie lutnię — —
Śpiewać los swego serca,
Nadto okrutnie.

S M U T N A J E S T M I Ł O Ś Ć...

Jakąże drogę daleką
Me serce zatoczyło!
Za siódmą górą, siódmą rzeką
Po szczęście swoje było.

- ⁵ Przyniosło zdobycz z drogi:
Najdroższą z mogił ziemię — —
Sławić i za to bogi,
Lecz nadto ciężkie to brzemię.

O przyjaciółko moja!
Dziwną jest własność serca:
Gdy komuś się oddaje w pełni —
Kogoś uśmierca.

SĄD BOŻY

Przez serce przeszedł ostry nóż...
Gdybyż choć kolec zdradnych róż!
Bólem na wskroś przeszyty,
Choć róże krwawe bym wspominał...

⁵ Ale ten ostry nóż-puginał
Do serca z naumysłem po rękojeść wbity...

Nikt nigdy się nie dowie,
Kto winien, czyja ręka...
Serce w skonie imienia Twego nie wypowie.

¹⁰ Chyba wyjawi męka,
Chyba odkryje Syn boży:
Gdy, nieobaczna w swej dumie,
Wejdiesz w żałobnym tłumie,
A rana się w moim sercu otworzy...

¹⁵ Oto w mej męce co noc ów Sąd się odgrywa...
U czarnej wspomnień trumny
Staje mar białych orszak tłumny —
A krew zastygłej pieczęci nie zrywa.
Lecz kiedy ty ośmielasz moim myślom się jawić,

²⁰ Serce poczyna krwawić...

DŁONIE SMUTKU

Ze mgły wysnute smutku dłonie
Kładą się na rany serca
I grają w mrokach krwi symfonię,
Która nożami w mózg się wwierca.

- ⁵ Tony najkrwawsze ze dna męki,
Snute jak jedwab po cichutku — —
O palce-noże srogiej ręki!
O dłonie smutku!...

POWIEDZCIE, MOJE MOGIŁY...

Powiedzcie, moje mogiły,
Co chowacie dzieci me pośnięte —
Czemu te kwiaty z was strzeliły?
Gdy zginą, mrozem ścięte.

⁵ Powiedzcie, moje mogiły,
Czemu te kwiaty się zmarnią?
Czemu się stroją w blaski słońc?
Gdy nakryjecie je darnią.

ZA SERCEM TWOJEM...

Pójdę za niepokojem
Przez urwiska i deprze,
Jak człowiek, który żebrze —
Za sercem Twojem.

⁵ Nie wiem, czy zbawię duszę —
Lecz oto jestem w nędzy,
I wiem: później czy prędzej
Umrzeć muszę.

SMUTNA JEST MIŁOŚĆ...

Smutna jest miłość prawdziwa,
Smutna jest do dna —
Przeto, iż z niej to w myśl się wrywa
Śmierć niezawodna.

⁵ Pragniesz zatrzymać każdą chwilę
Żywej rozkoszy —
A oto są ci, jak motyle,
Które deszcz płoszy.

Gdzieś tam wędnieją, snem pokryte,
¹⁰ Pamięci strzechą —
Przypominasz ich barwy rozmaite:
Oto-ć pociechą...

Z A Ś P I E W A J, P T A K U...

Zaśpiewaj, ptaku mego serca,
Biały, we skrzydeł złocie,
O tym, co żywi i uśmierca,
O swej tęsknocie...

⁵ Zaśpiewaj, ptaku mój żaloszny,
O tym, co nikto nie wie,
Kto nie wysłuchał płaczu wiosny
W jesiennym drzewie...

ŚNI MI SIĘ MŁODOŚĆ...

Śni mi się, jak przez sen,
Młodość beztroska —
O włosach złotych jak len
Dziecina boska...

⁵ Śnią mi się wielkie, cudne oczy,
Oczy-nadzieje — —
Ze żalu świat mi się mroczy,
Ciemnieje...

OPALIŁ MRÓZ...

Opalił mróz
Konary moje młode —
Zwiał liście wicher
I rzucił je na wodę — —

⁵ Powiała wiosna ma
Na drogi gdzieś tułacze —
Na wichrze jesień trwa
I konarami płacze.

ŁĄKI I KWIATY MOJE

Popiołem powiał czas na łąki moje.
Już nie grają w słońcu tak radośnie,
Już nie zakwitają tak o wiosnie —
Łąki moje.

- ⁵ Przymrozem spalił czas kwiaty moje.
Przymrozem spalił młode pąki,
Popiołem z kwiatów mych powiał na łąki — —
Łąki i kwiaty moje...

NAJCUDOWNIEJSZE...

Najcudowniejsze z moich marzeń
Ni najść, ni ująć mi się daje —
Odbicie w mgle pragnionych zdarzeń,
W bajkowe unoszonych kraje — —

⁵ Próżno wyciągam tęskne dłonie
Po to dalekie, moje, mgliste —
Równie w przestrzeni zimnej tonie,
Jak to, co rzeczywiste.

P U S T K A P Ł A C Z E...

Pustka płacze —

Tułają się po niej dziwne łkania...

Księżyc się w strzępy chmur osłania,

Niby w łachmany żebracze.

⁵ Naraz z zamroczonej oddali,

Jakoby przyplływ wód — naremnej fali,

Przypada wiatr — poświsłem uderza o drzewa,

Jak sto związanych biczy —

Mknie, przewala się po polach — ryczy — —

¹⁰ Przepadł, jak tabun koni przegnanych przez pola.

Jeno szum się przelewa —

Wreszcie cichnie.

I znowu słycać łkania...

Księżyc twarz bladą z łachmanów odslania,

¹⁵ Ten sam, co wczora, tylko oblicze ma łzawsze —

Pustka płacze — ludzie śpią —

Jak zawsze...

WSZYSTKIE MOJE ROZPACZE...

Wszystkie krzyki me, moje rozpacze,
Dymy ofiarą spalanego ducha,
W głąb chłonie czarna mroków rzeka
I dalej martwa jest i głucha.

⁵ W tej pustce huk słów, serca lamenty
Są jak wyśmiewne wołania puchacze — —
Strachem siebie człowiek przejęty
Daremnie od siebie ucieka.

Okrutne losu polowanie:

¹⁰ Serce-śmiech — a dokoła otchłanie...
Czyż nigdy ślad się nie zmyli?

Strach-rozpacz podąża w tropy —
Pod czyjeż schronne paść stopy?
Ach, czemuż Boga zabili...

DROGA

Smutna ta moja droga
Przez pustkę wśród zamieci —
Jeno to jedno światełko
Na nieboskłonie mi świeci...

⁵ Jakże długo już idę!
Jakże kres daleki!
Zda się duszy znużonej,
Że brnie już tak przez wieki...

Spotkana ongi rozkosz
¹⁰ Gdzieś się w tym trudzie podziła —
A tylko nędza przy mnie trwa,
Nędza duszy i ciała...

Zaczynam wątpić sercem,
Żem widział kiedy słońce —
¹⁵ Tak się pograża dusza
W te mroki czerniejące...

Innąm ja drogę snił
W swoich chłopięcych planach —:

Że będę jako tancerz szedł
20 Po słonecznych polanach —

Że będę jako młody bóg
W zawiei kwiatów się tarzał
I że naprzeciw wszelkich trwóg
Sam drogę swoją będę stwarzał...

25 I oto tarzam się, ach,
W tej mrance, w tej zawiei —
Jedno to światło tam,
Ta iskierka nadziei...

To jedno światło tam,
30 Tym jednym w drodze się krzepię —

A jeśli to uluda mgły,
Jeśli to wilcze ślepie? — —

WYGNAŃCY, EWY SYNOWIE...

Wygnańcy, Ewy synowie,
Szukamy drogi powrotu —
I śladem krwawego potu
Wciąż powracamy w pustkowie...

⁵ Lata nas palą upałem,
Zimy mrozami nas mrożą —
Ach, wiedzą-ż to jest bożą,
Co wycierpimy tu ciałem?

Pragnienia ogniem nas suszą,
¹⁰ Tęsknoty wichrem w nas biją —
Ach, wiedzą-ż to jest czyją,
Co wycierpimy tu duszą?

Już całą na obszerz ziemię
Zeszliśmy w próżnym szukaniu —
¹⁵ Ach, kiedyż koniec wygnaniu?
Któż nam zedźwignie to brzemię?

Próżno, półzmarli z boleści,
Pytamy o wrótnie raj —

Nie wiedzą w żadnym kraju,
20 I znikąd ni echa wieści...

Stracona droga powrotu.
Wygnańcy, Ewy synowie,
Wciąż powracamy w pustkowie
Śladami krwawego potu.

WIECZOREM

Cudnie się tęczy mrąca zorza —
W omgli sinawej tają góry —
Niebo jak sina roztoch morza —
Jak wyspy dalne mgłą się chmury;

⁵ Mrokiem zasnutę lasy dyszą —
Rzą łąny świerszczów srebrnym graniem —
Różową błogosławion ciszą,
Gaśnie dzień, szczęśny dokonaniem;

Echami dźwięczą gdzieś pasterze —
¹⁰ Plącze się postuk wsi dalekiej —
Skądś zalatuje poszum rzeki —
Gdzieś dzwonią na pacierze.

Próżno mię ukój ten szczęśliwi,
Próżno w me serce się wpromienia —
¹⁵ Łka w nim tym głośniej, tym rzewliwiej
Nędza istnienia...

ZBACZONA NUTA...

Wieczór lipcowy był — pogodny, ciepły.
Księżyc nad Pustkę wyszedł pełnią
I spoza smreków, które w milczeniu zakrzepły,
Spoza stręczystych chmur,
⁵ Które się jak baranki wełnią,
Zajrzał na moje osiedle...

Owiał mi duszę czar kochanych gór —
Tchnienie, o jakim śnią prastare jędle.

W te razy zaszedł urok nowy.
¹⁰ Ktoś w Pustce, skryty mrokiem,
Na fujarce smrekowej,
Na dziwnym, zapomnianym instrumencie
Zagrał mi dawną nutę...
Zadrgało serce, życiem strute —
¹⁵ I pod przemocnym jej urokiem
Zbaczyły mi się w tym momencie
Pasterskie moje czasy...
Kiedy to jeszcze stały hrube lasy —
Kiedy we wierzchołkach drzew

- ²⁰ Kolysały się orle gniazda —
Kiedy w uboczach rozlegał się śpiew,
Niewolący i ucho, i serce
W złęknionej czarem pasterce...
Kiedy to długowłosa gazda,
²⁵ Jak pniak zbutwiały, siwy,
W pasterskiej, dymnej kolebie,
Przy czasie słoty,
Gdy, jak mgły ciężkie, snują się tęsknoty,
Objawiał słowem różne cuda-dziwy,
³⁰ Z wieści i sam ze siebie...
Kiedy to na słonecznych polanach
Życie kwitnęło młode —
Rój młodzi krzepkiej ognił się przy sianach,
Dopieroż przy zabawie!
³⁵ A Śmiech, Pustota w skwarnej tarzały się trawie
Porwane przez Swobodę...
I wreszcie, kiedy przy zorzy wieczornej
Pasterze woły spędzali,
Zstępując z polan w gromadce honornej,
⁴⁰ I na fujarkach grali...
A nuta szła w dół — na roztoki,
Na pola, mrokiem osnute...
I kiedym teraz usłyszał tę nutę,
Taki mię objął żal głęboki,
⁴⁵ Bez dna, nieukojanya,
Że łzom nie mogłem dać ustanku.
Coś we mnie wołało łkaniem: „Franku! Franku!”
Jakby to wołał czas miniony...

Przeszedłem poprzez ten świat,
⁵⁰ O którym tam na polanach śniłem —

Tyle minionych lat —
Walczyłem o coś — żyłem — —

Oto powracam duszą, bólem strutą...

.

O nuto! dawna, niepowrotna nuto!...

ZADUMANEMU NAD OTCHŁANIĄ...

Zadumanemu nad wieczności mrokiem,
Pochylonemu nad otchłanią czarną,
Cóż ci się z życia wyda dość głębokiem,
Jaka roztocz nie marną?

⁵ Próżne twym oczom głębokim pokuszenie —
Igraszka barw na roztozonej wstędze —
Zechceszli czytać swoje przeznaczenie
W tej małoważnej księdze?

Jak kamień leci myśl twoja w bezedna —
¹⁰ Ciśnięta raz, przez wieczność całą spada —
Czemuż więc trwoży się próżno myśl biedna,
Iż dno nie odpowiada?...

JAK MORZE...

Głębnym i przeraźliwym jest życie,
a wabiącym,
Gdy się jak morze roztwiera — —

Voilà, kto płynie na rozbicie,
⁵ Na brzeg już okiem żałującym
nie poziera.

Serce naprzeciw otchłannej klęski,
niebezpieczy,
Szarpie się lękliwie, zradnie — —

¹⁰ A umysł, jako nurek zwycięski,
Już naprzód przedziwne rzeczy
łowi na dnie...

P[oręba] W[ielka], 10. VII. [1]910

KIEDY MARZENIU PODASZ GŁOWĘ...

Marzeniu kiedy podasz głowę,
Łatwie ci się zapalić...
Śnią ci się, wierzysz, rzeczy nowe —
Pragniesz je w mig utrwalić.

⁵ Lecz nie wierz w słowa szeptane
I pilnie swoje sny śledź —
Marzą się tylko rzeczy znane,
Nowe zaś trzeba myśleć.

GAŁĄZKI OLSZYN

Gałązki olszyn, które pieści
Wiatr, chybotając je miarowo,
Więcej zaiste mają treści,
Niż najtreściwsze słowo.

⁵ Ach, jakże pusta jest i ckliwa
Ta proza poetyczna!
Prawie że zawsze nieprawdziwa,
Najczęściej nielogiczna.

Oto oblana kwieciem grusza,
¹⁰ W słońcu stojąca, biała —
Przynajmniej jest w niej własna dusza,
Własna żywiczność ciała.

Czy zajdę w las między igliwy,
Czy kwiatów w polu narwę —:
¹⁵ Każde ma kształt swój osobliwy
I własną barwę.

DUSZA MÓWI:

Byłam przed wieki dziką różą,
Byłam szumiącym smrekiem...
Jakieś mi tajne szepty wróżą,
Że stanę się człowiekiem.

CZŁOWIEK:

⁵ A przeto dusza musi się nawrócić,
Musi być kwiatem, drzewem,
Aby być znowu prawdą własną,
Aby być ziemi śpiewem.

SPIEW ZIEMI:

O duszy swej któż powiedzieć może
¹⁰ Prawdziwe słowo rzeczy?
Zarówno w niej jest Bóg, który potwierdza,
I Szatan, który przeczy.

KŁAMSTWEM JEST CZŁOWIEK...

Kłamstwem jest człowiek, och zaiste,
Kłamstwem jest jego świat —
A prawdą jest drzewo strzeliste,
Prawdą są obłoki czyste,
⁵ Prawdą jest kwiat.

CZŁOWIEK ZASŁONĄ TAJNI...

Człowiek jest zasłoną tajni człowiekowi...
Chcesz iść w mrok — w pustkę — dalej —
A oto wracasz gwarny ku domowi:
Jużeście się spotkali.

- ⁵ I bywa człowiek drugim, jak kamień głębokością...
Mówi: znam, mierzę twoją duszę —
To mówiąc, leci za swoją ciężkością,
Mija i wpada w głuszę.

DOBRO I ZŁO

Wszystko dobro stało się dość złem,
Aby mię ująć, spętać —
Wszystko zło w dobro przeszło w oddaleniu swem,
Abym je mógł pamiętać.

⁵ Wszystkim, co pieści mię w objęciu swem,
Jako więzami się krwawię —
Zasię wszystko, co było kiedyś sercu złem,
Dziś — błogosławię.

NA GROBIE MOICH WIAR...

Na grobie moich wiar
Kwiaty rosna —
Dziwne kwiaty trujace...
Truja sie na nich myśli me,
⁵ Jak pszczoły wiosną
Obcy miód ssące.

BRNĘ PRZEZ TEN ŚWIAT...

Brnę przez ten świat,
Wszystkiemu brat,
I w mroki wbijam oczy —
A za mną tuż,
⁵ Jak szatan-stróż,
Me przeznaczenie kroczy.

SZATAN

Szatan u progów moich stawa —
Każdą chęć czynu rozkrawa
I pustą rzuca na powietrze...

Przeto myśl — słowo — orędzie,
⁵ Nim się z mej izby dobędzie,
Już jest o całą treść swą letsze.

TŁOCZĄCY SEN

Tłoczący sen się duszy śni...

Giną momenty — chwile — dni —

Jak kamienie bezmyślnie rzucone we wodę...

Mętny, zmieszany słyhać gwar,

⁵ Sunie korowód ludzkich mar

Rozsypanym, jarmarcznym pochodem...

„Stańcie! Myśl jedną... Jaki cel?”

„Ach, nie zatrzymuj życia, miel —

Miel razem, wspólnie, sprawnie, społem,

¹⁰ Społeczny spełniaj z nami czyn —”

Turkota nieustanny młyn —

Spad wody obraca kołem...

Więc to jest społeczny trud...

Stanąłem u spadu wód —

¹⁵ Patrząc na upłynione lata moje młode...

Tłoczący sen się duszy śni —

Giną momenty — chwile — dni —

Jak kamienie bezmyślnie rzucone we wodę.

PUSTKA ŁUDZI...

Pustka oddalą ludzi;
Świat ludzki stąd zdaje się piękniejszy;
A ilekroć zbłąkam się do ludzi,
Zawdy od nich powracam tu m n i e j s z y.

NIE ŁUDŹ SIĘ, SERCE...

Nie przejmuj sobą, serce, skarg dowiewu,
Nie w twoją one-ć zwrócone samotnię;
Wiatr niesie... równie spowiada się drzewu...
Wszak zawiodło się już tylokrotnie...

⁵ Nie łudź się wieściami. Nikt cię tam nie czeka...
Każdy swój żywot gniecie, jak przystoi —
A jeśli ktoś tam nędznie zanarzeką,
No toć tam sami swoi.

S K A R B

Na skrzyni zasobnej siedzę,
Myślami smętnymi się biedzę,
Jak znaleźć klucz?...

Jest skarb, a klucza nie ma.

⁵ Radzi myśl: dłońmi obiema
Weź młot i stłucz!

Któż nie widziane wywróży...
Śni mi się wprawdzie skarb duży,
By złota sterć —

¹⁰ Lecz jeśli skrzynię rozbiję...
Któż wie, czyli się w jej wnętrzu nie kryje
Śmierć — —

N A R O Z S T A J U

NA ROZSTAJU

I

I oto przyjdzie czas surowych zważeń
Wszystkiego, coś dokonał przez dni upłynione —;
Weźmiesz pamięć zostrzoną jak żelazną bronę
I będziesz włókł po polach zagrobionych zdarzeń...

⁵ Będziesz rozrywał ostrzem groby zadarnione,
Mogiły zapomniane swych młodzieńczych marzeń,
I będziesz napotykał miejsca przeobrażeń,
Święte dziś, choć tak ongi w twym sercu
przeklione.

Wszystko porównasz broną w jeden łęg zorany...

¹⁰ Tak chwast rosnący dziko jak i plon zasiany
Zarówno ostrze myśli twej u śniatu zetnie.

I obaczysz, że twoje trudy wieloletnie
Próżne są, gdy je zimne doświadczenie zmierzy.
Pole daremnych siewów znów odłogiem leży...

II

I staniesz wobec jesieni żywota
Pośpny, jako wobec drzew odartych z liści
Lub polnego ołtarza, gdy go deszcz oczyści
Z gwiazd, girland papierowych, z iluzji złota —:

⁵ Pojrzy na ciebie ikon tak surowy, iż ci
Strach zziębi krew i bezwład członki ci omota —
Tak spojrzysz życie bez złud... Przyjdzieli-ć ochota
Pytać o przyszłość: jakie ci nadzieje ziści?...

I gdy tak będziesz trwał, lękowi zdany,
¹⁰ Duszę zwilżać ci będzie mgłą siąpiąca słońca,
Abyś nie zasechł w skórze jak smrek nad upływem.

Uderzy o cię próbą czas z grobu zawiany,
Czas martwy, kiedy nawet umiera tęsknota,
A na serce stacza się smutek ciężkim głazem...

III

Na głazie smutku siedząc, po tęsknocie wdowiec,
Będiesz bezradny patrzył przed siebie i za się,
Jak ten pasterz, co we mgle siwe owce pasie
I nie może w mgle siwej dojrzeć swoich owiec...

⁵ Sam w pustaci przestrzennej, niby krzew-jałowiec,
Sam — głuszą ochłonięty — czujący się w czasie —
Na głazie smutku... Obok puste gniazdo ptasie,
Skowrończane, i u stóp dziwny kwiat — zmijowiec.

Wonczas padnie-ć na piersi płacz taki drapieźny
¹⁰ Jak zwierz... bezgłośnie, śmiertelne zdławienie —
Potem ukój — proszący jako ten kwiat śnieżny.

I wonczas odejdzie cię zboląła żywotność —
Skurczone u stóp twoich siędzie Opuszczenie
I otoczy cię pustką bezkresną — Samotność.

BLUSZCZ I DRZEWO

Smutek! o smutek! — gład nie do przebicia —
Kiedy świadomość życie jak piorun rozszczepi,
A razem błyskawicą gdy olśni, oślepi —
I oto stoisz wobec drzazg swojego życia.

⁵ Jak to drzewo: — niezdolen do wzrostu ni gnicia —
Strzaskany, schniesz — sok żaden cię już nie
okrzepi —
Jeno bluszcz do twych żeber może się przyczepi
I będzie zielonością twego żywobycia.

A kiedy ponad skronie wyjdzie wieniec śmierci,
¹⁰ Rzeknie brać drzewna mniejsza: iżeś hardy —
Jako że stajesz się koroną lasu...

Wichr cię ominie w locie, iżeś twardy —
Nikt nie obaczy, iżeś rozdarty na ćwierci,
Na pół przecięty rąbanicą Czasu.

PRZYJDZIE TEN CZAS...

Przyjdzie, przyjdzie ten czas —
O duszo, zwiedziono nas srodze! —
Kiedy smutek, jak gład,
Powali cię i przygniecie w drodze.

⁵ Próżno zwoływać sił —
O serce, ten ciężar nas zdławi! —
Będziesz się w bólu wił,
Aże śmierć cię z ucisku wybawi.

NAPRZECIW BURZ...

Zdrewniałoś, serce... Przeciw tych nawałnic fali
Jeden las może ostać się oporem mieczy;
Z żyjących nikto zadość się nie ubezpieczy —
Los tnie... A wieleśmy to już tych fal przetrwali!

⁵ Zaiste, wiele przenieść może duch człowieczy —
Jeno serce... ach, serce trzeba mieć twarde, ze stali.
Góra mogił narosłych życiem gdy się zwali — —
Gdy chmurą spadnie przeciężki smutek tych
rzeczy...

Trza mieć przeciw nawałom życia serce-krzemień,
¹⁰ O który stalna losu siekiera się zbrusi,
Przeto, o serce! w brus się niezglądzony przemień.

Przed zamachami burz przyziemność jeno kryje.
Siek wichru musi znieść, kto się o górność pokusi.
W przywierzchnie drzewa najsrożej wichura bije.

KIEDYS SIĘ ŻYCIU DAŁA W LENNO...

Kiedyś się życiu dała w lenno,
Umiejże, duszo, znieść niewolę —
Gdy cię jak jodłę niebopienną
Gnie wicher, hardość miej w swym czole.

⁵ Miej moc odgięcia i sproszczenia
Po każdej burzy, która-ć znęka —
Zdrową bądź wiecznie ode rdzenia,
Choć kora w bruzdy chore spęka.

Postrach rzuć z chmur na ludzi-drwali,
¹⁰ Błękity zadziw swym wyrostem —
A gdy cię śmierć siekierą zwali,
Bądź ku wieczności mostem...

P[oręba] W[ielka], 24. VIII. [1]910

CZŁOWIEK

Wieczny bezwładziec i wieczny ruch —
Ogień i popiół, glina i duch —
Każdą z najwyżej mierzących prób
Kopię swój grób.

⁵ Wciąż nowe życie tworzę
I wraz je w trumnę łożę.

Okwiat ziemskiego bytu,
Nigdy niesyt rozkwitu.

Nad gwiazdy mierzę lot harny —

¹⁰ Ziemiostwór marny.

Bogom sen spędzam z powiek,
Ja — człowiek.

JEDYNE PRAWO...

Jedyne prawo: iść —
Nie dać się nieść, jak wiatrem wiany liść —
Ale jak świat w okruchu
Po własnej biec paraboli —

- ⁵ A gdy z koniecznej Woli
Skończy się kiedyś lot chyży,
Iść dalej w duchu —
Iść wyżej.

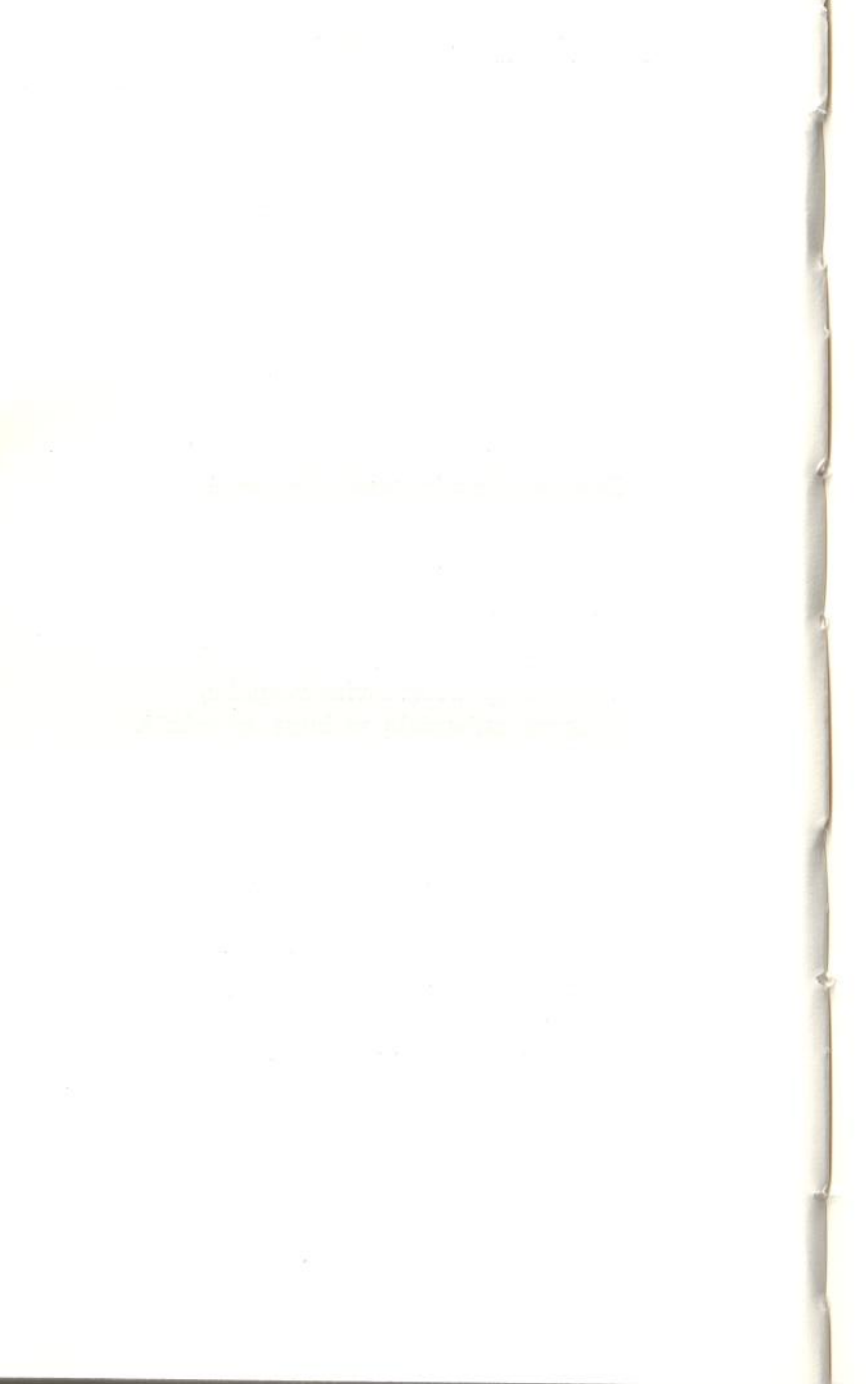
PÓJDZIEMY, SERCE...

Pójdziemy, serce, tym pustkowiec,
Będziemy sobie, pustce śpiewać —
Jeno nie wolno nam się żalić,
Upadać w męce ni omdlewać.

- ⁵ Słabe będziemy witać zdrowiem,
Zdrowe będziemy w moc orężnic,
Weźmiemy wolę: świat rozpalić,
Rozpacz zniemiałą w bunt spotężnić.

- A gdy jedynie pustka głucha
¹⁰ Odbijać będzie nasze pieśni —
To wszystko jedno jest dla ducha,
Który się tutaj w nas cieleśni.

- Bo nie dlatego dzwon rozbrzmiewa,
By ludzi wołać do pokłonu —
¹⁵ Lecz że ma serce w swoim wnętrzu
I w spżu moc zakłątą tonu.





Z R Ó Ż N Y C H C H W I L

JASNA DOLINA

Przeszedłem ciemne puszcze niepokoju,
Potworne lasy trwogi, czarne gęstwie —
Nade mną burze huczały o męstwie
I wichry grały o zwycięskim boju.

⁵ Sto razy padłem, zemdlon, w krwawym znoju,
A duch okrzepił ciało w niedołęstwie —
Nade mną wichry grały o zwycięstwie,
Śniła się oczom dolina spokoju...

Jasna dolina szczęścia... Gród-marzenie,
¹⁰ Jako pielgrzymom prześwięty gród Mekki —
Po bojuwaniu długim — odpocznienie...

Wreszcie!... Dobiegam jako jeleni lekki...
Przebóg!!... Żebym się był przedtem oślepił...
Wrócić!... Lecz jakież sen będzie mię krzepił?

P[oręba] W[ielka], 3. IX. [1]905

W I N A

Minąłem brata w nędzy, gdy się trudził,
I nie pomogłem mu dźwigać brzemienia —
Sąsiada-m w przechodzie mimo nie obudził,
Widząc nad dachem jego języki płomienia — —

⁵ Niewiastę-m odszedł w pustce, pełną lęku,
I nie wróciłem na jej krzyk rozpaczny —
Ptaszę, które mi usiadło na rękę,
Zabiłem, na jego ufność nieobaczny — —

Ach, wiele zbrodni spełniłem w swej drodze,
¹⁰ Ślepy jako ten kamień, co się stacza —
Jednak to brzemie win, choć cięży srodze,
Serca nierozgrzeszalną wagą nie przytłacza — —

Jeno tej winy udźwignąć nie mogę,
Żem duszy zmylił drogę...

S E N - J A W A

Na Pustce swej, gdzie błękit śnią kwiaty gencyi,
 W mrok nachylony, patrzę, jak gwiazdy migocą...
 Przewiewna myśl... i nagle czarodziejską mocą
 Znajduję się w kwitnącym mieście — Florencyi...

⁵ Czas Odrodzenia. Wiosna. Noc. Ulice w cieniu.

Widzę czoło katedry, jak się wznosi hardo.
 Wśród róż zaśnionych stąpam i w cichym skupieniu
 Przypominam, co mówił mój mistrz Leonardo....

Sen znikł. Znów widzę Pustkę gwiazdami zasianą...

¹⁰ Cóż jest snem, a co jawą?.. Próżno się wybystrza
 Mózg i próżno sili się pamięć ująć w ryzę...

Ależ nie — to złudzenie! Wszak jeszcze dziś rano
 Widziałem przyjaciółkę kochanego Mistrza,
 Szlachetnie urodzoną, piękną Monę Lizę.

P[oręba] W[ielka], 3. III. [1]906

NASZŁA NAS BURZA...

Naszła nas burza w czasie spania,
Naszła nas krwawa lić —
Daremnie myśl się sercu wzbrania,
Daremnie ciszą się osłania

⁵ I dalej pragnie śnić...

Kruchym ościaniem naszych domów
Raz po raz wstrząsa huk —
I słyhać trzask dębowych złomów,
I widać w krwawych blaskach gromów
¹⁰ Apollinowy łuk...

Wzbierają wody — fale rosną,
Potoki wściekle rwią —
Świat się odmładza burzą-wiosną,
A którzy śpią — na wieki posną,
¹⁵ W namuł zniesieni krwią.

Noc śle naokół strachy-gońce. —
Zbudzeni, pełni drzeń —
A po tej nocy burz wstające
Rano tym jaśniej buchnie Słońce
²⁰ Na orzeźwiony dzień!

MIJA MIĘ CZAS...

Mija mię w biegu czas —
Gdy spoczywam, jak głaz,
O swój koniec bezpieczny —

Nie czuję w sercu win,
⁵ Spokojny o swój czyn —
Czas śmiertelny — jam wieczny...

UPIÓR

Snom się oddaję w moc,
Marzeniom palę się w ofierze —
Uroczna, czarna noc
Krew-istność ze mnie bierze.

⁵ Jak upiór głodny ssie
Czerwień żył moich, moje siły —
Już jej się wargi psie
Od moich ran skrwawiły.

W mroku szyb staje twarz —
¹⁰ Z marzeń czy z tajni się wylęga?
„Dasz mi się w przemoc, dasz!” —
I dłonią po mnie sięga...

A często upiór ten
Czerwony jawi się we wiatrze.
¹⁵ Śni mi się krwawy sen —
I patrzę weń, i patrzę...

Tak mię ta czarna noc
Zdradnym urokiem przyniewala —
Dusza, jak ogień, marzy Moc,
²⁰ A w popiół się przepala...

W PUSTCE

Smutny wzrok leci hen za oddal siną...
Dziwne się włókna tęsknic koło myśli plotą,
Serce bezmiarem oprzędą, owina —
I oto jestem już cały tęsknotą.

⁵ Stęsknione oczy podźwigam do słońca...
Ściężale skrzydła myśli proszczą się, łopocą,
W serce wlatuje rzeka jaśniejąca —
I oto jestem znowu cały mocą.

P Ł A N E T Y

W przestworzu, dalekim od ludzkich śnień,
Na nicości sięgłej, skalnej grani,
Wieczystą ochłonięty nocą
Siedzi Smutek — i rzuca cień
⁵ Na światy, które w przestwornej otchłani
Jak świętojańskie robaczki migocą...

— Zawieźmy ciała nasze na spoczynek,
Niech się zapomną snem po dziennym trudzie,
A my chodźmy — nie jako stąpający ludzie,
Ale jako dwie dusze umarłych boginek,

⁵ Jako dwie po tej ziemi błądzące planety
Chodźmy na Pustkę... Niechaj się rozpocznie
Byt nasz, niech gwiazdy mówią nam wyrocznie
Śmierci... Czemu drżysz?... Nie ty umrzesz, nie ty!

Tam, na pościeli umrze twoje ciało
¹⁰ I moje, lecz my długo będziemy żyli —
Zgaśniem, aż tu na ziemi będzie dniało...

Do świtu jeszcze wiek — daleka droga —
Patrz, szlak gwiazdzisty ku ziemi się chyli...
Idąc za nim, możemy zejść do tronu Boga.

Królestwo nasze wnet się nam rozjaśni —
Księżyc wychodzi... Nim się wyżej wzniesie,
Bądźmy cieniami w roztraconym lesie
Albo ku drzewom chodźmy — słuchać baśni.

⁵ Cóż, kiedy cisze opowieści tłumią.
Nieraz przedziwnie gwarzą stare drzewa;
Wiatr im z daleka powieści przywiewa,
A one zaraz pojmią i odszumią.

Jaki tu spokój... Śpią cicho jałowce
¹⁰ Jak na szałasach kędzierzawe owce —
Smutek przechodzi po pustych ugorach...

Marzyłaś kiedy o takich wieczorach?
— We śnie...
— Zaiste, sny duszom łaskawsze...
¹⁵ — Myślę: gdyby tak świat usnął na zawsze...

— A gdyby usnął świat na wieczne wieki,
 Nie zlekłabyś się, duszo, tej martwoty?...
 — Gdybyś ty czuwał przy mnie, duchu złoty...
 — Pomyśl... wszystko śpi: góry, lasy, rzeki...

⁵ Cały ten bezmiar, zatajony w mroku,
 Na wieczność głębłą ochłonięty ciszą —
 Ni echa żywych drgnień... Lasy nie dyszą —
 Śpiąca, nie szemrze woda na potoku...

I ta zorza... na zawsze w niebie zatrzymana —
¹⁰ Jak skrzepły krzyk... przenigdy, nigdy nie
 gasnąca!...

— Jak się krwawi...
 — Pomyśl... taka nieustanna niebios rana...
 — Och, przerażająca!...

.
 Co by było, gdyby tak nie było słońca...

— Śniło mi się raz, że słońce zgasło...

— ?

— Naprzód długie oczekiwanie świtu...

Potem strach — zmiertwiałość wszystkiego bytu.

⁵ Naraz... milion ludzi w niebo wrzasło —

Aż zadrżały w posadach gór stoki.

Obłęd na ludzi spadł... Zapalili lasy...

Miasta płonęły ogniem jak szałas,

Rozświecając zgęstniałe ponad ziemią mroki —

¹⁰ Cała ziemia stanęła pożarem!...

— Czy taki koniec będzie?

— Nie wiem... Słońce stare...

— Jakież martwe te cisze...

— Martwe? kto wie...

Wsluchaj się tylko dobrze... jak się stroszą,
Jak się niewidne z drzewa na drzewo przenoszą.

⁵ Cisza ma sowi wzrok i skrzydła sowie...

Jest coś w przelocie jej, co niepokoi —

Choć lata cicho jak sen, bez szelestu.

Nie czujesz lotu jej, a myślisz: Jest tu...

Jak niespokojna myśl przy tobie stoi.

¹⁰ — Lękam się...

— Czego? duszo...

— Siebie...

— Zapomnij. Spojrz, ile gwiazd na niebie...

Cóż ziemskie zwidy, straszycła —

¹⁵ Chodźmy na mleczną drogę — —

— Podściel mi skrzydła...

NA ROCHERS DE NAYE...

Na Rochers de Naye zakwitło słońce...
 Rozwiało mgły, ponad jeziorem błędzące —
 Olśniło ściany Meilerie i splomieniło szczyty.
 Wstają oczom słoneczne baśnie, mity —
⁵ Grają w słońcu strzaskane szyby śnieżne —
 Odbijają je w głębi swej wody przybrzeżne.

Jakby skalisty cud z jeziora wstał —
 Z tych głębnych topieliszczy —
 Lub jakby jakiś zamarzły świat
¹⁰ Ongiś przed wieki tu na ziemię spadł,
 Spiętrzył się krą w lodowy wał
 I dalej w słońcu błyszczy...

Tęskniący za wiecznym ruchem,
 Dźwiga się graniami śnieżnymi,
¹⁵ Lecz siły strasznej obuchem
 Strzaskany, przymarzył do ziemi.
 Te białe widma strzaskanego świata
 Są na kształt mistycznych progów,
 Po których duch do nieba wzłata —
²⁰ Są jak olbrzymie zamki bogów,

Zburzone przez Tytany.

Jeszcze wśród gruzów majaczą

Wieżyce, baszty, ściany...

Mont Arvel, Dent du Midi, Grammont...

²⁵ Lodem na wieki zatrzaśniętą bramą

Nigdy w cud ziemską nie wchodziła stopa...

Cóż dzieła ludzkie znaczą,

Którymi świat się zachwyca?...

W dole zamek Chatelard — jak szopa,

³⁰ Chillon sławny — jak w cieniu skryta piwnica.

Słysząc z oddali dzwony:

Anglikańskie z St. Martin,

Kalwińskie z St. Legier,

Katolickie z Montreux.

³⁵ Każde na inne nastrojone tony,

Kościółom swoim wierne —:

Te smutne,

Te pokutne,

Te niemiłosierne.

⁴⁰ Rozgrały się i jęczą

W to białe, słoneczne rano —

Głowę, smutkiem nawianą,

Żelazną gniotą obręczą...

Jako w zawiewach wiatru,

⁴⁵ Który z cmentarzysk wieje,

Zmarłe w tonach ich jawią się dzieje —

Sceny ludzkiego teatru...

Oto Giordano Bruno

Wstępuje dumnie na stos,

- ⁵⁰ Stos zapala się łuną —
Dzwony biją —
Galileusza krwawe oczy
Jako dwie jamy krwawe cieka,
Zamarł zduszony głos —
⁵⁵ Dzwony biją —
Oto dziewczynę wleka
Za zwoje złotych warkoczy —
Cóż uczyniła za zbrodnię,
Iż tak jej dzwony biją? —
⁶⁰ Palila życia pochodnie,
Pragnęła żyć —
Przeto tą białą szyją
Złożona będzie na kraty,
Potem siekana na ćwierci,
⁶⁵ A dzwony będą jej bić — —
Życia okrutne katy,
Ptaki śmierci.

A baśń królewska trwa...

Lśniaca lodowców kra,

- ⁷⁰ Z prawiecznych zniesiona dyluwii...
Śmierć jest w tych górach, lecz taka,
Która już o niebie mówi.
Cóż dziejów ludzkich mraka?

O bądźcie pozdrowione sny! zamki wieczyste!

- ⁷⁵ Szczyty dalekie od rojowisk ludzi —
O bądźcie pozdrowione! Żeście takie czyste
I że was stopa człowiecza nie brudzi.

JEZIORO GRA ...

Jeziro gra... Milijon skier wytryska
I niknie wraz jak kwiaty lśniące rosą
Niebieskich łąk, koszone srebrną kosą,
Gdy za nią w ślad milion nowych błyska...

⁵ A pośród skier — kwiatów tej rajskiej łąki
Lśni cudo-kwiat... To szklanych zamków pani,
Czarowną grą zwabiona z wód otchłani,
Wykwitła z fal, jak srebrne światel pąki...

W zachwycie swym przechyla cudo-głowę —
¹⁰ Od włosów jej przędą się złote smużki —
Na wierzchnię fal znoszą jej wodne służki
Narwane z dna bukiety brylantowe...

Jeziro gra — grą światel milijona,
Spod lśniących fal tryskają srebrne kwiaty —
¹⁵ Jawi się baśń, widziana gdzieś przed laty,
Przecudna baśń, w dziecięcym lecie śniona...

Błonay nad Lemanem, 1. II. [1]904

GDY SŁOŃCE ZAPADA ...

Niewyśpiewana, prześwięta godzina! —
 Rzeki barw, lejące się pyłem z rajskich błoni —
 Kiedy dusza w zachwycie do ziemi się kłoni,
 A ziemi zapomina...

-
- ⁵ W ogniu stanęły niebiosy.
 Od nieba zajęła się woda na jeziorze...
 Jak step skoszonych traw
 Szybko się poczyna palić...
 Nieprzemierzone wód pokosy
- ¹⁰ Płyną w ogniową zorzę —
 Poczynają się skrzyć, złocić, koralić...
 Płomień przez fale idzie wpływ,
 Zataja się — niby tonie — mierzchnie —
 Przepala lśniąca powierzchnie,
- ¹⁵ Łamie je, stapia w swym żarze, rozpryska,
 Wystrzela kwiatami z głębi
 Albo powietrzem się ciska
 Niby prześmigi złotych mew-gołębi...
 Na zapalonym obszarze
- ²⁰ Tańczą ogniste języki,
 Krwawe, zielone, liliowe —

Coraz to nowe —
Mienia się, grają,
Wnikają w podwodne tonie —

²⁵ Buchają płomienne krzyki —
Pożar się szerzy dokoła —
Już całe jezioro płonie,
Jak wielkie, roztoczone skrzydło archanioła...

.
Tedy rozstały się

³⁰ Płomienne niebios przesłony,
Rozpełzły, rozpląnęły się w czerwone morza,
Ujęte w siną oprawę,
I na tle siniejących zórz,
W oblasku złotej korony

³⁵ Ukazało się widmo słońca
Ogromne, krwawe —
Zawisło w pustce przestworza
Nad płonącymi wodami
Niby serce rozżarzone świata — —

⁴⁰ Zaczem z jeziornych wzgórz
Płomień-wysłaniec wylata
Jeden — drugi —
Prędko, by zdążyć —
Całe ich ogniste smugi,

⁴⁵ Które się łączą w słup-kolumnę
I poddają się słońcu —
Za późno...

Już poczyną się grążyć
W ogniu krzyczących trumnę

⁵⁰ Bez dna, bez wieka,
Nakrytą nieba koliskiem —
Zapadające, wydaje się kopułą, tiarą,

Bramą płonąca, ogniskiem —
W końcu jest istnie jak serce człowieka,
55 Tonące krwawą ofiarą...
.
Zapadło.
Niebo jak chusta pobladło.
Zgasł pożar fal.
Od brzegów poczyna pełznąć smutek-siniec...
60 W całej naturze zawisł nieukojny żal,
Jak po straceniu Boga.
Na zesiniałych wodach
Została ognista droga,
Idąca w nieskończoną dal — —
65 Duszom ofiarnym gościniec.
Gdybym znał Moc,
Która by mogła spełnić me tęsknoty,
Prosiłbym, aby taki był mój zachód — złoty...
Aby po mnie została ta cisza — ten żal —
70 I ta droga, idąca w nieskończoność...

P R Z Y P O M N I E N I A

NA CANALE GRANDE W WENECJI

Oto się jawi oczom baśń
Z tysiąca jednej nocy...
Dusza opuszcza życia kaźń,
Czarownej zdana mocy...

⁵ Słupy ogniste w wodzie drżą —
Na nich, jak na filarach wsparte,
Pałace w mroku cicho śnią,
Umarcie...

Po czarnej wodzie, jako grób,
¹⁰ Gondola przemknie, jedna — druga —
Tu ówdzie jeno błysnie dziób
Lub zalśni srebrna smuga...

Cisza... Zjawieniem cudnych śnień
Zdziwion się wzrok napawa —
¹⁵ Gdy już na wodę, pełną drzeń,
Nowa wyswita zjawa...

Niby księżycyca uśmiech-brzask,
Gdy się przez mrok przekrada,

Na czarną wodę, pełna łask,
20 Wypływa Serenada...

Wykwita pieśń, kojąca ból,
Jak kwiat, gdy się rozwija —
Z oddali płynie w cichą noc:
„Santa Lucia!”

25 Gondole mkną, jak dusze z mąk,
Tchem ku Syreniej łodzi wiane —
I wnet otoczą galer w krąg,
Dzióbami naprzód, zasłuchane...

Na pełnej wodzie, marząc, śniąc,
30 Śpiewy czarami się wiją —
Dusza zachwyty śle do słońc:
„O sole mio! O sole mio!”

Mandolin dźwięki płyną wszerez —
W pałacach pustych dźwięk oddzwania —
35 Patrzą się mary z ganków, z wież —
Ktoś okno z kiru odsłania...

Gondoli most się krągły zbił
Wkoło galery, skąd estrador
Wyrzuca pełnią dźwięcznych sił:
40 „Torreador! Torreador!”

Z wolna się grąży galer w mrok,
I Serenada gaśnie —
Dusza śle w oddal tęskny wzrok,
Czy nowa nie wybrzaśnie...

⁴⁵ Domiera pieśń, budząca żal,
Jak kwiat, gdy się zawija —
Jeszcze przywiewa mroczna dal:
„Santa Lucia”...

ARENA W POLI

Amfiteatrum puste...
Przed dwoma tysiącami lat
Było tu zaiste ludnie!
Dwadzieścia tysięcy ludzi

⁵ Od szczytów aż do tych w dole krat
Gdy wrzasło —
Krzyk rwał błękit jak chustę,
Bijąc o nieba strop...

I dziś — wszystko zagasło.

¹⁰ Nawet ech w skałach nie budzi.

Przez puste okna piętr morze prześwieca cudnie
I rzuca oczom światła miłego snop,
Wiodąc je po promieniach,
Po lazurowej wodzie

¹⁵ W oddal błękitną — hen,
Gdzie mkną żaglowe łodzie...

Każde okno, jak obraz w oramieniach
W dali widny — jako marzenny sen...

Siedzimy na trawniku,
²⁰ Na gruzach skalnych ław,
Na wysokości piętra.

W dole arena
Pełna zielsk zgniłych i traw —
Służą puste, otwarte —
²⁵ Przy nich jaszczurki zwinne pełnią wartę.

Zda się, że ta arena
Osmęca razem i drwi.
Ileż tu w piasek wsiąkło krwi!
Ileż tu tysięcy padło!
³⁰ Ile klątw ze krwią bluznęło!
Dziś trawa...
A to była tylko zabawa.

Naraz martwy plac w dole
Poczyna się nam na oczach ożywiać...
³⁵ My, wszędzie wiodący z sobą swoje bole,
Którymi chcemy zadziwiać —
Na tę arenę, pustą od dwóch tysięcy lat,
Wypuszczamy swoje chowane bestyje...
Wyłażą, jak ongi, jak ongi, z za krat:
⁴⁰ Jaguary, tygrysy, lwy i inne wyjce —
Bogatsze mamy zwierzyńce.
I poczyna się walka bezgłośna...
Szalone, piekielne tańce —
Dziwne, dziwne łamańce.
⁴⁵ Widać okrutne paszcze,
Które rozwiera głód —
Ino już lud nie klaszcze —

Choć nieraz klaszcze i lud...
Na oczach dusza się zмага,
⁵⁰ Niewstydna, skrwawiona, naga —
Walki krwawe, bolesne,
Teatrum zgoła współczesne.
Miast piasku, deski i trawa —
A i to tylko — zabawa.

Pola, w kwietniu 1906

D Z W O N Y

- W dali żaglowiec — biała mewa...
Wieże cyprysów na tle zorzy...
Domierający gwar ulicy...
Biały kwiat figowego drzewa
5 Tuż u zielonej okiennicy...
Liście traw pełną szkarłatem...
Wieczorny wczas.
W okno uderza pomruk dzwonów,
Duszę do cichych słów pokorzy,
10 Przywodzi na myśl litanie zgonów...
Drzewa białe, osypane kwiatem...
I wy kwitnicie — dwoje was —
Dzwony biją — —
Idę za waszym pogrzebem —
15 Wszystko jest piekłem i niebem —
Albo wy za pogrzebem moim —
Kiedyż z tą myślą się oswoim?
Dzwony biją — —
Jak dziwne obrazy się wiją...
20 „Umarł śmiercią zaszczytną,
Przeszedł do kraju cieni,
Stał się, jak one, niemy.

Położcie nad nim znak

Pamiętny,

²⁵ I niech mu nic nie zmaça cisz”.

Cyprysy idą w wyż —

A drzewa białe kwitną...

Umrą na późnej jesieni —

I my pomrzemy...

³⁰ Tak, tak —

Pomrzemy...

Jeden ton — sygnaturka — smętny —

To pamięć —

Ustanie —

³⁵ I oto skończyło się granie.

Drzewa białe

I biała śmierć — —

T A T R Y W N O C Y

I

Cóż to za wizje grodów,
 spiętrzonych w otchłań siną?
Cóż to za widma wież,
 wtopionych w mroczne zielenie?...

⁵ Olbrzymie białe dachy —
 mgłą oszronione cienie —
Czyliż tak widny sen?
 Gdy dotknę oczu: zginą...

Na morzu wiotkich sreżog,
¹⁰ zda się wyraźnie, płyną —
Ku jakimś Portom zmarłym,
 dalekim nieskończenie,
Gdzie na okręcie pustym
 ciemne wpływa Milczenie

¹⁵ I jest jedyną Tam
 o Ziemi naszej słyną...

Dusza w otchłań wieczności
 za widmem białym bieży,
By dojrzeć cel — śni go już,
²⁰ zdaje się jej, przeczuwa —

I oto kryje go jawa,
która ku niebu się śnieży...

Dusza, dręczona, nie wie:
na jawie-li czy na śnie?...

²⁵ I z legend, w głąz zastygłych,
nowe legendy wysnuwa —

Z baśni o zmarłym świecie
nowe rozwija baśnie...

II

U stropu gwiazd, pod niebem,
na śnieżnej, miękkiej hali

Dwie postacie, leżące
w uścisku beznamiętnym —

⁵ Dwoje z olbrzymów rodu,
w jakimś zatrwaniu smętnym —

Jak gdyby, czarem dziwnym
w wieczność objęci, spali.

On, rycernej postaci,
¹⁰ w zbroi ze srebrnej stali;

Ona w muślinu szacie,
rąbkiem owita mlecznym —

Olbrzymi, cisi, święci
w tym zakochaniu wiecznym,

¹⁵ Zastygli w cud — na drodze
do świętych snów Walhali...

Widmowy księżyc wzniosł się
nad śnieżne ich wezglowie,

Oświecił twarz dziewicy
²⁰ bladą, na wieczność wierną,

I olśnił śpiącą obok
zsenniałą postać rycerną...

Mówiono: zbudzenie ich
w jednym zamknięte słowie.

²⁵ Odkłąć — i wraz na życie
królewska para wskrześnie.
Gdzie słowo to odnaleźć?...

.

Na jawie-li czy we śnie...

S T R O F Y I R O N I C Z N E

LUDZIE PÓŁNOCNI

Ludzie północni, cmentarni,
Chodzą smutni, posępni po świecie;
Jakby powstałi spod darni
I ziem dźwigali na grzbiecie.

⁵ Coś szepcą trwożnie do siebie,
Oczami łzawymi wodzą,
Kiwają w milczeniu głowami
I dalej w posępie przechodzą.

Mimo, że w tym kołowaniu
¹⁰ Zeszliby z dziesięć już globów,
Drogi im nic nie ubywa —
Wiecznie się kręcą wśród grobów.

NAD MOJĄ DUSZĄ...

Nad moją duszą-żałobnicą
Siadł mój przyjaciel — śmiech serdeczny;
Usiadł przy łożu jej z gromnicą
I świeci jej na żywot wieczny —:

- ⁵ „Niechże Ci widno będzie konać,
Gdys ciemne dotąd miała spanie —
Że mię odchodzisz, żal mi wściekle.
Jakże Cię o tym mam przekonać?
Zmówię wesołe trzy litanie
¹⁰ Za twoje przebudzenie — w piekle.”

Nad moją duszą-ośmiesznicą
Siadł mój towarzysz — ból serdeczny
I z pełną smętku tajemnicą
Kołysze ją na spokój wieczny —:

- ¹⁵ „Niechże-ć bolesno będzie śmiać się,
Gdys tak na piekło była śmiała
(O czym przed światem bądźmy niemi).

Stało się, co miało stać się —
Kładźmy, o siostró, nasze ciała
²⁰ Za przebudzenie twe — na ziemi.”

22. VII. [1]904

Z I E M I A

Przez zmarłe wieki, stepy czasów,
Smutek, jak wiatr wieczysty, wieje —
Z cmentarzy wzlotów i zapasów
Rodzą się ziemskie epepeje...

⁵ Tworzy się księga-ból, krwawemi
Łzami pisana, życiem całym —
Przesmutny koniec życia-ziemi
Będzie ostatnim jej rozdziałem.

Anioł ów śmierci nakład świeży
¹⁰ Włączy do Bożej biblioteki,
Gdzie już olbrzymi stos ksiąg leży,
Które pisały zmarłe wieki.

W rzędzie tytułów, bliskich słońcu,
Co prostych świętych wsze oniemia,
¹⁵ Będzie się odtąd w szarym końcu
Krwawił wieczyście tytuł „Ziemia”.

Nie trafi mową swą prostoty
Do czytelnego niebios kleru —

Chyba ją weźmie podczas słoty
20 Niewiasta jaka z fraucymeru.

Złudzona słowem-krwią, otworzy,
(Kto fałsz proroctwa może dowieść?)
Przeczyta — westchnie — i odłoży,
I szepnie smutnie: „Ładna powieść...”

Blonay, 27. III. [1905?]

MÓJ DIABEŁ

Z wiarą nabytą wybiegłem do ludzi,
Z nadzieją, która wszystko opromienia —
Z miłością, którą każdy pozór ludzi —

Mój diabeł śmiał się z rozczulenia.

⁵ „Ach, kochanko łez, ach! Chce ludzi zbawić!
Czekajmy wielkich zdarzeń...”

Z gorzkością w sercu powracam od ludzi,
Z berłem Gustawa — gałęzią miłości,
Z zamrozem, który każdy poryw studzi —

¹⁰ Mój diabeł płacze z wesołości.
„Jaki wspaniały gmach można by stawić
Z tych rozsypanych marzeń...”

NA PRÓŻNO

Na próżno męczy się ten kupiec.
Rzekł ten, co także był —:
Umarłem jako zwykły głupiec,
Gdym jako mędrzec żył.

N A T Y C H P R Z E S T R Z E N I A C H ...

Na tych przestrzeniach duszy, którymi łaskawie
Bóg, Pan mój władny, raczył mię obdarzyć —
Na tej, mówię, od Boga przejętej dzierżawie,
Zacząłem z młodu wcześniej gospodarzyć.

⁵ Zacząłem jak poeta... Tam, gdzie wzgórze płaskie,
Sadziłem cudne drzewa i kwiaty nienaskie,
A na piaskach, gdzie żadne nie rosną zielenie,
Siałem skry, perły i drogie kamienie.

Wierzyłem, że urosną, za sto — wrócą krocie,
¹⁰ I spłacę Panu memu czynsz słuszny z dzierżawy,
I sobie ubezpieczę godne dożywocie,
Jako ów włodarz prawy.

I przeróżnymi dziwy, kwiaty, drzewy
Obsiewałem przestrzenie puste mojej duszy,
¹⁵ Uśmiechami suszyłem je podczas ulewy,
Łzami-m je zlewał gęsto podczas suszy.

Darmo — poznałem, że się w tych czasach nie
darzy
Nic — nawet i na wierzbie nie chcą rósć czereśnie.

I dziś już doświadczenie ze mną gospodarzy
20 Całkiem współcześnie.

Jałowe pola mej bogatej duszy
Gęsto cudzymi śmieciami nawożę,
Wodę w nie sączę sztucznie podczas suszy,
Sadzę kapustę, groch i sieję zboże;

25 Sto złotych rocznie mam za wodę, za staw —
Plonami, jak Włoch jarzyną, handluję —
Co nie użyte z pól mych — daję w zastaw,
Co użyteczne — parceluję.

SŁOŃ - MISTYK

Po trzęsawisku lekko stapał,
O skrzydłach nawet marzyć jął —
Gdy wzrok marzący w niebie kapał,
Coraz to głębiej w błoto brnął...

PUSTELNIK I PIELGRZYM

— Witaj, który przychodzisz w Boże imię...

.
Mizerny wygląd twój, pielgrzymie,

Szata twa stargana w strzępy —

Przez leśne musiałeś drzeć się ostępy.

⁵ Szkielet twój zeschnięty i chudy —

Pustynne na nim znać trudy.

Włosy twe zlepione błotem —

Niejednąś w polu musiał przebyć slotę.

Oczy twe krwawe, jarzące —

¹⁰ Wyżarło je okrutne słońce.

Na stopach twoich rany —

Czyś szedł przez las cierniany?

Na piersiach krwi strumyki —

Przez jaki szedłeś kraj dziki?

¹⁵ Mów — czy cię wilcy obścapiłi?

— Szedłem przez kraj, gdzie ludzie byli...

P O S T Ę P

Ponoć już wyginęli wstrętni ludożerce,
Którzy zjadali żywcem całych ludzi.
Dziś tą obrzydłą jedzą nikto się nie trudzi.
Dziś co najwyżej wygryzają serce;
⁵ Za sercem pójdzie mózg — i coraz dalej,
Coraz to delikatniej będą się zjadali.

DOBROĆ JEST WIELKĄ PANIĄ

Dobroć jest wielką panią,
Co trwoni męzowe mienie —
Gdy ją oszczerstwem ranią,
Ma jedną broń: milczenie.

⁵ Któż bowiem może orzec,
Co gańbą, a co zaś chwałą?
Jednemu wystarcza korzec,
Drugiemu sto korcy mało.

Wszelako smutny żywot
¹⁰ Z dobrocią żennego męża —
Na służbie (nie ma dziwot)
Lat resztę domitrzeża.

JESTEŚ JAK BÓSTWO...

Jesteś jak bóstwo cudowne,
Godne Botticellowych palet;

Jako to bóstwo dosłowne,
Które li żyje przez pokłony tłumy:

⁵ Wtedy jest pełne, jak Ty, boskich zalet,
Wielkoduszności, serca i rozumu.

Dopiero w ciszy zmierzchu,
Gdy samo ostanie w świątyni,
Widzi się, smętne, czym jest —

¹⁰ A czym je hołd wierzących czyni.

ODA NA CZEŚĆ APOLLINOWEJ
BRACI

Wielu nas jest promiennych!
Ognistych — jak rakiety!
Wolnych — wobec kobiety,
A wobec publiczności — lennych.

⁵ Sławią nas tłumy różnie,
Co się z wartością godzi:
Sława za wiatrem chodzi,
Trąby zasię najczęściej dmą — w próżnię.

Cześć Sztuce! jej ołtarzom,
¹⁰ Lśniącym naszymi łzami,
Gdzieśmy ministrantami,
Służąc strojnym w ornaty — księgarzom.

Strażnicy-śmy niezłomni
Pustych naszych Sezamów —
¹⁵ W razie najazdu chamów
Wysadzimy „skarb” w przestrzeń — przytomni.

Żyjem górnio i chmurnie!
Młodość jak grzyb w nas kwitnie —
Umiemy nawet szczytnie
²⁰ Wznieść się aż — na tatrzańskie turnie.

Marzym na „orlich wiecach”
Czynić z siebie ofiary,
Lecz — nieszczęsne Ikary —
Skrzydła nam topią się — przy piecach.

²⁵ Więc gdy „smutek zalewa”,
Wszereż „posepnie i nudnie” —
Jedziemy na południe,
Tam — gdzie to wciąż cytryna dojrzewa...

I tak kołując ślicznie
³⁰ Z powabną melancholią,
Jak dama drogą kolia,
Kokietujemy z góry „tłum” — mistycznie.

Bowiem gdy cięży brzemię
Tej „podłej, ziemskiej” gliny,
³⁵ Są kościelne drabiny,
By lekko dostać się — nad ziemię.

Och, my się chcemy święcić,
Przeboszczać — żyć astralnie —
Wszak już umiemy walnie
⁴⁰ Dusze w mgłę zmieniać — ciała rtećić!

I cóż, że tam ktoś płacze,
Ranion naszymi strzałami?
„Człowiek wyższy, mąż wdwały,
Drogę do nadczłowieka znaczą...”

⁴⁵ Tako rzekł Zaratustra.
Więc niech nas ani swędzi,
Co tam „tłum” o nas gędzi!
Żeśmy „wyżsi”, dowodzą nam — lustra.

UMARŁY MOJE PIEŚNI

I

Umarły moje pieśni,
Umarły przed wiekami —
Połknął je czas, jak woda,
Wieki pokryły je mgłami.

⁵ I oto, kiedy słońcu
Hymny radosne poczynam,
Coś mi ze stepów czasu gra —
Coś sobie przypominam...

Oj, zadzwoniłbym srebrem dzwonu,
¹⁰ Jako ptaszekowie leśni,
Lecz już nie mogę zbaczyć tonu —
Umarły moje pieśni.

II

Umarły moje pieśni —

Już z martwych nie powstaną,
Wszystko, co człowiek sercem tworzy,
Co widzi w kształtach, śniąc, że nie śni —

⁵ Jest tylko łodzią z mgły na zorzy,
Na bystrej fali pianą...

Przemknęły lata spłomienione,

Cały ich huf skrzydlaty.

Dziś mi się zdają takie z lica,

¹⁰ Jakby gdzieś w innym życiu śnione.

Próżno ożywia je tęsknica.

Umarły moje światy.

III

Umarły moje pieśni — zginął mój świat,
Zgasło, co żyło we mnie.
Dziś tych zginionych światów — minionych lat
Wzywałbym nadaremnie.

⁵ Mgłą zaszły, zatoneły,
Jak wszystko, co zamiera —
A tu już z nowym życiem
Nowy się świat otwiera...

WIERSZE Z CZASOPISM I Z KSIĄŻEK



BALLADA O SOBIE SAMYM

Wyszło słońce o rannej godzinie
I stanęło w poprzek mojej drodze —
Już mię pewno szczęście nie ominie,
Poimane przyprowadzę wodze — —
[.]

DUCHOWI MARI I WY SŁOUC HOWE J

Odeszła w mrok... pozostawiając za sobą,
Jako zagasłe słońce na jeziorze,
Smugę świetlistą,

Dusze smutne i serca przejęte żalobą,

⁵ Patrzące w Jej zagasłe życie, jako w zorzę,
W tarcz słońca czystą...

Odeszła w mrok... lecz duch Jej z oddalenia świeci,
Słoneczniej i dąży, gdzie „wielkie osoby”,

Gdzie nasi święci —

¹⁰ A my, tej smutnej ziemi smutne dzieci,
Mijamy te bogactwa nasze, święte groby,
Bólem przejęci...

Uświęceń czar rzuciła na nas swoim zgonem,
I że w nas jest przy pracy, jako Bóg w świątyni,

¹⁵ Duch Jej przytomnie —

I dusza pamięć świętą Jej wielbi pokłonem

I mocne w sercu swym przysięgi czyni:

Dążyć niezłomnie!...

O Duchu jasny! Bądź nam ku pomocy!
²⁰ I gwiazdą nam bądź jutrzenną, przewodnią
Wśród tego młynu
Życia, mielącego mrok... Wśród ciemnych nocy
Bądź nam, jak byłeś w ciele swym, pochodnią,
Aniołem czynu!

Blonay — Poręba Wielka, 1905

POWSTAŃCIE, SMUTNI!

Powstańcie, smutni!

Wy, którzy na świat patrzycie z obłoków,
Z dziedziny duchów —

Wy, których wiatr po świecie rozpędza i miota,

⁵ Jak liście suche —

Wy, których w rozpacz gna przez zawieruchę
Okrutna nędza żywota —

Wy, którym życie gra, jak dźwięk łańcuchów,
Jak zgrzyt wleczonych oków,

¹⁰ Na zardzewiałych strunach starej lutni —

Wy, którzy pośród tłumów, jak pośród leśnych

głusz,

Chodźcie w smutku zamyśleni,

Jak cienie własnych dusz,

Jak dusze własnych cieni —

¹⁵ I wy, którzy świtaniem marzycie o czynach,

Jakie świat stary zdruzgocą,

A wieczorem, zamgloną księżycową nocą,

W najświętszych zadumania skrytego godzinach

Pytacie gwiazd pobladyłch: „Po co?” —

²⁰ I wy, ostatni w tym szeregu,

Najwyżsi ducha wzrostem,
W snach dochodzący do wieczności brzegu
Po włościach tęsknot, rozwieszonych mostem
Nad otchłaniami nicości —
²⁵ Myślą przelatujący całą drogę krwawą,
Jakoby w jednej dobie,
Idącej w słońce ludzkości,
Widzący zgon jej ostateczny jawą,
Gdy się jej dzieła w atomy rozpyła,
³⁰ Duchem bawiący już na jej pogrobie. —

Powstańcie, o żebracy wiecznego spokoju!
Dla dusz, które się tu poczuły chwilą,
Jedyny spoczynek w boju!...

Wezbrało morze cierpieniem,
³⁵ Powietrze głośnie od mąk —
Z padółu łez — za wyzwoleniem
Wznosi się ku pustce głuchej
Las rozmodlonych rąk...

Oto ogromna, szara rzesza ludu
⁴⁰ Zaległa ciche brzegi nad jeziorem,
Jak bór w nabożnym chwieje się skupieniu
I czeka cudu.
A pośród onej rzeszy, na wzniesieniu
Chrystus, ze sercem z miłosierdzia chorem,
⁴⁵ Z czyścem boleści...
Miał cudne kazać przypowieści —
I słów nie może naleźć... milczy... chyli głowę...
Oto rozdano tysiąc koszów chleba,
Brakło — nie wystarczyło na połowę —

- ⁵⁰ Okruszyn nie ostało.
Jak kazać duszy dźwigać się do nieba,
Gdy ciąży smutkiem ciało?
- Oto idą ku zorzom wieczornym
Ściemniali, cisi, potraceni,
- ⁵⁵ Wśród omoczonych pól przestrzeni,
Szlakiem ugornym —
Jak gdyby cienie drzew-nędzarzy,
Samotnie, z dala przyłasków stojących,
Zmrokiem odstały od ziemi
- ⁶⁰ I szły ugorem ku słonecznej zarzy,
Do swoich jasnych macierzy,
Do ogni je rodzących...
I tak żeglują postaciami swemi
Ku złotej ziem obrzeży,
- ⁶⁵ A lęk wstrząsa ich ciemną, jednodniową duszą,
I że światła odeszły, a one z nocą ostać muszą.

- Idą znużeni, cisi, niemi,
Oczyrna w ogniach zórz czerwonych,
I na swych barkach pochylonych
- ⁷⁰ Niosą przeciężki smutek ziemi.

- Oto duch ludzki z tej ziemi wystrzela —
Posąg olbrzyma!
Już się w połowie górnej przeaniela,
Skrzydłami błyska,
- ⁷⁵ Już głowę dumną nad chmurami trzyma
Z płomieniem włosów,
Już przejasnymi spogląda oczyma
W wieczyste boże ogniska,

- Z których na ziemię ongi przed wiekami
80 Padła nieszczęsna iskra losów,
I jeszcze wyżej wzbić się pragnie. —
Daremnie!... Próżno rwie skrzydłami,
Nie może drgnąć, bo oto
Połową ciała ugrzązł w bagnie...
85 Wszystko tej ziemi grząskiej błoto
I wszystkie przyziemne stwory:
Małże, ślimaki, żółwie, wodorosty,
Polipy, mchy oślizgłe i przepotworne osty,
Całe to ziemskie śmiecie
90 Podnosi z błota wzwyż łakome ślepia
I odnóżami, mackami ciała się czepia.
Wszystko, co ducha gniecie,
Co ściąga, co niewoli,
Co rani, co kaleczy,
95 Cała ta ziemska pleśń,
Zagrażająca życiu jady trującemi,
Skupiła się tu oto w jednej jedynej woli:
Aby nie puścić ducha z błotnej ziemi,
Aby zaś nie wyblysnął słoneczny posąg-pieśń,
100 Przemocny hymn człowieczy!

Na bój o wyzwolenie ducha
Wstańcie, smutni!
Niech się raz przerwie cisza głucha,
Niech się od waszych wzlotów powietrze samo
rozlutni,

- 105 Niech burza wstanie!
Niech ziemie dotąd spokojne
Wstrząśnie dreszcz, przestrasz, przebudzenie
I ten pierwszy świt ducha — pytanie:

„Któż to w powietrzu tam prowadzi wojnę?”
110 Na bój o wyzwolenie!...

Kiedys drzewiej nad brzegiem jeziora
Dusze rosły, ciała karmiono cudem,
Chrystus ziarna miłości, dotąd nie wzeszłe, siał —
To było wczora.

115 Dziś Chrystus pełen człowieczej boleści
Stoi milczący między głodnym ludem —
Jakżeż ma mówić przypowieści,
Gdy dusze przygniótł ciężki smutek ciał?
Smutek, jak kamień młyński, na miał dusze pali.
120 I z oczów, miasto duszy, wyziera głód wilczy.
Cisza zaległa niebo. Oto i Chrystus milczy.
Któż ten kamień odwali?

Kiedys drzewiej rodzic tej ziemi — słońce,
Zarówno wszystkim swym gorzało tworom.
125 Dziś gorze mocniej gwiazdom — bliższym
niebieskim dworom.
I oto dusze ziemi, za źródłem swym tęskniące,
Głodne życia, wyrostu, rozkwitu,
Idą po drogach mrocznych i wyciągają ręce,
Chcąc tęsknotą zdjąć zorze gasnące,
130 Jak rozwieszoną złotą w słońcu przędzę,
Aby z niej utkać strój wyższego bytu.
I oto idą w męcę,
Jako te dusze drzewnych cieni,
Znużeni, cisi, pochyleni,
135 Niosąc na barkach swoich całą nędzę,
Jaka osmęca ziemię.
Któż zdejmie z ramion ich to brzemię?

- Wszystkiemu światu czas dany do woli
I wszelkim pracom dani wykonawcy.
- ¹⁴⁰ Ale któż smutnych wyzwoli,
Którzy są dani ich zbawcy
W człowieczych synach,
Jeśli nie owi, którzy przeszli życiem
Przez cały smutków czyściec
- ¹⁴⁵ Z całym piekielnym jego bólu wyciem,
Aże ich wreszcie owiał na wyżynach
Kojący wicher wieczystych pochodni,
Smutek-żar, smutek-ogniściec!
Co ich wyzwolić godni.
- ¹⁵⁰ Na pustkach swoich górnych słyszcie, duchy!
(Wołam w głos — i wiem, że snu wam
Nie płoszę — byt wasz przebudzeniem).
W nizinach morze wezbrało cierpieniem,
Powietrze głośnie od mąk —
- ¹⁵⁵ Z padółu łez — za wyzwoleniem
Wznosi się ku pustce głuchej,
A przeto wznosi się ku wam
Las rozmodlonych rąk!
- Powstańcie, smutni!...
- ¹⁶⁰ Niech was obaczy świat, który uwierzył,
Żeście podani słabości jagnięcej —
Niech was obaczy i niech się zadziwi,
Że jesteście w hojności, jak bogowie, rozrzutni,
Bowiem w nędzy swej dajecie więcej,
- ¹⁶⁵ Niżby kto miarą człowieczą przemierzył,
Nie dla oklasku —
I że jesteście żywi!

Twórcie płomienny czyn, by z jego blasku
Padły czerwone smugi na szereg stuleci
¹⁷⁰ Na kształt budzących straszydeł —
W górę!... Niech łomot waszych skrzydeł
Świat, jako grom, przelećnie!
Co z nieba duszą — za wami poleci,
A co z ziemi — od ducha porażone, klęknie.

*
* *

Gdzież, Warszawo milcząca,
Twoje wczorajsze słońca?
Twe sezono-zimowe Oriony?...
Tak przejasno świeciły,
⁵ Tak widne od nich były
Twe przegędźbne, przegłośne salony — —

Czyżby ich blask zjawiony
Był złudny, pożyczony,
I noc tylko ich zjaśnień przyczyna?
¹⁰ A skoro świt wybrzasnął,
Ich blask skradziony zgasnął,
Jak gwiazd lica, gdy świtać poczyna? —

Gdzież, Warszawo milcząca,
Twoje dawne dzwonniki,
¹⁵ Twoje bardy, gędźbkarze, Or-Oty?
Owa rzesza, grająca
Na różne harmoniki
Rozpylone po murach tęsknoty — —

Czyżby w swej pierśnej lutni
²⁰ Jeden ton znali, smutni,

Przeubogi, cmentarny śpiew trznadli?
A przy orkiestrze całej
Twej mocy zmartwychwstałej
W zamilk trwożny, jako w sen, zapadli? —

- ²⁵ Chyba że dwie Was było
Nie jednej krwi,
A o jednym skrwawionym Imieniu,
Jednej się samo nocą żyło,
Życie się życiem przebawiło,
³⁰ I dzień zastał ją, jako po balu, w uśpieniu —

Warszawa śpi...
Pogasły nocne jej słońca,
Pomilkła gędźba gędząca,
Dreszczem jeno wstrząsa ją świt zimny...

- ³⁵ A Ty, Warszawo-Ulico, wstająca
W świtania krwi,
Nowe zapalasz słońca
I nowe rodzisz hymny!...

Z PIEŚNI O BUNCIE

I

Oto z doliny lez — pieśń górna wstała,
 Łachmany już nie kryją jej boskiego ciała,
 Już nie zawodzi, nie płacze, nie jęczy,
 Nie gra żalosnych dum na lutni,

⁵ Ale w surm bojowy dźwięczy:

„Powstańcie, smutni!”...

.

Wy, którzy na świat patrzycie z obłoków,
 Z siedziby duchów,

Wy, którym życie gra, jak dźwięk łańcuchów,

¹⁰ Jak zgrzyt wleczonych oków,

Na zardzewiałych strunach starej lutni —

Wy, których wiatr po świecie rozpędza i miota,

Jak liście suche —

Wy, których w rozpacz gna przez zawieruchę

¹⁵ Okrutna nęcza żywota —

Wy, którzy pośród tłumów, jak pośród leśnych

głusz,

Chodzicie w smutku zamyśleni,

Jak cienie własnych dusz,

Jak dusze własnych cieni —

²⁰ I wy, którzy świtaniem marzycie o czynach,

- Jakie świat stary zdruzgocą —
 A wieczorem, zamgloną księżycową nocą,
 W najświętszych zadumania skrytego godzinach,
 Pytacie gwiazd pobladyłych: Po co? — —
²⁵ I wy, ostatni w tym szeregu,
 Najwyżsi ducha wzrostem,
 W snach dochodzący do wieczności brzegu
 Po włościach tęsknot, rozwieszonych mostem
 Nad otchłaniami nicości —
³⁰ Myślą przelatujący całą drogę krwawą,
 Jakoby w jednej dobie
 Idącej w słońcu ludzkości —
 Widzący zgon jej ostateczny jawą,
 Gdy się jej dzieła w atomy rozpylą —
³⁵ Duchem bawiący już na jej pogrobie. —

Powstańcie, o zebracy wiecznego spokoju!
 Dla dusz, które się tu poczuły chwilą,
 Jedyny spoczynek w boju!...

- Wezbrało morze cierpieniem —
⁴⁰ Powietrze głośnie od mąk —
 Z padółu łez — za wyzwoleniem
 Wznosi się ku pustce głuchej
 Las rozmodlonych rąk...

II

- O dusze w piekle jęczące!
⁴⁵ O wieki mąk!
 O wieki w strachu milczące!

O lesie rąk błagalnych!
O lesie rąk!
O móżgi krwawe na ościaniach skalnych!

50 O szczęśliwości dumał świat człowieczy
Przez tysiące, tysiące lat —
I w rzeczy
Człowieka męczył człowiek-kat.
Świat dumał o szczęśliwości.

55 Ponad tym snem pochmurze wieków się
przewlekło.

Morze, prastary zegar tej wieczności,
Wnet by po kropli w drugie łożo wciekło —
Przez tyle lat
Dumał człowieczy świat

60 O szczęśliwości —
I wydumał — — całe dzisiejsze piekło...

O dusze, w piekle tym jęczące!
Z pomarłych wieków idzie ku nam szum
Daleki, jak od zaziemskiego wiatru,

65 Majaczy we mgle zmartwychwstały tłum,
Głośny, a nie czyniący w powietrzu hałasu,
Tłum widmowego teatru.

Słysząc jakoby głuchy spadek wód,
Niby stężały, ciężki oddech czasu,

70 I turkot kół — i mocny chód,
I zbroi chrzęst — i świsty kul,
I muzykę, zwycięstwo grającą,
I krzyki: wiwat król!

Z fanfarą bowiem, ku niebu bijącą,

75 Szli wodze ku szczęśliwości,

Wiodąc u swoich zwycięskich rydwanów
Jeńców-Tytanów. —

Ci pewnie na świat nieszczęścia wołali.

A dalej widać ciemne rzesze

⁸⁰ W strachu, który padł na nie od stali,

Od rażących je słońcem pancerzy,

Bowiem jedną stal znały: — lemieszce.

Na orłach, które ród rycerzy

W bój o szczęśliwość ziemską wiodły,

⁸⁵ Między innymi godły

Widać w szponach rozwartych napis:

„Ujarczmienie”,

A dalej we mgle cienie — cienie

Wiecznie straconych,

Za życia upartych w swej wierze,

⁹⁰ W kamiennej zatwardziałości,

Przeto zabitych i spalonych

W świętej ofierze

Szczęśliwości...

O wieki mąk!

⁹⁵ O wieki w strachu milczące!

Aże nadeszła dni naszych niewola.

Oh, nienadaremno przez tysiące lat

Sączył się w dusze jej pleśniowy jad —

Dziś Ujarczmienie nie na orłach,

¹⁰⁰ Dziś mamy je w krwi!

Dusze rdzą pełne, jako te jałowe pola,

Na których rdza żelazna lśni.

Przez serce ludu przeszedł niewoli miecz.

Dość że ból — śmierć cielesną sprawił,

¹⁰⁵ Jeszcze rdzę-truciznę ducha pozostawił,
Iż naprzód tęsknotą bieży — a myślą wstecz.

Zarówno chwali Państwo i swojego boga.

Gdzież tu odróżnić wroga?

Oh, bracia, tak — wszyscyśmy w dobrowolnej
kaźni,

¹¹⁰ Przykuci do tacek żywota (nasze słowo),
Pohukujemy odważnie, honorowo,
Lecz, jak te dzieci zbłąkane w lesie w noc —
z bojaźni.

Strach nami włada — jak potwór stugłowy

Zewsząd na serca niby głązy ciska

¹¹⁵ Lęk-pobój, grozę-martwicę.

Straszy nas wszystko — nawet skrzydła sowy,

Nawet zielony trawnik cmentarzyska.

Zaiste, z duszy strachu niewolnicę

Uczyił człowiek, gnany poprzez wieki

¹²⁰ Jak ten zwierz... Gdy uciekł z raj

Przed strachem-mieczem,

Taki wziął pęd daleki,

Iż do dziś dnia ucieka —

Dziś już ze zwyczaju —

¹²⁵ I dziś my się już pomęczeni wleczem,

Nawet biec prędko niezdolni —

W tym istnie jesteśmy — wolni!

O lesie rąk błagalnych,

O lesie rąk!

¹³⁰ O mózgi krwawe na ościaniach skalnych!

Długoż jeszcze te krzyki bezsiły,
Ptaki rozpacznych nocy,
Będą wzlatywać z mogił samobójców
W otchłanne, stężałe mroki
135 I padać stękiem na ziemię w niemocy?
Długoż będą — jak ten dzwon, ptak śmierci —
dzwoniły?

Długoż jeszcze z tych krwawych, człowieczych
ogrojców
Będą spływały czerwone potoki
Po nienazwanym polu
140 W dolinę łez, w to czarne, martwe morze bolu?!

Już się przepelnia...
A opary nie idą ku niebu — w obłoki,
Lecz fala, co się nad powierzchnią zwałnia,
Przelewa się i pada na serca człowiecze
145 I krwawym potem znów w ogrojce ciecze...
I tak od nowa po koniec — bez końca —
Kiedyż tej męki kres?
Czy dusze muszą rość
Na krwią uprawnej niwie,
150 W zamrokach ziem, bez słońca,
Gdy wszystko w słońcu żywie?!

Dość!!
Dość już tych łez
Nadaremnie wylanych,
155 Tych litanii bólów,
Jakby przez Boga nakazanych,
Żalów i żalów bez granic —

Dość tych ofiar daremnych,
Trwóg ziemnych,
160 Tych świętych poświęceń za nic —
Za strzępy wiar — za grę słów — za królów —
Targania piersi, trzew,
I tragicznego gestu. — —

W duszy, pozbytej trwóg,
165 Która się czuje żywą,
Wstaje gniew —
Niewoli wszelkiej wróg —
Budzi się groźny lew
Protestu
170 I wstrząsa płomienną grzywą...

Niechajże się rozplamieni bunt po wszystkiej
ziemi!

Niech buchnie ogień — żar — wybuchy!
Niech burza wstanie!
Niech ziemie dotąd spokojne
175 Przejmie dreszcz — przestach — przebudzenie
I ten pierwszy świt ducha — pytanie:
„Któż to w powietrzu tam prowadzi wojnę?”
Na bój o wyzwolenie!...

.
W nizinach morze wezbrało cierpieniem,

180 Powietrze głośnie od mąk —
Z padołu łez, za wyzwoleniem
Wznosi się ku pustce głuchej
Las rozmodlonych rąk...

Wstańcie, smutni!

185 Niech was obaczy świat, który uwierzył,

Żeście podani słabości jagnięcej,
Niech was obaczy i niech się zadziwi,
Że jesteście w hojności, jak bogowie, rozrzutni —
Bowiem w nędzy swej dajecie więcej,
¹⁹⁰ Niźby kto miarą człowieczą przemierzył,
Nie dla oklasku —
I że jesteście żywi!...

Twórcie płomienny czyn,
By z jego blasku,
¹⁹⁵ Na kształt czerwonych skrzydeł,
Padły smugi czerwone na szereg stuleci —
W górę! Niech łomot waszych skrzydeł
Świat jako grom przelęknie!
Co z nieba duszą — za Wami poleci,
²⁰⁰ A co z ziemi — od ducha porażone — klęknie!

POLEGLYM BOJOWCOM...

Towarzysze!

.....
 Mówicie z mogił — słyszę:

— Jakiż ty nam towarzysz?

Co my czynimy — ty marzysz!

.....

⁵ — Tak, ja bunt piszę.

Jednak, a może przeto, mówię: Towarzysze!

Pamięci Waszej moje słowo liche

Nie zjaśni. Już poszła w miliony...

Dziś Wasze mogiły ciche

¹⁰ Staną się kiedyś w Polsce głośnie jako dzwony,

Będą krzyczane w serca, jako hasła,

Ich krwawą gliną będzie się nienawiść pasła,

Aż pomsta buchnie sroga!

Cóż wobec mogił słowa znaczą?

¹⁵ Lecz gdy nad Waszymi mogiły

Kruki zajadłe kraczą,

Cała czernń hawrania, wroga

Sunie kraczącą chmarą —

Przynoszę Wam pokłon od siebie...

²⁰ Cześć wam i sława!

Iżeście życiem szli za swoją wiarą,
Iżeście wierzyli szczerze,
Iżeście całych dali się w ofierze
Za wiarę, której imię Sprawa.

²⁵ A iż na Waszym niebie
(Smętni, i Wy marzycie)
Były dwie gwiazdy jasne, co Was wiodły:
Wolność i życie.

Przez trud, przez mękę szliście wraz

³⁰ Ku onym dalekim wrotom —
Niechajby i najcięższy wskaz,
Każdy w lot stawał: „Oto-m!”

Każdy osobno stawion — wódz,
A żołnierz, gdy w szeregu —

³⁵ Izby groźnego wroga zmóc,
Najbliższa „piątka” z brzegu —.

Hej! Towarzysze! Dziwny słuch

O Was tu dzisiaj chodzi —

W szczęściu ukapał się Wasz duch —

⁴⁰ Poginęliście młodzi...

Czy można rozrósć szerzej?

Żywot swój zamknąć dzielniej?...

Za życia — bohaterzy,

Po zgonie nieśmiertelni...

OKRUCHY

VIII

Ta gwiazda, która mi co noc oknem świeci,
Ta jedyna, spowiedzi mej godna — —
Wszak już patrzy na mnie od stuleci,
Prześwieca duszę mą do dna.

⁵ Nigdy wobec jej światła nie kłamię
I dziwną czuję przed nią trwozę — —
Wszak tylko ona jedna zna mię
I jedna widzi w mrokach moją drogę...

T O A S T

Zdrowie papieża! Duszkiem! Kielichy o ziemię!
 Długo już nie wniósł nikt tego toastu.
 Chwała Watykanowi! Cześć świętemu Miastu!
 I fotelowi cześć, na którym papa drzemie.

⁵ Niechaj mu zdrowie dobre aż do śmierci służy!
 Niech mu służy salami, frutti, macaroni —
 Niechaj urośnie jeszcze duży, duży!
 I niech dużo łez cennych nad nami uroni...

Niechaj mu złotą rzeką spływa świętopietrze!
¹⁰ Niechaj Watykan, pełen szlachetnych konstabli,
 Długo pobożnym damom będzie świętą Mekką...

Niech swych wrogów klątwami na zacherlin
zetrze!
 Niech wszystkich Kanalejasów świata wezmą
diabli!
 I w końcu — niech mu ta tiara będzie lekką...

POROZUMIENIE

Przedziwne porozumienie...

Było to — pomnisz — w jedną wiosnę.

Kochaliśmy się nieskończenie — —

Powtarzaliśmy sobie zachwyty miłosne,

⁵ Pijąc z ócz naszych jaśnienie.

Byliśmy jako dwa promienie,

Sczepione na wieczność razem.

Jednym byliśmy — można rzec — wyrazem,

Nie było w nas rozdzielnych cieni,

¹⁰ Nie różniły nas żadne dusz zatargi.

Gdyśmy trwali w całunku spleceni,

„Verweile doch!...” — szeptały stekliwione wargi.

Pod słońcem dwoje nas —

Świat istnie zdawał się nam rajem.

¹⁵ Czuliśmy, iż jedno serce w nas tętni.

Przemiął czas —

I dziś jesteśmy sobie wzajem

Tak doskonale obojętni — —

O DZIEWOCZY
I ZŁOTYM WOJWODZU

Na widnym leśnym groniu
Pasła dziewocza owce.
Jachał na wojnę pod Płowce
Wojwódz na białym koniu.

⁵ Zbrój złota na nim się lśniła
Jak słońko o wychodzie.
On ci był, którego śniła
W tej prześwietnej urodzie.

Wybiega na cypel gronia,
¹⁰ Patrzy za nim w tęsknocie,
Jak wej jedzie przez błonia,
Cały we słońcu i złocie...

Dojrzy on postać dziewoczy —
Nie minie władzy uroku —
¹⁵ Co prędzej z konia zeskoczy
I już jest tuż, u stoku...

Krzykła doń: „Złoty wojwodzu!
Inaksze u nas som wiece —

Ty ku mnie haw nie wychodź,
20 To ja do tobie zlecę.

Ino owce zeżenę,
Coby sie nie rozstrachaly —
Ino plusnę w zdroj biały —
Nie zejdzie mi z godzinę.

25 Sen mi cię słodki już wieścił —
Będę z tobą do rana —
Ino-ch nie wykąpana —
Jakże byś mię tak pieścił?”

To rzekłszy, pomknęła skocznie,
30 Ino sie kosy migaly —
A on przyostał nieśmiały,
Jakby usłyszał wyrocznie.

Czeka ją w lesie u stoku,
Czeka ją godzin wiele,
35 Wierąc, że pluska sie w potoku
Leb' łoże z liści ściele.

A gdy o późnej porze
Chciał wstać spod snu kamienia,
Nie mógł udźwignąć ramienia
40 I w piersi poczuł noże...

Nim duch uleciał z ciała,
Słyszał: „Wojwodzu zlaty!
Dziewocza nas wysłała —
A myśmy som jej braty”.

.

⁴⁵ Rano, nim słońce zaświeci,
Stanie dziewczocza na groniu —
Patrzeć w dal, jak po błoniu
Sam koń biały poleci...

PODHAŁE

Chcesz z wysoka spoglądać
Na wszystkie Podhala strony,
To hybaj, bracie, w Pieniny
I wyjdź na Trzy Korony...

⁵ Uwidzisz obszar tej ziemi,
O jakim oko nie śniło —
I wzdychniesz: Co by być mogło!...
Ba cóż, kieby to było.

Wprost od stóp ku południowi
¹⁰ Spiskie ci legną pagórki —
Możesz w nich czytać jak w mapie,
Kiebyś uherskie znał durki.

Obrócisz się na północ,
To ci się w oczach zamroczy
¹⁵ Naprociw tego ogromu,
Co się górami kajś toczy...

Łańcuch zachodzi za łańcuch,
Grzbiet za grzbiet coraz to inny,

Aże, jak wody zza łądu,
20 Wynikną lackie niziny.

Teraz na zachód sie przechyl:
Cóż widzisz? — rówień szeroka —
Aże na Tatrach orawskich
Ściśle zatrzymie sie oko.

25 Możesz ślebodnie wędrować
Po podhalańskich dziedzinach —
Znikąd ich telo nie przejrzysz,
Co z tych Trzoch Koron w Pieninach.

Dyć my hań wetrój raz stali,
30 Jaśni na niebie jak świeće,
Z hańtąd my wytyczowali
Podhalskiej ziemi granice.

Hań — po uherskie peszty,
Hań — po słowiackie pohorza,
35 A hań — po lackie niże,
Co lśnią jak rąbki morza.

Czorsztyna mury wyniesłe,
Co już odziały sie w trawę,
Rzeczy głosiły nam przeszłe,
40 Dawno minioną Sławę.

Na nowotarskiej równi,
Ka sie Dunajec wyświeća,
Jakby ze śniska zjawione
Wyrosło Miasto, stolica.

⁴⁵ Hej, Boże, co się dumało,
Co się nam wte hań nie śniło!
Jeże ono by mogło być — —
Ba coż, kieby wej było.

1911

... ..
... ..
... ..

...

INEDITA



Pamiętam... Noc. Jasna, szeroka droga. Księżyc
świecił.

Spotkałem chłopów gromadę — wracali z miasta,
Gdzie się sądzili o zagony...

Począłem mówić. Apostoł we mnie się zbudził.

⁵ Jam stał w świetle księżycy — oni w cieniu.

Mówiłem im o Chrystusowym przebaczeniu,

O gminach Jego sprawiedliwych, o spólnocie,

O wszystkim, co duch narzucał,

O miastach nieprawości,

¹⁰ O gwiazdach i o światach dalekich, nieznanych.

.
Ducha ogniłem, że jak meteor iskrzył się,
rozpryskał,

Spadając, ulewą słów błyskał —

Serce cisnąłem im pod stopy

Na tym gościńcu od księżycy jasnym.

.
¹⁵ Pozbliżali się. Widziałem w oczach ich

wzruszenie.

Milczeli — serca mówiły —

Ręce się wyciągały same —

Wypowiadali się prze[z] dłonie — mocnym
uściskiem.

Zdało mi się, że ich mam, podbitych sercem,
20 Ogniem — ofiarą, że ich mam wszystkich.

.....
Wtem dojrzałem stojącego opodal chłopinę,
Ten się nie zbliżył — ten jeden.
Spojrzałem w jego twarz... była zimną
I lekki śmiech po wargach jego błędził...

.....
25 Twarzy tej nie zapomnę.
Oddałbym był za niego wszystkich, za tę duszę.
Była mi nienawistna, obca! Wstrętna jak gad
I nędzna jak kaleka...

.....
Dziś dopiero poznałem duszę tego człeka
30 I bolesną jej drogę...
Żal mi, że dzisiaj mówić z nim nie mogę.

O JANKU I LIPTAKU

Poszedł Janko na Liptów, na upłazy za Wierchy
Graniczne,
Chciał tam szczęścia próbować, czyby mu się co
nie udarzyło:
Niedźwiedź, koza czy borsuk, czy inna jaka
dzwierzyna —
Ale jak to wej bywa, wte kiedy barzo byś pragnał,
⁵ Nic prawie jak naumyślnie Pan Bóg ci nie
doprowadzi.
Zmierzył lasy podkrzyskie i Koprową przemierzył
Dolinę,
Przeszedł wzdłuż i na poprzek
Ciemnosmreczyńską Dolinę —
A nigdzie nic nie spotkał, co by mógł zabić
wystrzałem.
Aż następnego ranka, wracający ku Cichym
Zaworom,
¹⁰ Dojrzał kozę z daleka i tę wnet strzałem położył.
Zaczem zbliżył się do niej, strzelbę se oparł
o drzewo,
Nóż skrzywiony wyciągnął i począł rogi obrzynać.
Na to zjawia się Liptak — i skorszy od tej kozicy,

Prosto ku drzewu skoczy, strzelbę do ręki
uchwyci.

¹⁵ Pomiarkował się Janko, wnet też od kozy uskoczy
I równocześnie z wrogiem za lufę strzelby ułapi.
Jęli sobie wydzierać, wyłamywać ramiona żylaste,
Nogami w ziemię wkopani, piersiami głucho
dyszący.

I oczy w siebie ciskać jak dwie jarzące się
głównie.

²⁰ A równej byli siły — żaden żadnemu nie sprostał.
Obaj mieli i gibkość, i zwinność zapalczywą.

.
I tak od rana dzień cały do z..... zmierzchu

Tę strzelbę sobie wydzielali.

A co się umęczyli, to sobie siedli na kłodzie,

²⁵ Aby oddechnąć nieco, ale oczyma się mogli.

Jantko się modlił: „Dejże mi, Boże” —

Liptak się modlił:

.
Panno Ludźmierska, ucieczko ludzi

Więcej biednych jak grzesznych,

³⁰ Ty, co po mlecznej chodzisz drodze —

Królowo baśni...

Mocniejsza od Odrowąskiej,

Od Kalwaryjskiej piękniejsza,

Wspomóżże mnie pamięcią

³⁵ W tym wspomnianiu Twoich ludzi.

Oto jestem jak pielgrzym, który szedł do Grodu,
Do tego... świętego miejsca cudu...
Przez wszystkie trudy i cierpienia,
Z wizją świętą przed oczyma...

⁵ I obaczył nareszcie, że Grodu onego nie ma...

Mamże iść nazad i szukać swoich śladów?

Dalej!... Gdy nic już nie woła i nie czeka —
Jedynie pustka przed oczyma —
Z tą samą upartością naprzód!...

¹⁰ — Oto siła człowieka.

Hej, powiedzcie wy mi, moi chrześni,
Którzyście mnie kiedyś do chrztu nieśli,
 Jaka mnie matka porodziła?

Czym z kołyski, jak moi rówieśni?

⁵ Czy boginka mnie dała? A jeśli

 Nie — to skąd we mnie jest ta siła?

Duszo, płacząca niepotrzebnie,
Śmiej się! Wszak mniej bolesny płacz —
Duszom, idącym po omacku,
Smugami drogęznacz.

Z dalekich lądów, z dalekich dróg
Idący w smutku, młodzi,
Spocznijmy chwilę, strzepmy kurz z nóg.
— Słońce zachodzi...

MOJA PIEŚŃ

I

Uczście się...

Chcę śpiewać pieśń swoją..

Jakby nikogo nie było..

Chcę tę Pustkę wypełnić sam sobą.

.

⁵ Śpiewa przeze mnie tęsknota,

Śpiewa przeze mnie życie...

.

Gdy umrę, w co nie wierzę, choć wiem,

Ta pieśń ostanie...

*

Błogosławione siostry moje, jedle!

.

¹⁰ Wszystko, co żyje, niech będzie błogosławione,

A co umiera, niech mu pamięć świeci wiekuista...

.

Opętał moją myśl — człowiek.

Cierpienia jego zatręły mi życie —

Czemu mrówki, którym gmachy deszcz zalewa,

- 15 Mniejszą mi czynią niedolę?
 Czemu ból wszelkiego stworzenia mię truje?
 Czemu nie mogę kwitnąć jak to drzewo?
 O harfo duszy mej, na której, jak [na] konarach
 Wiatr od życia przelata i płacze!
- 20 O harfo boleściwa!
 O duszo, kwitnąca, a nieszczęśliwa!
- Czuję się w czasie zawieszonym
 Pomiędzy trochę wiedzy i [?]. Niewiedzą
 Myśl rwie się ze mgły za ostatnią miedzą
- 25 Ku zorzom wychodzącym [...], ku onym
 Celom, które —

*

Uciszcie się, ptaszkanie!

- Bo oto chcę śpiewać ja, brat wasz,
 Któremu głos dany, dane słowo,
 30 A odjętą pierwsza moc śpiewania
 I radość życia...
 Chcę tę pustkę wypełnić sam sobą
 I zabić Śmierć,
 Która, wciąż zabijana,
 35 Przecie trwa we mnie, jako...
 Oto ja, brat wasz, przez Śmierć,
 Która na was jastrzębiem spadnie,
 A mnie na piersi spadnie przez Ból...

Jeno wy o tym nie wiecie, nietroskliwe,
40 Póki cień skrzydeł wam oczu nie ściemni,
A ja wciąż czuję te zimne szpony na piersi...

.
Wietrze! Bracie mój śródleśny!
Jęku duszy mej! I wicherze [?] moich skrzydeł!

.
„Hej! Biedne moje serce
45 Na poły się dzieli — Hej!
Jedna strona płacze,
Druga się weseli...”

Dusze małe, ustąpcie!
Bo oto idzie śpiący jeszcze,
Zbudzony olbrzym — lud!
Bacście, by was nie wziął
⁵ Za wał przegniłych kłód!

MODLITWA

Z tej smutnej ziemi oczy do gwiazd podnoszę...
Stań się, ciszo!

Sierpniowy łan rży jak ściągłe łoszę —
Lasy dyszą...

⁵ Wpada w ucho — ostatnia wiedza przy
zaśnięciu —
Dech niziny —

Bym nie zapomniał w ducha wniebowzięciu,
Iżem z gliny.

Ludzie dobrzy, kochani, serdeczni!
W swoich cnotach tak nieocenieni!
O wy, dobrze i źle urodzeni,
W duchach prości, nieśmiertelni, wieczni!

⁵ O wy wszyscy, w klatkach swych bezpieczni!
Entuzjazmujący się wonią pieczeni!
Tak w salonie umiejący być jako i w sieni!
Wszemu równi, jedynie z mądrością sprzeczni!

Jakże cenię was, gdy odchodzicie,
¹⁰ Jakżem rad, gdy od was odchodzę —

Truchleje serce moje,
Jak ptak nakryty dłonią —
Czuje, iż los pochłanny
Nijaką odeprzeć bronią...

Jakież cię fatum przywiodło
Na szlak ten mój zmroczniały —
Któraś tak dumne miała godło:
Przez trud — do chwały!

Krzyk serca mego jest jako krzyk mew,
Które zwiastują burzę —
Zapewnie-ć wielu nie nazwie go: śpiew,
Choć śpiewem jest w naturze.

⁵ Z kaźni żywota jak kajdan jęk
Jest wyśpiew serca mego —
Matki, ceniące w poezyi wdzięk,
Niechaj swe dzieci strzegą.

Powiedz, powiedz mi, wicherze,
Na mogiły mych dzieci zaklinam —:
Jakie płacze najcichsze
Brzozy białe podają wiklinom?
[.]

Zaiste, boskim jest cierpienie,
Gdy się, jak kwiat, rozwija w śpiew —
A wszakże z męki ziemi trzew
Strzelają kwiaty-płomienie.

Błogosławiony świecie!
Moje dzisiaj, którego czekam —
Wiem, że wzejść musi nowe życie —
Przeto — odwlekam,





KOMENTARZ

SPIS TREŚCI

Przygrywka	5
----------------------	---

I. OKRES „Z TEJ SMUTNEJ ZIEMI” (1897—1902)

Z TEJ SMUTNEJ ZIEMI

Droga		
I	11
II	12
III	13
Idę ku Tobie...		
I	14
II	15
Przelotne ptaki		
I	16
II	17
III	18
Mój dom		
I	19
II	20
Z różnych chwil		
Przekleństwo		21
Na hali		22
Miałem raz chwilę...		23
Północ. I		24
II		25

Świt	26
Sam jestem	27
Z gór	
Jest kraj nieznanych cudów...	28
Zaśnieci. I	30
II	31
Ze szczytu. I	32
II	33
Z Wierchów Smreczyńskich. I, II, III	34
Po ugorach...	
Po ugorach. I	36
II	37
III	38
Cień	39
Śnieżna pani	41
Patrzcie, Wojciechu...	43
Człek i drzewo	45
Po burzy	46
Tę krainę...	48
O ziemi!	49
Onego czasu...	
Onego czasu...	50
Brahmini	51
W świątyni asyryjskiej	52
Miłe drobiazgi...	
Miłe drobiazgi życia!	53
„O graj!...”	54
Wiosna! Wiosna!	56
Brat i siostrzyca	57
Wieczorem	58
Gwiazdą zawieszasz...	60
Ty pójdiesz ze mną!	61
Powiadali mi chrześni...	63
Śpiew Jaśka	65
W młodzieńczych moich snach...	67
Są drzewa chore...	68
Szczęśliwy jestem...	69
Śpij, ziemi!	70
Śpiące kratery	71

Ku słońcu...	74
<i>Całą zieloność ziemi — szaty wierzchnie</i>	75
Z tej smutnej ziemi... (liryczna kompozycja)	76

) WIERSZY Z CZASOPISM

Wiosna. Z cyklu „Niepokalana”	99
Ze snów	101
Prosta odpowiedź	102
Mogilnikom	104
Z „Jesiennych liści”	
I	106
II	107
Słońce!	108
Za rodzinną nutą...	112
Dwaj lekarze	114
Adamowi Mickiewiczowi	115
Od mórz do mórz...	117
Dopókiż?	118
Piosenka myśliwska. I, II, III	120
Bolesławowi Limanowskiemu	122
Pieśń u bram nowego wieku	124
Święto drzew. I, II, III	132

INEDITA

Z „Legend zapomnianych”	
II	137
III	138
Postęp!	139
Przed ołtarzem	140
Na sarkofagach	141
Źródło Lety	142
O życie!	143
<i>Gdy piękna dumą stanie mi Królowa</i>	144
Kocham!	145
Na hali. I	146
<i>I nowych pracowników ześle</i>	147

Dola	148
Do...	150
Z leśnych zacisz	151
Samotne noce. II	152
Wznoszony dłonią biedną	153
Pieśń	154
Nie wiem, co jest na tej ziemi	155
Samotnym	156
Na tej ziemi	157
Pusta myśl	158
Świt	159

II. OKRES „Z MARTWEJ ROZTOKI” (1902—1911)

Z MARTWEJ ROZTOKI

I

O dusze, męką struchlałe!	167
Z martwej roztoki	
Pustka i spokój... Białych pniaków rzędy	168
Niegdyś — drzewiej — huczał tu żywotny ruch	169
Na cmentarzysku w uboczy	170
Na tych cmentarzach — uboczach	171
Ach, dawno to już było	172
Na pniach zbutwiałych czytam lata	173
Pamięcią dokoła wodzę	174
Nie sam tu jestem w pustce	175
Ze dna martwego serca	176
Byliśmy tu — wieki przeszły — razem	177
Tyle tu wszędzie pamiątek	179
Jak krzyczy ta koralina	180
Gdzieś tam — w niżach — daleko	181
Pomnisz, serce — zda się: minęły już wieki	182
Hej lesie — lata — sny — roztoko	183
Jak to wszystko gdzieś wpada w bezdenie	184
Już nie wróci...	
Już nie wróci, nie wróci	185
Przejdą chwile...	186

Nad ciszą ziemi...	187
Umarłe już się nie odrodzi	189
Mogiły	
<i>Wstają moje mogiły</i>	190
Mogiłom moim...	191
Epitafium	193
Otwórz się, moja mogiło...	194
Gdy się zatrzymam...	195
Wszystko mija...	196
Uważ...	197
Sypie się gruz...	
<i>Sypie się gruz mego szczęścia</i>	198
Są jacyś ludzie...	199
A kiedy...	200
Niemilosiernym jest serce	201
Mgły zasnuwają zbrocza...	202
Smutna jest miłość...	
<i>Jakże drogę daleką</i>	203
<i>O przyjaciółko moja!</i>	204
Sąd boży	205
Dłonie smutku	206
Powiedzcie, moje mogiły...	207
Za sercem Twojem...	208
Smutna jest miłość...	209
Zaśpiewaj, ptaku...	
<i>Zaśpiewaj, ptaku mego serca</i>	210
Śni mi się młodość...	211
Opalił mróz...	212
Łąki i kwiaty moje	213
Najcudowniejsze...	214
Pustka płacze...	
<i>Pustka płacze</i>	215
Wszystkie moje rozpacze...	216
Droga	217
Wygnańcy, Ewy synowie...	219
Wieczorem	221
Zbaczona nuta...	222
Refleksje	
Zadumanemu nad otchłanią...	225

Jak morze...	226
Kiedy marzeniu podasz głowę...	227
Gałązki olszyn	228
<i>Dusza mówi: Byłam przed wieki dziką różą</i>	229
Kłamstwem jest człowiek...	230
Człowiek zasłoną tajni...	231
Dobro i zło	232
Na grobie moich wiar...	233
Brnę przez ten świat...	234
Szatan	235
Tłoczący sen	236
Pustka ludzi...	237
Nie ludź się, serce...	238
Skarb	239
Na rozstaju	
Na rozstaju. I	240
II	241
III	242
Bluszcz i drzewo	243
Przyjdzie ten czas...	244
Naprzeciw burz...	245
Kiedys się życiu dała w lenno...	246
Człowiek	247
Jedyne prawo...	248
Pójdziemy, serce...	249

II

Z różnych chwil

Jasna dolina	253
Wina	254
Krwawy strumień	255
Sen-jawa	256
Naszła nas burza...	257
Mija mię czas...	258
Upiór	259
W pustce	260
Płanety	
<i>W przestworzu, dalekim od ludzkich śnień</i>	261

Zawiedzmy ciała nasze na spoczynek	262
Królestwo nasze wnet się nam rozjaśni	263
A gdyby usnął świat na wieczne wieki	264
Śniło mi się raz, że słońce zgasło	265
Jakież martwe te cisze	266
Znad Lemanu	
Na Rochers de Naye...	267
Jezioro gra...	270
Gdy słońce zapada...	271
Przypomnienia	
Na Canale Grande w Wenecji	274
Arena w Poli	277
Dzwony	280
Tatry w nocy	
I	282
II	284
Strofy ironiczne	
Ludzie północni	286
Nad moją duszą...	287
Ziemia	289
Mój diabeł	291
Na próżno	292
Na tych przestrzeniach...	293
Słoń-mistyk	295
Pustelnik i pielgrzym	296
Postęp	297
Dobroć jest wielką panią	298
Jesteś jak bóstwo...	299
Oda na cześć Apollinowej braci	300
Umarły moje pieśni	
I	302
II	303
III	304
WIERSZE Z CZASOPISM I Z KSIĄZEK	
Ballada o sobie samym	307
Duchowi Marii Wysłouchowej	308
Powstańcie, smutni!	310

<i>Gdzież, Warszawo milcząca</i>	317
Z pieśni o buncie	319
Poległym bojowcom	327
Okruchy. VIII	329
Toast	330
Porozumienie	331
O dziewocy i złotym wojwodzu	332
Podhale	335

INEDITA

<i>Pamiętam... Noc. Jasna, szeroka droga. Księżyc świecił</i>	341
O Janku i Liptaku	343
<i>Oto jestem jak pielgrzym, który szedł do Grodu</i>	345
<i>Hej, powiedzcie wy mi, moi chrześni</i>	346
<i>Duszo, płacząca niepotrzebnie</i>	347
<i>Skądże by mi to przyszło: bogom zmarłym urągać?</i>	348
<i>Z dalekich łądów, z dalekich dróg</i>	349
Moja pieśń. I	350
<i>Dusze małe, ustąpcie!</i>	353
Modlitwa	354
<i>Ludzie dobrzy, kochani, serdeczni!</i>	355
<i>Truchleje serce moje</i>	356
<i>Jakież cię fatum przywiodło</i>	357
<i>Krzyk serca mego jest jako krzyk mew</i>	358
<i>Powiedz, powiedz mi, wicherze</i>	359
<i>Zaiste, boskim jest cierpienie</i>	360
<i>Błogosławiony świecie!</i>	361

KOMENTARZ

Nota wydawcy	365
Przypisy	473
Słownik wyrazów gwarowych	477

Okladkę projektowała
BARBARA BIERNAT

Printed in Poland

Wydawnictwo Literackie, Kraków 1968

Wyd. I. Nakład 3000 + 283 egz. Ark. wyd. 18,5. Ark. druk. 30,5
Papier druk. mat. kl. III, 82 × 104 cm, 70 g z Fabr. Pap. Klucze

Oddano do składania 24 V 1967

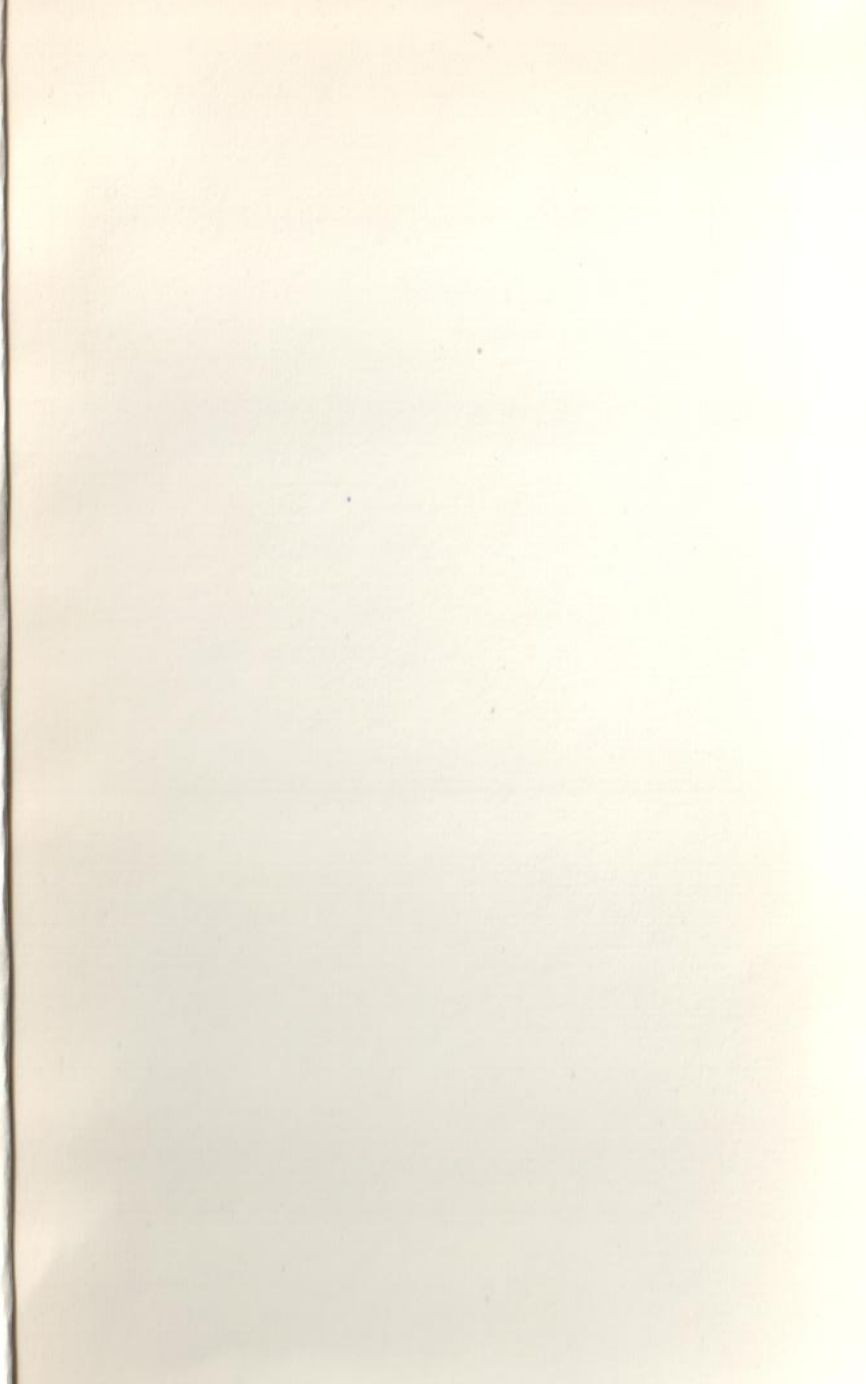
Podpisano do druku 12 I 1968

Druk ukończono w lutym 1968

Drukarnia Wydawnicza, Kraków, ul. Zwierzyniecka 2

Zam. nr 371/67

R-49 (1413)



1912

KT
12

04173
08/82

Skontrum 2007

Cena t. I/II zł 75.—

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA

60120/I

W 60120/I



WRO0112203